GAZETA POLSKA CHICAGO

ZBAW POLSKĘ BOŻE

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 46. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 16go Listopada, 1905 roku. Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c. na przesyłkę tejże premii.** Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40c. na przesyłkę.**

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4,00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą **i dołącza 10c. na przesyłkę premii.** Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską można zapisywać każdego czasu.

NASI PODROŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Żukowski, J. M. Sienkiewicz i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Minnesocie, North i South Dakocie.

Pan W. Michalski kolektuje za „Gazetę Polską" w Dunkirk N. Y. Erie, Pa., Buffalo, N. Y., Niagara Falls, Tonawanda, Medina, Albion, Rochester, Syracuse, Utica, Herkimer, Amsterdam, Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy i w okolicznych miastach w stanie New York.

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Wisconsin.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "November 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w listopadzie 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

REWOLUCYA W ROSYI.

BUNT MARYNARZY W KRONSZTADZIE.

POLSKA ŻĄDA AUTONOMII.

Odpowiedź cara i inne wiadomości.

Wobec zaburzeń rewolucyjnych w Rosyi, wszystkie inne wydarzenia na świecie zeszły na drugi plan. Cały świat cywilizowany spogląda na tę walkę o wolność z zapartym oddechem i zapytuje samego siebie: co z tego wszystkiego wyniknie? Czy słuszna sprawa zwycięży, czy też ten kraj wielki i bogaty pozostanie jeszcze na jakiś czas pod stopą cara? Z tego, co się obecnie dzieje w tem państwie mordów i pożogi wywnioskować można, że panowanie carów przejdzie do historyi, jako jedno z najbrutalniejszych ustrojów państwowych na świecie.

Aby czytelnikom dać dokładny obraz tych ważnych wypadków w dziejach nowoczesnych, staramy się o ile możności podawać wszystkie wiadomości, jakie nadchodzą z tej krainy mogił, krzyżów i łez.

Wszystkie wiadomości, jakie podaliśmy w zeszłym numerze naszego pisma, były prawdziwemi. Stwierdzają to telegramy urzędowe. Nadmienić jednak musimy, że masakry żydów w miastach południowej Rosyi były o wiele straszniejsze, niż donosiliśmy. Ilu żydów wymordowano, tego telegramy nie podają.

To tylko potwierdzają korespondenci pism zagranicznych, że w wielu miastach wymordowano wszystkich żydów, a majątki ich zrabowano, lub spalono. Rzeź tę urządziła ludność miejscowa przy pomocy podszczuwaczy carskich.

Ruch ten rewolucyjny jest dla tego dla nas ważnym i dlatego o nim tak wiele piszemy, bo od wyniku tego rewolucyjnego ruchu zawisła przyszłość naszego narodu.

Blisko 15 milionów braci naszych walczy i cierpi pod tym haniebnym knutem moskiewskim już przeszło lat sto. Jest rzeczą prawie pewną, że Królestwo Polskie otrzyma w niedalekiej przyszłości, jeżeli już nie wolność, to przynajmniej samorząd.

Do tego dążą polacy w obecnych czasach i zdaje się, że ta upragniona chwila jest bliższą, aniżeli się spodziewamy. O tem, co się obecnie dzieje w Rosyi, my sądzić nie możemy inaczej, jak tylko życzyć narodowi rosyjskiemu, aby się wyrwał z pod tego hańbiącego jarzma, do którego go zaprzągł jeden marny nikczemnik i żbir, który się nazywa car. Niedaleka przyszłość okaże, czy naród rosyjski uwolni się od tej piekielnej zmory.

Stosunki w Rosyi nie uległy zmianie na lepsze, biorąc z punktu stanowiska cara. Carowi nic dobrego nie wróży na swym podminowanym tronie. Przyjrzyjmy się więc wypadkom rosyjskim za ostatni tydzień tak, jak je podają telegramy.

Bunt wojska.

PETERSBURG, 9 listopada. — W twierdzy Kronsztadt, leżącej około Petersburga wybuchł bunt wśród marynarzy na okrętach wojennych. Wielu żołnierzy zginęło. Walka w mieście toczy się z całą furyą. Dalszych szczegółów brak.

W pałacu carskim w Peterhofie panuje ogólne zamieszanie. Komendant Petersburga, znany zbir otrzymał rozkaz natychmiastowego udania się do Peterhofu i objęcia dowództwa nad strażą przyboczną cara. Jest on odpowiedzialnym za życie cara i jego rodziny.

Tak brzmi ten telegram i domyślić się z niego można, że w Rosyi już za ciasno się staje dla tego wszechmocnego pana, na którego rozkazy spadywały przez trzy wieki głowy setek tysięcy ludzi. Teraz chce mu za to naród tą samą miarą odmierzyć.

Drugi telegram ze stolicy rosyjskiej brzmi następująco:

W kołach rządowych liczą się od dzisiaj z faktem, że wojskowy zamach stanu może mieć miejsce lada chwila. Nie jest to już tajemnicą, że oficerowie wielu pułków przyłączają się do ruchu narodowego, którego celem jest wywalczenie wolności. Rząd waha się z uwięzieniem i zasądzeniem wszystkich tych oficerów w obawie, że przyśpieszy tylko wybuch sprzysiężenia. To też sytuacya rządu jest coraz bardziej krytyczną. Wojsko nie będzie mordowało ludu dla tego tylko, że o wolność walczy. Wypadki odkrycia rewolucyonistów wśród oficerów, mnożą się z każdym dniem i wywołują w otoczeniu cara coraz większą trwogę.

W Petersburgu aresztowano w ostatnich dniach wielu oficerów gwardyi pozornie za zaniedbywanie obowiązków służbowych, ale faktycznie za to, iż należą do sprzysiężenia. Wielki książę Włodzimierz pozbawiony został stopnia komendanta tych gwardyi carskich, a dotąd nie wiadomo, kto będzie jego następcą, gdyż mało jest dziś ludzi, którymby car mógł zaufać.

Wśród załóg okrętów wojennych stojących na kotwicach w portach morza Czarnego i Bałtyckiego szerzy się duch buntu w zastraszający sposób. Na poufnych zebraniach oświadczają oficerowie głośno, że taki porządek rzeczy nie może trwać dalej w Rosyi i zupełna reforma jest absolutnie konieczną. To też nie dziw, iż rząd otrzymawszy takie wiadomości, nakazał opróżnienie okrętów z broni i amunicyi, aby w razie wybuchu jawnego buntu marynarze nie mieli pod ręką karabinów.

Taniec dzikich bestyi.

MOSKWA, 9 listopada. — Kozacy dopuszczają się strasznych mordów. W tamtejszym parku Aleksandrowskim ukryło się kilka sotni kozaków w gęstych zaroślach i za zbliżeniem się pochodu studentów tak ich zmasakrowali, że wielu młodych chłopców pod razami nahajek wyzionęło ducha na ścieżkach parku. Najbardziej krwawo zapisała się w tym dniu tak zwana "Czarna Sotnia". Jest to banda zbirów, zorganizowana i opłacana przez metropolitę Moskwy, Włodzimierza. Członkowie tej bandy głównie polują na kobiety i dzieci, a pomaga im w tem policya. Wczoraj otoczono kordonem policyi procesyę dzieci niosących, czerwone flagi, a członkowie Czarnej Sotni zabijali je bez litości. Ciała wielu chłopców poszarpano na kawały.

Niesłychanych gwałtów dopuszczali się kozacy i czynownicy na Syberyi. Z Tomska donoszą telegramy, że sześciuset rewolucyonistów, którzy zebrali się na mityng w teatrze, zostało żywcem spalonych. Komendant miasta kazał otoczyć budynek wojskiem, poczem podpalono go w kilku miejscach. Cała ludność przypatrywała się temu całopaleniu. Jeżeli z płonącego budynku wydobyła się jaka ofiara, to kozacy natychmiast ubijali ją na miejscu.

Z Królestwa Polskiego niema żadnych ważnych wiadomości. Ucichło tam na chwilę, jak ucicha powietrze przed nadchodzącą burzą.

Bunt marynarzy.

PETERSBURG, 10 listopada. — Bunt marynarzy w Kronsztadzie przybrał tak olbrzymie rozmiary, iż w całem mieście panuje ogólna rzeź, a od pękających bomb armatnich wybuchł w kilku miejscach pożar, który grozi zniszczeniem całemu miastu.

Telegramy przynoszą następujące szczegóły tej strasznej walki i pożogi w Kronsztadzie.

Bunt marynarzy w Kronsztadzie rozpoczął się w nocy ze środy na czwartek. Hasło do buntu dała załoga "siódmego fortu". Na znak dany przez kierowników spisku, rozbrojono i aresztowano najpierw wszystkich oficerów. Stawiających opór wymordowano i w ten sposób "siódmy fort" dostał się w ręce rewolucyonistów.

Po dokonaniu tego zamachu udali się zbuntowani marynarze do innych pobliskich fortów, aby ich załogi nakłonić do wspólnej walki o wolność. Ta ryzykowna robota trwała całą noc i udała się częściowo rewolucyonistom. Trzy tysiące marynarzy i dwie bateryje - artyleryi fortecznej przyłączyły się do buntu. W kilku wypadkach przyszło do rozlewu krwi między zbuntowanymi i opornymi marynarzami.

Gdy się to dzieje, zawiadomiono o buncie władze w Petersburgu, skąd wysłano koleją kilka pułków wojska. Teraz dopiero rozpoczęła się prawdziwa rzeź regularnego wojska. Szczegółów tej rzezi brak. Telegramy podają tylko, że walka na ulicach i w fortecy trwa z całą furyą, a od strzałów armatnich zapaliło się miasto w kilku miejscach, co wywołało ogólną panikę wśród mieszkańców miasta.

Na tę okropną rzeź patrzył podobno car z swego pałacu w Peterhofie, który leży między Krosztadem i Petersburgiem. Obserwował on ten okropny widok za pomocą szkieł powiększających i co o tem wszystkiem myślał, łatwo można odgadnąć.

Ta straszna walka trwała cały dzień i niewiadomo, czy się skończyła, czy nie. Ilu ludzi zginęło i jak wielkie są rozmiary zniszczenia, domyśleć się można z tego, że z obydwóch stron walczono za pomocą ognia armatniego i karabinowego, jak podczas oblężenia twierdzy.

Walka widocznie nie ustała, bo z Petersburga ślą dalsze posiłki na żądanie komendanta twierdzy kronsztadzkiej. Co się dziać musi w otoczeniu cara i w kołach czynowniczych, to łatwo każdy odgadnie. W dotychczasowych rozruchach, pierwszy to objaw regularnego buntu wojska, który się łatwo może przenieść do innych pułków, jak się przenosi rozszalały pożar z jednego miejsca w drugie.

Taka jest treść telegramów o buncie w Kronsztadzie. Rząd carski traci równowagę wobec tych poważnych wypadków. Można więc w zupełności do niego zastosować przysłowie nasze: Kogo Pan Bóg ma ukarać, temu odbiera rozum.

Polska żąda autonomii.

WARSZAWA, 10 listopada. — Przedstawiciele wszystkich partyi politycznych w Polsce, to jest w Królestwie Polskiem, uchwalili na mityngu, odbytym w jednym z gmachów warszawskich, wysłać do cara delegacyę, złożoną z dwudziestu najpoważniejszych obywateli polskich, z żądaniem nadania Królestwu Polskiemu samorządu, opartego na sejmie, złożonym z posłów polskich. Delegacya wyjedzie do Petersburga jutro, to jest w niedzielę, 11 listopada, a należą do niej potomkowie tych rodzin, których imiona znane są z zasług w historyi Polski.

Takie jest dosłowne brzmienie telegramu, który zamieściły najpoważniejsze pisma angielskie na naczelnem miejscu. Jest to dla nas wiadomość doniosłego znaczenia, jeżeli brzmienie jej jest prawdziwem. Telegram ten musi być oparty na prawdzie, gdyż zamieszczono go bez żadnych komentarzy.

Jest to nowy dowód i nauka dla naszej emigracyi, jak naród ma postępować w chwilach ważnych, obchodzących cały naród. Tak właśnie postąpili polacy w Królestwie Polskiem według nadesłanych telegramów. Zapatrywania polityczne rzucono do kosza i wszyscy stanęli pod jednym sztandarem, na którym wypisano wyrazy: naród polski żąda wolności!

To jest polityka czynu, to jest polityka racyonalna, która nigdy nie zawodzi. Naród polski jest jeden. Przekonania osobiste, to rzecz podrzędna. Dla polaków jedno jest hasło i jeden program: walka o wolność. Pisaniem sążnistych artykułów po gazetach i wymyślaniem jeden drugiemu, że ten jest lepszym polakiem od drugiego z tej lub owej przyczyny, do niczego się nie dochodzi, nic się nie zyskuje dla sprawy narodowej.

Postąpujmy tak, jak postąpili bracia nasi w Królestwie, rzucając hasło: Naród chce, Ojczyzna żąda od nas pomocy — i pod tem hasłem stanęli wszyscy i nie ulega wątpliwości, że car zrozumie, co to znaczy, gdy cały naród zażąda swych praw.

Tak postąpiła Finlandya i prawie bez rozlewu kropli krwi otrzymała samorząd taki właśnie, jakiego żąda Królestwo Polskie. Zbliża się więc chwila przełomowa dla Polski i wyczekujemy jej z upragnieniem. Niedaleka przyszłość przyniesie nam ważne wiadomości. Daj Boże, aby były pomyślnemi.

Odpowiedź cara.

PETERSBURG, 13 listopada. — Car odpowiedział prędzej, niż się tego spodziewano na żądania polaków, odnoszące się do nadania Królestwu Polskiemu autonomii.

Car, jak Piłat obmywa ręce i oświadcza, że doświadczenia z przeszłości nauczyły carów, iż polakom żadnych ustępstw dawać nie można, bo są buntownikami i dążą do oderwania się od Rosyi i do odbudowania niepodległej Polski.

W tym celu ogłosił car manifest, w którym nietylko odrzuca wprost żądania nadania autonomii Królestwu Polskiemu, ale nadto znosi poprzednio wydane manifesty, odnoszące się do wolności wyznania i wyborów do humbugierskiej Dumy państwowej, jeżeli się polacy nie uspokoją.

Nie dosyć na tem. Car, jak kat, gotowy do wykonania wyroku nad bezbronną ofiarą oświadcza wprost, że dla zaprowadzenia porządku w Królestwie Polskiem, ogłasza stan oblężenia na nieograniczony czas i wszystkich, którzyby się starali zakłócić porządek publiczny w jakikolwiek sposób, każe wywieszać i wystrzelać, jak psów.

Takiem jest w streszczeniu brzmienie manifestu nowoczesnego zbira w ciele ludzkiem, któremu na imię car.

Nie chcemy swego pisma hańbić zamieszczeniem dosłownem tego manifestu. Zanadto wysoko cenimy swoje powołanie, aby zamieszczać wstrętne słowa nowoczesnego kata, który w sposób właściwy średniowiecznym rozbójnikom rzuca w twarz narodowi polskiemu słowa: ja jestem panem twoim i każę ci słuchać według mego upodobania. Okażesz opór, rozkażę sługom swoim, aby cię na bagnetach roznieśli.

Przy końcu swego manifestu oświadcza car, że przyszłość narodu polskiego, zależy od niego samego.

Tego car wcale nie potrzebował dodawać. My wiemy o tem, że przyszłość nasza zależy od nas samych, manifestów carskich się nie obawiamy, ani carskich rad nie potrzebujemy. O wiele wyżej stoimy od zbirów z nad Newy, abyśmy się mieli uczyć od nich, co nam czynić wypada. Nie taki djabeł straszny, jak go malują. Manifestów carskich nie lękamy się. Było już dosyć katów na tronie carskim, którzy używali wszelkich barbarzyńskich sposobów, aby nas zetrzeć z powierzchni ziemi. Grubo się zawiedli i śmierć, którą nam grozili sprzątnie ich prędzej, niż nas z powierzchni ziemi na chwałę i chlubę wolnej Rosyi i cywilizacyi. Większą jest sprawiedliwość Boska, niż brutalność carska. Mieliśmy już większych potentatów na świecie od cara, a rozbójnicza ich władza skończyła się zupełnem ich rozbiciem, i obecnie niema po nich znaku. Przyjdzie czas, że spełni się na nim przysłowie:

Nosił wilk, poniosą i wilka. Red.

Stan wojenny w Królestwie.

WARSZAWA, 13 listopada. — W całem Królestwie Polskiem ogłoszono stan wojenny i długi manifest cara, znoszący dotychczasowe ulgi odnoszące się do wyznawania religii i wyborów do Dumy.

Wiadomość ta wywołała ogólne oburzenie i wrzenie w Polsce. Wiadomości telegraficzne są bardzo szczupłe, gdyż cenzura nie przepuszcza żadnych prawie wiadomości telegraficznych. Raporty urzędowe podają, że w Królestwie Polskiem panuje obecnie takie same wrzenie, jak przed wybuchem powstania w r. 1863 i że rząd chwyta się środków najenergiczniejszych, aby ogólnemu wybuchowi zapobiedz. Jakie są te środki wobec ogłoszonego już stanu wojennego czytelnicy wiedzą: kule, szubienice, więzienia, Sybir, katorgi i tp. carskie "dobrodziejstwa".

Czy broń taka będzie skuteczną i czy wyjdzie na zdrowie carowi, to wielkie pytanie. Cała Polska sprowokowana ostatnim łotrowskim ukazem cara, może łatwo stracić równowagę i Bóg raczy wiedzieć, co będzie potem.

Telegramy donoszą, że strajk polityczny trwa dalej w Królestwie Polskiem z wyjątkiem aptek i piekarń. W całej znów Rosyi zamknięto wszystkie szkoły na nieograniczony czas.

(Ciąg dalszy na str. 6.)

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	$24\frac{35}{100}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{80}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{00}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{57}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{95}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

17 P. Grzegorza, Salomei p.
18 S. Otona, Pośw. kośc. ś. Piotra.
19 N. Elżbiety wd., Poncyana.
20 P. Korbiniana, Feliksa W.
21 W. Ofiarowanie NMP.
22 Śr. Cecylii p. i m.
23 Klemensa p. i m.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — "Warszawski Dniewnik" zamieścił, niedawno korespondencyę z Kielc, że w gub. kieleckiej tak samo, jak i w innych guberniach, zgromadzenia zrzekły się wprowadzenia języka polskiego do ksiąg gminnych. Jestto bardzo znamienny — dodaje gadzinowiec — fakt, świadczący o tem, że cały ruch poprzedni był wywołany sztucznie i był swego rodzaju bańką mydlaną, która prysnęła wskutek zetknięcia się z trzeźwym chłopskim rozumem."

"Warsz. Dniewnik" kłamie bezczelnie i świadomie. Nietylko gminy nie zrzekły się wprowadzenia języka polskiego do urzędowania, ale w ostatnich czasach podniosły głowę nawet takie gminy, z któremi żadnych dotychczas nie miano stosunków.

Dziesiątki gmin występują teraz samorzutnie porwane i zachęcone dobrym przykładem chłopów okolicznych i wzorując się na obywatelach ziemskich, otrząsaja się z bierności i żądają języka polskiego.

Dowiadujemy się, że świeżo wystąpiły dwie gminy Bentków w gub. piotrkowskiej i Goszczanów w gub. kaliskiej t. j. w dwóch guberniach, które dotąd wykazały najmniejszą ilość gmin pracujących w powyższej akcyi.

Gmina Goszczanów uchwaliła wyłączne używanie języka polskiego w urzędowaniu gminnem i szkole ludowej, druga — postanowiła tylko w samej gminie. Ale ważne są okoliczności, towarzyszące ustawie gminy Goszczanowskiej. Jen. gubernator wydał cyrkularz i w myśl jego zażądano od gminy, aby wyraziła się, czy pragnie, aby językiem urzędowym był wyłącznie język rosyjski, czy też chce, aby obok tego używano również jako dodatkowego i języka polskiego. Gmina uchwaliła, że chce i będzie urzędowała jedynie po polsku i dla niej to wystarcza.

Również zajadłą jest walka o szkołę ludową, która stoi prawie wszędzie pustkami, w ostatnich czasach i szkoły miejskie wyludniają się.

Sypią się też kary za opór szkolny w gminach. Np. gmina Błędów postanowiła na zebraniu nie dawać pieniędzy na naprawę szkoły, dopóki nie będzie w niej zaprowadzony wykład po polsku, nadto odesłano rosyjskie podręczniki szkolne.

Protokół w tej sprawie napisał z urzędu i z musu pisarz, a wójt również z urzędu podpisał i przesłał naczelnikowi powiatu, ten zaś gubernatorowi.

Wkrótce od gubernatora przyszło takie "orzeczenie":

"Przypuszczając, że gminiacy nie zrozumieli, że ich żądania i postępki są nieprawne, ale uznając za niemożliwe, aby nie pojmowali tego wójt i pisarz, nakazuję pociągnąć ich do odpowiedzialności sądowej, panu naczelnikowi zaś nakazuję ściągnąć z gminy przynależne na szkołę 300 rubli".

Jest to odpowiedź urzędowa władz lokalnych na również urzędowy ukaz szkolny.

Pomimo ukazów w sprawie szkolnej władze miejscowe nie pozwalają na otwieranie nowych szkół. Tak np. w Kaliszu zwrócono się do naczelnika dyrekcyi naukowej okręgu kaliskiego o pozwolenie otworzenia szkoły wieczornej dla analfabetów przy Tow. dobroczynności, rozumie się z wykładem w języku polskim; naczelnik kategorycznie odmówił, utrzymując, że nic go nie obchodzą petersburskie rozporządzenia i pisania w gazetach, bo on nic o tem nie wie od swojej władzy. Musiano więc odnieść się do Warszawy do okręgu, ale i ten nie śpieszy się z odpowiedzią.

W Kaliszu w sierpniu jeszcze Tow. muzyczne przyjęło w swoich murach kółko artystów włościan, którzy śpiewali i grali na jakiś cel dobroczynny. Tow. muzyczne ma prawo według ustawy gościć artystów, ale, że na czele Tow. stoi znany w Kaliszu mecenas Parczewski, przeto władze umyśliły go prześladować, za wielką bowiem cieszy się sympatyą. Na uczcie było bardzo wesoło, mieszkańcy Kalisza, ujrzawszy takich domorosłych artystów z ludu, szczerze zachęcali ich do pracy nad sobą, a na pożegnanie, wyściskano się nawzajem. Ta serdeczność przestraszyła władze i postanowiły z uczty, o której przedtem jawnie pisano w gazetach, zrobić sprawę polityczną. Oddano sprawę prokuratryi, ale ta nie znalazła w niej nic zdrożnego i wróciła, skąd wyszła.

WARSZAWA. — Rada uniwersytetu warszawskiego na posiedzeniu d. 21 z. m. rozpatrywała sprawę utworzenia nowych katedr.

Po rozpoznaniu wniosków wydziałów: historyczno-filologicznego i prawnego i po wysłuchaniu opinii odrębnych profesorów: T. Wierzbowskiego, Pietruszewskiego, Bazinera i Pogodina, oraz po rozpatrzeniu wniosków komisyi specyalnej, przez Radę wydelegowaną w sprawie utworzenia katedr historyi polskiej i historyi prawa polskiego. Rada do długiej ożywionej wymianie zdań jednogłośnie uchwaliła: przyjąć wnioski komisyi doradczej w wyżej wymienionej kwestyi i żądać na utworzenie na wydziale historyczno-filologicznym sekcyi filologii słowiańsko-polskiej, z wykładem w niej wszystkich specyalnych przedmiotów polskich i języka polskiego, litetarury polskiej, historyi polskiej i historyi prawa polskiego w języku polskim.

WARSZAWA. — Po kilkumiesięcznem trzymaniu w cytadeli i przeprowadzeniu śledztwa, jedenastu aresztantów politycznych przeprowadzono do aresztu w ratuszu. "Pawlak" bowiem, gdzie zwykle umieszczają skazanych przed zesłaniem, jest zapełniony. Nazwiska tych jedenastu są: Stanisław Bogusławski, wołyniak, wolny słuchacz uniwersytetu Jagiellońskiego, Jan Stachurski student czwartego kursu prawa uniwersytetu warszawskiego, Jakób Kwiatkowski ślifierz, Michał Trzos, Gustaw Kebke, Antoni Niedzielski, Władysław Pacwa, Wincenty Halski, Pinkas Rosenberg, Jan Rondio i Czesław Zbierański.

O godz. 10 wieczorem zabrzęczały kajdany 40 przestępców kryminalnych, a za nimi, w otoczeniu licznej straży więziennej z gołemi pałaszami, ukazało się owych jedenastu.

Pochodowi na dworzec terespolski towarzyszyło liczne grono osób. Naraz wśród prowadzonych ukazał się w powietrzu sztandar czerwony i rozległa się pieśń "Czerwony sztandar". Konwój nie protestował i pochód odbywał się spokojnie, gdy naraz zjawiły się patrole kozaków i piechoty, uzbrojone w karabiny. Wówczas pieśń zamilkła i sztandar ukrył się i pod tą zwiększoną eskortą skazani przybyli na dworzec, gdzie ich przeprowadzono przed wagony z zakratowanemi oknami.

Na peronie sznurem rozwinęli się żandarmi, ale to nie przeraziło zesłańców, bo oto znów wzniósł się czerwony sztandar nad ich głowami i znów pieśń rozbrzmiała. Ale nadchodzi chwila odjazdu.

Wówczas z jedenastu piersi wydobyły się okrzyki: "Niech żyje rewolucya i wolność!" "Precz z caratem!" "Precz z despotami!"

Wyruszyli z Warszawy w dobrem usposobieniu, z nadzieją rychłego powrotu, a w drodze grono ich powiększyli Lazowski i Tyszkiewicz, obaj z Dąbrowy. Marszrutę wyznaczoną mają na Brześć, Mińsk, Smoleńsk, Moskwę, Riazań i Kazań, a ztąd Wołgą, Kamą i Wiatką do Wiatki. Gdyby jednak z powodu lodów, żegluga była wstrzymana, wówczas spędzą zimę w Kazaniu, pociągi bowiem są zajęte przewożeniem wojska.

WARSZAWA. — W tych dniach wieczorem ulica Obozowa na Woli w Warszawie była widownią krwawego zajścia.

Powracający robotnicy garbarscy otoczeni zostali przez bandę nożowców, liczącą przeszło 40 ludzi. Rozpoczęła się rzeź bezbronnych robotników. Jeden z nich, liczący około 40 lat, niewiadomego nazwiska został zabity na miejscu, siedmiu otrzymało rany mniej lub więcej ciężkie. Oto lista ofiar:

Adam Czarnecki kilka ran, stan ciężki; Ignacy Modzelewski, lat 31, stan ciężki, odwieziony do szpitala św. Ducha. Franciszek Komorowski, lat 30, kilka ran kłutych, pozostawiony na miejscu, Adm Domaszkiewicz lat 27, rana w piersi, odwieziony do szpitala św. Ducha; Konstanty Gąsiorowski, lat 34, rany kłute, stan ciężki; Jan Ryżyński, lat 40 w stanie ciężki odwieziony do szpitala św. Ducha; Jan Piotrowski lat 18, pozostawiony na miejscu, po opatrzeniu przez pogotowie ratunkowe.

Przyczyną tego pobicia miał być strajk, do którego wymienieni nie chcieli się przyłączyć.

WARSZAWA. — Dyrektor telefonów warszawskich, inżynier Olszewski otrzymał pozwolenie na urządzenie w Warszawie specyalnej sieci mikrofono-telefonicznej dla słuchania oper i koncertów. W tym celu pan Olszewski zamierza urządzić samodzielną sieć dla łączenia abonentów z teatrami rządowemi, Filharmonią i salami koncertowemi. W ten sposób posiadacze takich aparatów będą mieli możność, nie wychodząc z domu, słuchać oper, operetek i koncertów. Termin koncesyi przedsiębiorstwa określono na lat 18. Sieć teatralna będzie samodzielna z przewodnikami napowietrznemi; aparaty mikrofonowe będą ostatniego systemu, wynalezionego 4 lata temu. Opłata za korzystanie z tego telefonu ma wynosić 150 rubli rocznie.

WARSZAWA. — Komisya do sprawy języka polskiego na kolei warszawsko-wiedeńskiej w Petersburgu przyznała jego używalność w korespondencyi wewnętrznej w całej rozciągłości, t. j. w myśl żądań delegatów i ogólnych pracowników tej kolei. Obiegają pogłoski o mających nastąpić zmianach w wyższej administracyi kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, według których dotychczasowy dyrektor, inżynier Łapczyński, ma pozostać na stanowisku rządowego inspektora drogi — natomiast obecny dyrektor finansów Karol Strassburger ma zostać głównym dyrektorem.

Studenci szkół wyższych nie dowierzają uchwałom rad profesorskich i pragną mieć je zatwierdzone przez ministerstwo.

Niedzielna awantura w kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach, gdzie odezwały się z racyi rocznicy krwawych wypadków zeszłorocznych, pieśni narodowe, miała oprócz aresztowania 57 osób, tę przykrą stronę, iż policyę i wojsko przyzwał ksiądz wikary, który przedtem groźbę tę głośno wypowiedział przy odezwaniu się pieśni.

Znowu zdarzyło się kilka wypadaków odprowadzania przez patrole do cyrkułu kobiet z dobrego towarzystwa, wracających po pracy dziennej o godź. 9 wieczorem do domu. Wystraszono kobiety wleczono jak pod pręgierzem pod asystą żołnierzy z obnażonymi pałaszami. Nadaremnie wyciągały do przechodniów ręce, słaniając się wśród siepaczy. Dopiero po kilkugodzinnem zatrzymaniu niewinnych w brudnych celach cyrkułowych, wypuszczono je.

WARSZAWA. — Wybitny urzędnik kolejowy otrzymał z Petersburga telegram, że koleje nadwiślańskie, które są, jak wiadomo, własnością rządu, zostały wydzierżawione Tow. prywatnemu, które reprezentuje bar. Leopold Kronenberg.

LITWA I RUŚ.

WILNO. — "Kuryer Litewski" ogłasza okólnik jen. gub. wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego do gubernatorów, mocą którego znosi się dawniejsze, nieuzasadnione w ustawach ograniczenia języka polskiego w sprawie szyldów i napisów polskich i na przyszłość "zezwala się robić napisy na szyldach instytucyi społecznych, handlowych, przemysłowych i rzemieślniczych, magazynów, sklepów, klubów, restauracyi, traktyerń, oberż, hoteli karczm, zajazdów, aptek itd., oraz na rachunkach, cyrkularzach handlowych, kwitach, etykietach, kartach restauracyjnych, cennikach itd., oprócz obowiązkowego języka państwowego, którego tekst winien być umieszczony na przedzie widocznemi literami, także w jednym z języków, któremi się posługuje ludność gubernii, zgodnie z przepisami co do bezpieczeństwa szyldów, oraz wymagań cenzuralności ich treści".

KIJOW. — Odbył się tu pierwszy wiec studentów polaków uniwersytetu i politechniki w "aktowej sali" uniwersyteckiej. Wiec trwał przeszło sześć godzin.

Z początku dyskusyi zarysowały się różne stronnictwa. W końcu jednak po wystąpieniu mowców, nawołujących do zjednoczenia i dowodzących, iż chwila obecna wymaga, aby zapomnieć o walkach partyjnych, a pracować zgodnie dla dobra społeczeństwa, wiec studentów polaków ogromną większością głosów uchwalił następującą rezolucyę:

1. Młodzież polska przyłącza się do ogólno-rosyjskiego ruchu potępowego.

2. Protestuje przeciwko tej bierności, która cechuje obecnie część polskiej ludności kraju południowo-zachodniego.

3. W stosunku do swych kolegów rosyan, polacy nie uważają tego wiecu za akt separatyzmu, lecz dalecy od podnoszenia waśni i sporów narodowościowych, zwołali ten wiec w celu wypowiedzenia swego zdania w języku ojczystym.

4. Zaznaczają, iż nadana uniwersytetom autonomia jest niewystarczającą, uważają bowiem za konieczne cechy akademickiej autonomii wolny dostęp do przybytków nauki dla wszystkich obywateli państwa, bez różnicy pochodzenia, wiary, płci i narodowości.

5. Uważając za słuszne żądanie nacyonalizacyi wiedzy, podjęte przez młodzież polską w Królestwie Polskiem i przenosząc je na grunt miejscowy, uważają za potrzebne ufundowanie katedry języka polskiego i i historyi polskiej w wykładzie polskim.

Zaznaczyć należy, iż podczas całego wiecu był zachowany porządek jak najwzorowszy.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Dwunastu polskich właścicieli dóbr rycerskich, zebranych w Poznaniu, uchwaliło następujące oświadczenie: "Pod wrażeniem sprzedaży polskiej ziemi i gruntu niemcom, częstej w ostatnich czasach oświadczamy, że żadnemu obywatelowi, który swoją posiadłość sprzeda niemcowi nie podajemy ręki ani nie wpuścimy go do domu swego, ani też nie będziemy uznawali jego praw czci. Oświadczamy dalej, że odkupienie ziemi z rąk niemieckich, nie zmywa wcale winy". Oświadczenie to będzie rozesłane wszystkim polskim właścicielom ziemskim, aby się do niego przyłączyli.

POZNAŃ. — "Straży" towarzystwu w Poznaniu donoszą, że władze administracyjne powołują na termina ludzi, o których słyszą, że zamierzają dokupić grunta, i oświadczają im, że nie otrzymają pozwolenia nawet na budowę stodół, obór i stajen, pragnąc w ten sposób odwieść ich od zamiaru kupna ziemi. Postępowanie władz sprzeciwia się prawu, pozwolenia na budowanie stodół, obór itp. nie wolno odmawiać na mocy prawa osadniczego.

Tow. "Straż" wydało odezwę do ludności polskiej, aby w podobnych wypadkach zgłaszano się do tego towarzystwa o pomoc, która mu będzie udzieloną.

POZNAŃ. — Przy nowem obsadzaniu posad pierwszych nauczycielek i nauczycieli głównych po wsiach, nie wolno jest uwzględniać nauczycieli pochodzenia polskiego, ani też takich niemiecko-katolickich nauczycieli, którzy władają językiem polskim. Gdyby królewska rejencya przy nowem obsadzaniu w tej mierze popełnić miała omyłkę, w takim razie powiatowi inspektorzy szkolni winni natychmiast uczynić przedstawienie, aby można ustanowienie cofnąć.

Oto dodatek do pruskiej kultury.

GNIEZNO. — Toczył się tu proces przeciwko uczniom krawieckim 18-letniemu Dziochowi i Cegielskiemu o to, że w dniu 9 sierpnia gdy uczniowie szkoły uzupełniającej tworzyli szpaler, przybrani w szarfy niemieckie o barwach czarno - czerwono - białych, podwinęli kolor czarny pod spód, tak, że widniały tylko kolory czerwony i biały. Dziocha za to wydalono ze szkoły uzupełniającej i odsunięto ze szpaleru. Ale na ten mie dość, bo policya obu uczniom wytoczyła proces o demonstracyę i o noszenie niedozwolonych barw. Oskarżeni twierdzili, że kolor czarny podwinęli, ponieważ brudził kołnierzyki, a Dzioch pierwotnie szarfy przyjąć nie chciał, ponieważ uważał że podobne rzeczy są dobre dla dzieci, ale nie dla ludzi starszych. Występujący jako świadek dyrektor Stillke twierdzi, że owym uczniom chodziło o polską demonstracyę, a powiedział mu to już naprzód jakiś uczeń, którego nazwiska nie wymienił.

Sąd nie uznał tłomaczenia oskarżonych i skazał Dziocha na najwyższą karę za to przestępstwo na 15 m. lub 3 dni więzienia, a Cegielskiego na 10 m. lub 2 dni więzienia. Prokurator wniósł tylko o 3 m. kary. Młodzieńcy ci zapewne pieniędzy nie mają, powędrują więc do kozy — a zapamiętają to sobie na całe życie.

INOWROCŁAW. — Do "Dzien. Kujawskiego" donoszą: W Suciniu rozkupili przed 3 laty gospodarstwo po Reesem polscy wyrobnicy i chałupnicy; pobudowali stajenki, pobudowali stodółki, ulepili wreszcie chałupy. Cóż, kiedy nie wolno im w nich mieszkać! W tych dniach odebrali od komisarza z groźbą 15 marek kary zawezwanie, że w 14 dniach mają izby napowrót zamienić na — gotowalnię dla świń, na którą dostali konces.

O granicę wyrastają zagrody dla kolonistów niemieckich, jak grzyby po deszczu, ty zaś chłopie polski nie masz nawet tyle prawa, co twoja świnia; dla tej wolno ci przynajmniej wystawić gotowalnię, dla siebie dachu nad głową mieć ci nie wolno, ty możesz biwakować pod gołem niebem, bo pewnie nie dosyć nabiwakowałeś się, wysługując się jako żołnierz królowi pruskiemu.

Oto obrazek "kultury i wolności niemieckiej".

PRUSY WSCH. I ZACH.

GDAŃSK. — Donoszą do "Gaz. Gdań."

Jedna z poznańskich instytucyi parcelacyjnych rozparcelowała w r. 1904 na pograniczu Pomorza folwark pomiędzy 9 osadników polaków. W tych dniach odbywało się w sądzie przewłaszczenie owych parcel na nowych nabywców.

Po podpisaniu odnośnego protokułu przez osadników, zatrzymał ich sędzia gruntowy w lokalu sądowym i przemówił do nich ciętym głosem dosłownie:

"Do was, nabywcy parcel zwracam się z energicznem wezwaniem, abyście czasem z tamtej historyi nie stworzyli polskiej kolonii. Polski tu raz na zawsze niema! Jesteście niemcami, przodkowie wasi byli niemcami, żądam zatem od was stanowczo, abyście pomiędzy sobą tylko po niemiecku rozmawiali, przedewszystkiem zaś, abyście dzieci swoje w duchu niemieckim wychowywali i nie dopuścili do spolszczenia ich! Powinniście zresztą poczytywać sobie za zaszczyt, że niemcami jesteście i cieszyć się, że znajdujecie się pod pruskiem panowaniem!"

Do obecnego zastępcy banku sędzia odezwał się w dalszym ciągu:

Panie Cz., nie bierz mi pan za złe, że w ten oto sposób do tych ludzi przemawiam; jesteś pan niezawodnie polakiem i wiesz, że toczymy ze sobą walkę narodowościową, każdy więc powinien pilnować swoich interesów, a to moim jest świętym obowiązkiem, jako pruskiego urzędnika."

"Przyznaję panie sędzio, brzmiała odpowiedź, że każdy powinien pilnować swoich interesów i stosownie do tego reprezentant banku po za sądem przemówił również do osadników, lecz w innym duchu, a te słowa, jak zarzęcza, przypadły im więcej do serca.

"Do śmierci, odpowiedzieli dzielni Kaszubi, po zostaniemy dobrymi polakami, a o polskie wychowanie dzieci naszych teraz tem więcej dbać będziemy."

GDAŃSK. — W tych dniach odbył się przed tutejszą izbą karną proces przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi "Gaz. Gd." p. Musiałowi o rzekome zochydzanie urządzeń państwowych, jak naprzykład kolonizacyi itp. Obrońca oskarżonego mecenas p. Brejski, przygotował olbrzymi materyał dowodowy. Sąd atoli nie chciał na ten materyał reagować, aby nie dopuścić do publicznego rozstrząsania najrozmaitszych krzywd wyrządzanych polakom przez rozliczne ustawodawstwo, które aż 200 świadków przed forum sądowem wobec przedstawicieli prasy potwierdzić miało — i uwolnił oskarżonego od winy i kary, nakładając koszta procesu kasie państwowej.

GALICYA.

NOWY SĄCZ. — Na przedmieściu Wólki w domu gospodarza F. Mrowcy zostało troje dzieci, a ojcowie wyszli w pole, aby zebrać resztę plonów. O zmroku, poprosiły dzieci parobka, aby im zaświecił lampę, co też uczynił. Cztero i pięcioletnie dzieciaki poczęły figlować; niebacznie najmłodsza dziewczyna trąciła głową wiszącą nad stołem lampę, która spadła i rozbiła się. Płomień objął sukienki przestraszonych dzieci i tak je strasznie poparzył, że w kwadrans zmarły dwie dziewczynki, a trzecia dogorywa. Palące się dzieci zobaczył ojciec przez onko, ale już było za późno, a do tego sam uległ silnemu poparzeniu, ratując wijące się w strasznym bolu dzieci.

KRAKOW. — Z wielką radością podały gazety hakatystyczne krążącą pogłoskę, jakoby hr. Zamoyski zamierzał znaną miejscowość górską Zakopane sprzedać pruskiemu bogaczowi księciu Hohenlohe. Radość gazet hakatystycznych trwała zaledwie 24 godzin, gdyż pełnomocnik hr. Zamoyskiego p. adw. Bednarski w Krakowie oświadcza w "Nowej Reformie", iż hr. Zamoyski o sprzedaży dóbr swoich nigdy nie myślał, ani obecnie niema tego zamiaru, a już przenigdy nie oddałby Zakopanego ks. Hohenlohe. Gdyby kiedykolwiek hr. Zamoyski lub jego rodzina pragnęli sprzedać Zakopane, to oddaliby je tylko w ręce polskie. — Na wypadek taki Zakopane kupiłby p. Józef Kościelski z Miłosławia, który niejednokrotnie już objawiał zamiar nabycia tych dóbr.

Zaznaczamy na końcu, iż hr. Zamoyski jest człowiekiem bardzo bogatym, także właścicielem dóbr Kurnickich pod Poznaniem, a także gorącym patryotą polskim któryby z pewnością nigdy nie oddał swego majątku w ręce niemieckie.

PREZYDENT Roosevelt powiedział: "Słowa mają tylko wtenczas wartość, jeżeli są poparte czynem." Stosy pochwał nadesłanych o starem domowem lekarstwie Dra Piotra Gomozo, są poparte rekordem wyleczeń sięgających wstecz przeszło stu lat. To popularne i cieszące się powodzeniem lekarstwo było najpierw używane przez starego Dra Piorta Fahrney w roku 1780 i przechodzi z ojca na syna przez cztery bezpośrednie pokolenia, aż do obecnych właścicieli, Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Rozmaitości.

Budziłem królów.

(Wrażenia klęczącego u trumny Kościuszki na Wawelu w dzień uroczystego nabożeństwa listopadowego.)

Tłum płakał śpiewem pełnym skargi. O sklepienia starej świątyni wawelskiej rozsnuwały się echa pajęczyną po ścianach zadumanych, zwieszały się nad trumną św. Stanisława, pełzały po stopniach do grobów, wiodących i stawały wieńcem wokoło grobu Jego — Bohatera... a każdej zwrotki echo konające najcichszym szeptem przed grobem Jego powtarzało skargę żałosną:

— Racz nam wrócić Panie!...

A od szeptu tego poruszał się głaz, kryjący zwłoki jego, niekorowanego wśród koronowanych i stawał się wilgotny rosą łez długo płakanych; a od powtarzanych próśb: wróć nam Panie!... budziły się groby śpiących i łkały bólem nad śmierć cięższym...

Swiątynia pełna po brzegi. Od posiwiałych weteranów począwszy, aż do najmłodszych zastępów młodzieży szkolnej, wszystkie stany, warstwy, generacye, zebrały się razem. Bo w rocznice narodowe Wawel staje się ogniskiem płonacem, u którego rozpalają się serca, budzą uczucia, ożywiają myśli i leczą rany...

Tłum płakał śpiewem pełnym skargi, a wśród grobowców ciszy duch Jego stał biały, chłopską świtą osłoniony i pytał:

— O co błagacie śpiewem tym żałosnym?

— Wolności chcecie? sławy? oręża? sprawiedliwości? wielkości narodu? O ludzie wielkich pragnień, a małych dusz, czy wiecie, czem się to wszystko zdobywa? Iskrę myśli kładnijcie w prochy przeszłości, serca królewskie odgadujcie, królów budźcie... królów budźcie!...

— Wszak śpią i nie wstaną — odzywam się pełen niepokoju.

— I dla mnie spali, gdym szedł z hasłem wolności — szepce duch Hetmana — a jednak zbudziłem ich. Ci, wśród których śpię i ja lat tyle, nie wstaną, to prawda. Nie podniesie swej prawicy król chłopków, nie wyciągnie miecza na Grunwald nowy Jagiełło, nie wstanie Batory do rozprawy z północy mocarzem, nie pójdzie w taniec rycerski Sobieski... Lecz ja budziłem nowych królów, w narodzie ich szukałem i na tron wielkiej władzy wzywałem... czyż nie rozumiecie tego...

— Racz nam wrócić Panie!... jeszcze ostatniem echem pieśni przez tłum płakanej spadają te słowa na wieko trumny... Wpijają się końcami cierni w me czoło, krwawią serce bólem...

— I Jego nam wróć — poczynam szeptać błagalną skargę — Panie!... wróć Jego, który umiał budzić nowych królów w narodzie i wywyższył ich nad trony królewskie...

Lecz duch Jego płoszy tej myśli lot śmiały, a biorąc me serce w swej świty osłonę, powiada:

— Serca ich odgadnijcie, serca ich zrozumiejcie, serca ich ogrzejcie... iskrę myśli rzucajcie w popioły... a będziecie budzić królów i nowych orłów ujrzycie w niebo bijących... Królewskich macie przed sobą olbrzymów, lecz ich karłami widzicie... dlatego, iżeście mego serca nie wzięli w piersi wasze...

. . . . . .

Pieśn umilkła...

Tłum począł rozchodzić się.

Zaledwie drobna garstka zstąpiła w grobowce.

Jedni pochylili swe czoła i łzy tłumili. Inni szli szepcząc o wieńcach powiędłych. Ci ze śmiechem rozmawiali o wczorajszej plotce, tamci szukali grobów droższych.

Ja w kątku ukryty zaciskałem pięści z gniewu i niecierpliwości...

Radbym był wszystkich zmusić do uciszenia się, do uszanowania miejsca i chwili, do rozwagi nad tem, czem są groby przeszłości... Lecz oni szli, budząc królów gwarem, szeptem, śmiechem i bezdusznością, tak, iż zdawało mi się, że groby odpowiadają im gniewem i złorzeczeniem...

— Idźcie stąd! — chciałem wołać i wycigniętemi dłońmi wyjście im wskazywać — idźcie stąd!... Nie tych królów budzić trzeba, którzy spoczywają po trudach i mozołach, bojach i walkach, ale tam trzeba budzić królewskie serca i dusze, tam, gdzie życie wre i kipi, gdzie niedola łzy palące wyciska, a niewola obroże zakłada coraz świeże... Nie tu trzeba szeptać o imionach tych, które na sarkofagach ryte, ale tam trzeba mówić o czynach, które ryć będą nowe daty w życiu Polski. Idźcie tam! Tam idźcie budzić królów z ducha, z myśli, z wiary, z serca i czynu... czy rozumiecie? czy wiecie?

. . . . . .

I tłum się wracał...

A z niego, jak złote liście opadały na bok, do trumny Bohatera przylegając, tylko niektóre jednostki ciche i smutne, które szepcząc modlitwę za wolność, spowiadały się zarazem...

— Kościuszko!... — mówił weteran białowłosy... — siałem wiarę, iż jeszcze ten duch w narodzie żyje, duch ten, który nas pod Grochowem rozjaśniał...

A z grobu Tadeusza szept cichy odpowiadał:

— Budziłeś królów — ty mój...

— Naczelniku! — wymawia z pokorną prośbą wieśniak ogorzały — jeno chcemy Ojcowiznę zachować, jeno dzieci nauczyć poznania, co to ojczyzna...

— Budzicie królów — powiada naczelnik — wytrwaj!...

Tadeuszu!... — spowiada się biedna matka łzami zalana....— Przekradłam syna przez kordon, ażeby go tu woda chrztu św. obmyła, żeby prawosławia uszedł... czy ty go widzieć będziesz?...

— Budzisz króla w narodzie, bo wielki i możny ten, kto za wiarę i ojczyznę cierpi.

— Hetmanie! — wymawia trwożnie młody mężczyzna — tysiąc kar przeciw nam wytoczono, tysiąc ustaw napisano, ażeby pracę złamać, jednak przebojem idziemy. Nauczyliśmy lud szląski po polsku czytać, myśleć, działać...

— Królów budzicie... błogosławię im i wam — odpowiada szept z grobowca...

— Jam biedna, uboga, trwożna i bojaźliwa... — szepce młode dziewczę — tylko czasem uczę czytać sąsiada, który nigdy nie miał czasu na naukę...

— Bądź błosławiona i za to ziarenko...

Pochylił się kapłan młody z garstką sierot przygarniętych w opiekę...

Stanął nauczyciel ludowy z gromadką pacholąt.

Przyszła wieśniaczka, wiodąca syna do szkół, do miasta..

A Kościuszki głaz stawał się od łez coraz wilgotniejszy i od serc zbliżanych co raz cieplejszy...

Ukryłem oczy w dłoniach.

. . . . . .

Zawarły się drzwi grobowca, z wawelskiej świątyni wyszli ci, którzy ostatni byli. — Kraków widniał w blasku dnia pogodnego.

Z świata wspomnień i dumań wracałem ku żywym.

A myśl ma rozpięte miała jakieś ogromne słoneczne skrzydła i niosła duszę w przestrzeń niezmiernie daleką...

Szląsk, Poznańskie, Mazowsze, Podlasie, Litwa, Wołyń, Podole, Karpaty, Tatry, wszystkie bliskie i drogie sercu, a wszędzie on — lud nasz, król śpiący, którego trzeba budzić i unieść do berła, do tronu, do korony ducha, czynu i miłości...

O Tadeuszu!... Zbudziłeś króla wielkiego w Ojczyźnie Piastów... dzwignąłeś lud, bądźże i dziś wzorem dla prac naszych, byśmy nie słowem, lecz czynem błagali — racz nam wrócić Panie... królów nie z berła i korony, lecz z ducha i czynów...

Jan Swierk.

Olbrzym z przed 10 milionów lat.

Pewien Geolog odnalazł w r. 1898 w Górach Skalistych Ameryki Północnej olbrzymi szkielet jaszczura z tych czasów, kiedy na ziemi całej panowało jeszcze ciepło takie, jakie dziś jeszcze panuje w okolicach podzwrotnikowych, a to wskutek tego, że wnętrze ziemi nie było do tego stopnia, co dziś zastygłe. Roślinność na ziemi była wtedy olbrzymia, a i zwierzęta jakie wówczas żyły, były olbrzymie. Człowieka jeszcze wówczas na ziemi nie było, bo w takich warunkach istniećby nie mógł.

Szkielet, który przed siedmiu laty w Ameryce odkopano, musiał, wedle obliczeń uczonych, leżeć w ziemi około 10 milionów lat, nim go odnalazła naukowa przedsiębiorczość ludzka. Staranne wykopanie i przeniesienie potężnych kości tego potwora do muzeum przyrodniczego w Nowym Yorku, kosztowało miliony. Umieszczono go w najobszerniejszej sali muzeum. Jest to największe zwierzę z dotychczas opisanych, jakie zamieszkiwały ziemię. Dwadzieścia metrów długości — od głowy do końca ogona, 4 i pół metra wysokości — oto wymiary szkieletu odwiecznego króla puszcz z czasów, gdy jeszcze ludzie nie zamieszkiwali naszej planety. Sama szyja ma pięć i pół metra długości. Grzbiet dosięgnąłby wysokości drugiego piętra. Dwunastu dorosłych ludzi umieściłoby się wygodnie w brzuchu tego zimnokrwistego zwierzęcia, którego ciało przypominało wędrującą górę. Nadano mu wdzięczną nazwę "Brontosaurus". Pokarmem jego były rośliny, co wskazuje charakter jego zębów. Pochłaniało zapewne od 800 do 1000 kilogramów pożywienia dziennie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, przyczyną wyginięcia rodzaju, do którego ów potwór należał, było ochłodzenie się temperatury ziemskiej, która za jego czasów — z powodu obfitości pary wodnej w powietrzu — wszędzie odpowiadała dzisiejszej tropikalnej. Główną bronią jego był silnie rozwinięty, wystający na zewnątrz pazur u każdej nogi. Musiała to być straszna broń w tak olbrzymiej kończynie, której kolano stało na wysokości człowieka, a oddzielny palec nie zmieściłby się w bucie dorosłego mężczyzny. Nie jest to jeszcze największy okaz owej rasy. Bywały dochodzące 30, a nawet 40 metrów długości. Musiał to być groźny, a zarazem cudny widok, gdy wśród bajecznej roślinności, tych czasów pływały po rzekach takie potwory, wywijając nad powierzchnią szyjami, podobnemi do potężnych wężów. Nie zwyciężyły ich inne zwierzęta, dopiero siła natury: zimno położyło kres ich istnieniu.

A. WILKONSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

Gdybym był wzorowym powieściopisarzem a nie piszczykiem Ramot i Pokrzyw, podsunąłbym do ust opowiadającego kilka ustępów romansowych z życia Kubusia, a mianowicie też opisałbym jego przemysł po utracie majątku, bo słusznie przemysłem nazywać mogę zaręczyny Kubusia z numerową hotelu..., która rozmaitą drogą uzbierała sobie 7,000 złp. Kto wie, ażali te 7,000 złp., na pewnikową grę użyte, nie postawią znowu Kubcia na stopie odpowiedniej — jego młodości i nauce!...

Przedślubne przygody Juliana Byczykowskiego

młodzieńca pełnego nadziei bogatego ożenku.

Komedya w Ramotce uwięziona, dla powszechnego użytku co do słowa wiernie spisana przez Au. Wi. Ch. fil. k. k. n.

Bardzo szczupłą jest u nas liczba takich obywateli wiejskich, którzy naukowo znamienitem ukształceniem swoich dzieci na powszechną wdzięczność zasługują. — Majątek i specyalna nauka żyją u nas w otwartej i największej nieprzyjaźni. Po za szkołami gimnazyalnemi, które opuszczają zwykle bez ostatniego egzaminu, (bo pocóż dla majętnego chłopca egzamin?) dla tak nazwanych synów obywatelskich lotna, — mówię wyraźnie lotna — podróż do krajów niemieckich, do Włoch i do Paryża jest uzupełnieniem naukowem, a jeżeli który prócz zwiedzenia teatrów, prócz powierzchownego oglądania osobliwości, był jeszcze przez rok jeden zapisany na prelekcye jakiego filozofa, rodzic, krewieństwo i całe sąsiedztwo, — dobrze że nie kraj cały — uważa takiego młodzieńca za istotę najzupełniej ukończonych nauk, i taka też istota za powrotem do kraju dmie wszystkim pod nosem w sposób najnieznośniejszy, a dla salonów staje się ozdobą i bożyszczem kobiet; — dla kraju jest niemal zawsze bezużyteczną, a przy chęci wyniesienia się nader szkodliwą kreaturą.

Właściciele dóbr ziemskich mniejszego pomiaru inaczej znowu dzieci swoje kierują. Jeżeli synal nie jest przeznaczonym na urzędnika, w takim razie z małemi wyjątkami odbiera się co najwyżej z klasy 6-ej, zawozi się na wieś i posyła się na wszystkie tańczące zabawy z napomnieniem, aby sobie bogatą — koniecznie bogatą -- ustrzelił panienkę, gdyż o ubogiej ani ojciec ani matka słyszeć nie chcą. Tego rzędu młodzież gdybyś chciał zobaczyć w świetnych zebraniach, bądź na jarmarku w Łęcznie, w Łowiczu, w Skaryszewie, we Włodawie, w Jędrzejowie i w Ciechanowcu. Panie dobrodzieju! to las dębiastych, wąsiastych, rumianych chłopaków szlacheckich; aż się serce śmieje na widok zdrowia i fizycznej dzielności! Tylko przez miłosierdzie Boskie nie kompromituj jarmarcznego obywatelstwa niedorzecznem zapytaniem o stanie literatury krajowej, ani też nie bądź głupim nad głupimi i nie żądaj od żadnego z nich objaśnienia w jakiejkolwiek nauce specyłanej, boby na ciebie wytrzeszczono oczy jak na półgłówka i dziwneby o tobie rozeszły się wieści. Oto kropnij węgrzyna jedną i drugą lampę, — umizgaj się do Niemek przy arfie skrzeczących, — pociągnij lanca, załóż bańczak a będziesz chwat, będziesz swój pomiędzy swoimi. O tych jarmarkach, jeżeli Bóg nadal zdrowia użyczy, napisze się osobna Ramotka; — obecnie zamierzyłem opowiedzieć zalotne przygody pana Juliana Byczykowskiego i tak rzecz rozpoczynam.

Kleofas Byczykowski, dziedzic obszerniejszej ale najnędzniej zagospodarowanej wioski, miał pięciu synów; od kilku lat bezczynnie w domu chował i dumał, aby swoje męzkie potomstwo bogato ożenić.

Zaden z młodych Byczykowskich nie był kaleką, wszyscy zdrowo wychowani i do tego przystojni; lecz najwięcej obywatelskiej posiadał prezencyi pan Julian, drugi z kolei, główna rodziców nadzieja i najmilsza matki pociecha, gdyż nietylko że był bardzo urodny, ale nadto on jeden z braci swoich mówił po francuzku i umiał wiersze robić, ztąd nazywano go w sąsiedztwie salonowym młodzieńcem.

Ponieważ pan Julian jest bohaterem mojej Ramotki, poczuwam się przeto do obowiązku względem płci pięknej skreślić obraz pana Juliana. Wzrost więcej niż średni ale nie tyczkowy, w staniku wcięty, w barkach szeroki, nie otyły ale bynajmniej nie chudy, włos czarny, brwi i rzęsy gęste, oko pełne fizycznego życia, zęby zdrowe, usta świeże, czoło wysokie, wąs śmiały, nos odznaczający się regularnością rysunku: jednę tylko miał maleńką wadę, że mu uszy nieco za wiele odstawały od głowy, ale że nosił włosy długie, w loki starannie zawijane, więc też i nie bardzo było widać.

Wybiła więc godzina pierwsza z południa; dzień był pogodny i jasny a jednakże w pokokojach oficyny, którą pięciu Byczykowskich zamieszkiwało, panowała nadzwyczajna ciemność, przez dym fajeczny, jak zwykle, najstaranniej utrzymywana. Na łóżkach leżeli na wpół ubrani Ignacy i Zdzisław, przed kominkiem siedział Marcin i Adolf, a przy oknie, w zamyśleniu patrząc na koszlawiące się wrony, stał Julian.

Zdzisław: Jutro będzie ponowa niezawodna; puścimy psy na rządowe lasy, a my staniemy od Zajadał, ręczę ci słowem honoru, że do sarn strzelać będziemy.

Ignacy: Tylko żeby nam psów nie złapali.

Zdzisław: Złapią, to wydadzą; ja na jarmarku, zapraszajc podleśnego na ponczyk, wielką z nim przyjaźń zawarłem.

Ignacy: To wszystko byłoby dobrze, ale Grzmilas kuleje.

Zdzisław: On już niebardzo napada; zresztą obejdzie się i bez Grzmilasa, przecież są jeszcze dwa stare i trzy młode.

Ignacy: Ja ci daję słowo honoru, że Grzmilas najlepszy.

Zdzisław: Bo nie słyszałeś młodych: jak wczoraj zapuściłem w Zamojskiego knieję, słowo honoru grały jak na organkach.

Ignacy: Djabli nadali tę delegacyę, żem wczoraj nie mógł polować.

Marcin do Adolfa przy kominku: Wystaw sobie, przez trzy talie ani jednej karty nie mogliśmy trafić!

Adolf: To wam pewnie lisa ułożył.

Marcin: Ale gdzie tam; ja sam mięszałem mu karty, tylko już miał takie szczęście szalone.

Adolf: I ty zgrałeś się do grosza!

Marcin: Naturalnie że do grosza, przecież już w sztosa byłem przegrany.

Dalszą rozmowę przerwało przybycie pana Kleofasa, ojca młodzieńców, wraz z żydem Eliaszem Boruch, kupcem z poblizkiego miasteczka. — Pospieszyli synowie do pocałowania ręki ukochanego rodzica, przyczem na Eliasza Borucha cierpkie rzucili spojrzenie.

Kleofas (ojciec):

Pięć godzin snu używać, najzdrowiej każdemu,
Tak wieku podeszłego, jako też młodemu,
Sześć godzin ten, co kupczy, niech sobie spoczywa,
Siedm godzin niech bogacz wygody używa,
Ośm godzin niechaj śpi niedbały.
Ospaluch, gnuśny, piecuch niechaj śpi dzień cały.

Widzę, że do ostatniej kategoryi należeć chcecie; godzina pierwsza a wy jeszcze wczasujecie; — przecież stare niesie przysłowie:

"Kto rano wstaje,
Temu Pan Bóg daje."

Julian: Kochany papo! ja już od godziny siódmej czytałem.

Kleofas: Ty bo też zawsze tylko z temi książkami masz do czynienia. — Ale jest tu inna materya: pan Boruch przyjechał i podał mi wasze rewersa, pomiędzy któremi twoich najwięcej, bo na 4,000 złp. wynoszą. Cóż, czyście powaryowali? Czy sądzicie, że ja studnią z pieniędzmi mam w domu, albo w kuźni złoto i srebro fabrykuję? Zapłaciłem na św. Jan za was pięciu przeszło 7,000 złp. Sprawiłem dla twoich ludzi nową liberyą, jak już sam chciałeś; kupiłem i koczyk i dywany i dałem ci 1,200 złp. na garderobę od Zygardłowicza w Warszawie, a tu jeszcze przynoszą mi wasze rewersa! Chyba chcecie, abym z matką na starość po żebranym chodził chlebie. A waćpan także, panie Boruch, dla czego do trzystu piorunów pożyczasz, kiedy wyraźnie powiedziałem, że ani grosza nie zapłacę.

Boruch: Niech tylko jaśnie wielmożny pan żartów nie robi! Takich ślicznych mając paniczów i zapłacić do roku kilkanaście tysiąców, czy to wielga rzecz! Jaśnie wielmożnemu panu w całej okolicy zazdroszczą takich dzieci, — a jak oni się wszyscy będą żenić i każdy przywiezie do domu po kilka kroć sto tysiąców, czy także pan będzie narzekał?...

Kleofas, uśmiechając się: Jeszcze to za górami są te krocie a teraz płać i płać, to chyba przyjdzie wioskę sprzedać i na bruku gdzie osiąść; czy wtenczas da mi pan Boruch sto złp. na życie?

Boruch: Z przeproszeniem jaśnie pana, z pańskie dóbr mierzwe na podwórzu więcej warte jak moje cała chudoba.

Kleofas: Tak się to zdaje panu Boruchowi, ale w krytycznych czasach opłacać podatki i oficyalistów, dom i pięciu chłopców utrzymać, to nie żadne żarty: a przecież są jeszcze dwie córki, — wprawdzie jedna bawi u ciotki, ale i dla niej nie obejdzie się bez jakiego sprawunku; — od młodszej zaś trzeba płacić na pensyi w Warszawie, a pan Boruch wie, że w Warszawie to wszystko drogo kosztuje.

Boruch: Z łaski Pana Boga pszenice też tego roku u jaśnie wielmożnego pana niezgorsze.

Kleofas: Przebierze się i pszenicy; a toć że już pan Boruch 300 korcy zapłacił.

Boruch: Nic nie szkodzi, ja i resztę będę zapłacił.

Kleofas: Jeżeli za gotówkę to i owszem.

Boruch. Ja dałem pańskim synom gotówkę.

Kleofas: To asan od nich odbierz gotówką i mnie gotówką zapłać.

Boruch: Ny! niech młodzi panowie zapłacą.

Pan Kleofas, dalszych rozpraw unikając, natulił futrzanej czapeczki na głowę, z oficyny wyszedł, wsiadł na koń i pojechał na poblizką granicę Prus, zkąd mu 20 kuf okowity przeszwarcować miano.

Boruch: Ny! panicowie, co to będzie....

Marcin: To będzie, że Boruch pożyczy mi dzisiaj złotych dwieście.

Boruch: Gikste! żeby Boruch po lesie rozbijał, jeszczeby nie nastarczył dla panów Byczykowskich. (Siada na kanapie i poprawia krymki na głowie.) Ny, panie Julianie, gdzie się podziało słowo honoru?... już dawno święty Michał pszejechał; z łaski Boga już i wszyscy święci pszejechali... i św. Marcin na swojego koniu pszejechał... ny?... mnie trzeba dzisiejszego dni koniecznie tego długu oddać, bo ja tego pieniędzy porzyczył od siostry mojego szwagra, która będzie na przyszły tydzień zrobić wesele swojej najmłodszej córki. — Pan Adolf się szmieje, to bardzo nieładnie do żydowskiej dziewczyny umizgać się.

Marcin: Mój Boruchu, myśmy myśleli, że się nasz brat z Esterką ożeni, bo tak ładne oczy do siebie robili.

Boruch: Już teraz nie będą robić, bo ona idzie za mąż za syna naszego rabina do Pinczowa.

Zdzsiław: To dla Adolfa będzie trochę za daleko odwiedzać panią rabinowę.

Boruch: Ny! niech panowie takiego głupich żartów nie zrobią, — lepiej skończyć swoich ze mną interesów, bo ja sprawiedliwie bardzo pilno potrzebuję mieć moich pieniądze i ani jednego dzień dłużej czekać nie mogę; ja pszecie nie samemi panów Byczykowskich handluję.

Marcin (patrząc przez okno na dziedziniec): Ignasiu! idzie posłaniec z listem, to zapewne od Bolesia.

Ignacy: Nie, to jest posłaniec od państwa Radkowskich, proszą nas na niedzielę.

Marcin: Załóż się, że od Bolesia.

Ignacy: Załóż się, że to Radkowscy proszą nas na obiad.

Gdy Marcin z Ignacym robili zakład, Julian najgrzeczniej Borucha do przyległego poprosił pokoiku i bardzo długą miał z nim sam na sam rozmowę. Jaką zawarli ugodę, jaki ze sobą zrobiil dorachunek, ile Boruch przypożyczył jeszcze, ile Julian dopisał na rewersie i na kiedy nowy termin ustanowiono, o tem czytelników na teraz powiadomić nie mogę; to tylko wiem, że Boruch w największej zgodzie pożegnał się z braćmi Byczykowskimi i że pan Julian w godzinę po bytności Borucha czworokonnym koczykiem na kilka tygodni z domu wyjechał.

II.

W jednym z odległych od Warszawy powiatów żył na małej dzierżawie poczciwy szlachcic, Stanisław Paleciński, i miał córeczkę Celinkę, jedyną jego na ziemi pociechę, śliczności dziewczątko. — To wszystko, co może powierzchowność kobiety piękną uczynić, połączyło się w ośmnastoletniej Celinie: cała wiotka i w miarę wysoka postać tchnęła tym niewysłownym wyrazem, ktróry serca nasze w nagły czarujący sposób nęci i do nieodgadnionej i niezmiennej życzliwości i opieki nakłania; — płeć biała, przezrocza, przez którą modre żyłki szybko krążącej krwi widnemi były, i cudownie utoczona drobna rączka, od puchu delikatniejsza, do całunków stworzona, z podłużnemi paznokietkami, po których zdawało się, że malarz artysta naumyślnie różowo-białe porozrzucał plamki; — nóżka wązka i lekka; — barki śnieżne; — szyja łabędzia najzdrowsze z słoniowej kości ząbki; usteczka świeże, w których anielska słodycz wieczne obrała mieszkanie — nosek grecki — czoło jasne i pogodne, w bogatych warkoczach włos gładki i wilgotny. — Lecz wszystko naraz niknęło przed jednem ócz spojrzeniem. Oczy Celiny były na wskróś przenikającej, cudownej, tej czarującej piękności, która jest po za orzeczeniem mowy naszej. A miała Celinka jeszcze jeden wdzięk nieporównany: głos bezpośrednio z nieba uroniony, głos anielskiej lubości, głos, co każdą zgłoską krępował twoje serce, głos, który pragnąłbyś słyszeć przez wszystkie dni żywota. A rozumek Celinki! aj! aj! nauczne, mądre, łagodne, przenikliwe, odgadujące, dowcipne, litościwe, jednem słowem: Cesia doskonałość!... i gdybyś przez całą wieczność twój mózg i twoję estetykę suszył i mordował, żadnej wady w Celince znaleźć nie mogłeś; Celinka była urzeczywistnieniem ideału, przez najpolotniejszy jeniusz stworzonego. — A jednakże nikt się o rączkę Celini nie starał, bo pan Stanisław żadnego za Celiną nie mógł dać posagu.

Pewnego razu przyjeżdża do pana Palecińskiego zacny ksiądz proboszcz i przywozi niemiecką gazetę, w której było zamieszczonem, że w Gdańsku umarł bezpotomnie Norbert Paleciński, zostawiając w gotowiźnie 40,000 czerwonych złotych i różne kosztowności. A że pan Stanisław miał rodzonego braciszka, któremu było na imię Norbert i który właśnie trudnił się handlem drzewa do Gdańska, a żył zaś w kawalerskim stanie, więc tedy pan Stanisław nie wątppił, że należy mu łzę nad śmiercią Norberta uronić a następnie z rodowodem, przez właściwe władze zaświadczonym, do bałtyckiego grodu wyjechać. I tak się też stało: pan Stanisław popłakał nad śmiercią brata Norberta, wyjął potrzebne metryki urodzenia, wynalazł świadków, którzy zaprzysięgli, że Józef Barnaba Paleta Paleciński, małej Palety trzynastej części dziedzic, dwóch tylko miał synów, Norberta i Stanisława; — uzyskał od pruskiego konsula poświadczenie co do tożsamości sądowych podpisów, wyjechał taradajką, we dwa koniki zaprzężoną, bawił w Gdańsku kilka tygodni, i jakoś przy końcu miesiąca października przywiózł przeszo 700,000 złp. w listach zastawnych z kuponami ubiegłej raty czerwcowej.

III.

Julian Byczykowski, w tajemnicy przed braćmi przez Borucha o bardzo bogatej pannie Palecińskiej zawiadomiony, wraz z Boruchem zjechał do miasteczka Kalwaryi i stanął w zajezdnym domu Lejby i tamże Byczykowski, Boruch i Lejba, wskutek kilkogodzinnej narady, zrobili dobrowolną, rozmyślną, w trzech egzemplarzach spisaną, treści następującej, ugodę.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przegląd Prasy.

Jeden z redaktorów "Echo de Paris" dowiedział się od Liu Szi Szun, nowego posła chińskiego w Paryżu, dużo ciekawych rzeczy o nowej polityce niebieskiego państwa. Poseł przyznaje, że Chińczycy mają się europeizować; cesarzowa-wdowa zdecydowała się ułatwić Europejczykom przedsiębiorstwa w Chinach, cesarz z pewnością tych decyzyi nie zmieni, gdy będzie sam rządził, bo wiadomo, że ma tendencye silnie kosmopolityczne. Ci, którzy tyle mówią o żółtem niebezpieczeństwie o możliwych milionach chińskiego wojska, nie znają pokojowego usposobienia Chińczyków. "Za lat kilka Chiny będą miały niewątpliwie armię i marynarkę, zreorganizowane na wzór europejski; ale będą to siły odporne — tego nikt nie może wątpić."

Co zaś do pogłosek, jakoby Japonia zamierzała zmilitaryzować Chiny i już wysłała wielu instruktorów i nawet agitatorów, to poseł nazwał je dziennikarskiemi fantazyami i przesadami. Japonia a Chiny — to kraje bardzo odmienne. Chińczycy zeuropejzują się niezależnie od japońskich wpływów. Chiny wysyłają do Europy młodych ludzi, którzy, gdy dojrzeją w pracy i doświadczeniu, będą doradcami korony. Jest takich studentów 50 we Francyi, 50 w Niemczech, 100 w Belgii, 70 w Londynie, a 10 przybędzie niebawem do Austryi.

Liu Szi Szun jest przekonany, że w miarę, jak się Chiny przejmować będą europejskiemi ideami, kraj się otworzy dla cudzoziemców. "Wszystko zależy od poszczególnych na przyszłość traktatów z państwami, chcącemi prowadzić handel w Chinach. Jesteśmy już w porozumieniu z Anglią, Japonią, Stanami Zjednoczonymi i z Portugalią. Układamy się z Niemcami i z Francyą. Bardzo ważną kwestyę stanowi jurysdykcyjna wyłączność tych państw w Chinach. Niepodobieństwem jest rozciągnąć ten przywilej obcych narodowości na wszystkie prowincye Chin. Już od dwu lat pracuje w Pekinie specyalna komisya nad zmianą ustaw i organizacyą lepszego systemu sprawiedliwości i policyi. Powstaną ztąd nowe przepisy i zarządzenia, które nam pozwolą dać gwarancye bezpieczeństwa Europejczykom podróżującym w głębi Chin.

"Dalej trzeba, ażeby Europa zgodziła się na prawa nasze, tj. przyjęła te, które układamy specyalnie dla ułatwienia życia i działalności Europejczyków, zarazem, żeby w zmodernizowanych Chinach była możność stosowania krajowego prawa chińskiego do Europejczyków, winnych jakiegoś gwałtu lub przestępstwa, bez przywileju jurysdykcyjnej dla nich wyłączności, która dla nas jest od dawna nie do przyjęcia".

Odnośnie do możliwości przyszłych rozruchów bokserskich, poseł oświadczył: "Nie możemy jeszcze polegać na roztropności całych Chin i wszystkich Chińczyków. Wszędzie są zapaleńcy, co do mnie jednak nie sądzę, żeby się powtórzyły opłakane wypadki z przed pięciu lat. Ażeby czemuś podobnemu zapobiedz, trzeba, ażeby europejscy agenci i misyonarze okazywali więcej umiarkowania, cierpliwości, a przedewszystkem poszanowania dla tradycyi i obyczajów najstarożytniejszego ludu w świecie.

"My jesteśmy szczerze zdecydowani na wszystkie "rapprochements", zmierzające do zapewnienia Chinom pokoju i ekonomicznego dobrobytu. Niebawem oznajmi to w Europie specyalne poselstwo księcia Tsai Cze, członka domu panującego i cesarskiego kuzyna. Poselstwo to, w którego skład wchodzi trzech znakomitych mężów stanu i 20 "attaches", opuści Chiny za kilka dni. Pobędzie miesiąc we Francyi, potem się uda do Anglii i Belgii. Jego działalność będzie ze wszech miar pożyteczna. Poselstwo byłoby już w drodze, gdyby kryminalny jakiś obłąkaniec nie był w chwili jego odjazdu z Pekinu rzucił bomby na specyalny pociąg. Kawał bomby zranił księcia Tsi Cze, który jednak już prawie jest wyleczony.

"Widzisz pan — zakończył Liu Szi Szun — że Chiny nie pomijają żadnej formy postępu: ćwiczą się już nawet... w rzucaniu bomb."

* * *

Podczas gdy z omawianiem sprawy Polski coraz to częściej możemy się spotykać w prasie angielskiej lub rosyjskiej, nie będzie od rzeczy, gdy podamy niżej umieszczony wyjątek korespondencyi w przetłómaczeniu z londyńskiego dziennika "Morning Herald" ogłoszoną w dniu 12 lipca 1842 roku.

Wątłą i błachą musiałaby być wiara tego w sprawiedliwość i dobro Boga, ktoby rozpaczał o przywróceniu ostatecznem Europie i cywilizacyi Państwa Polskiego. Dziś kiedy to państwo jest głuchą pustynią, okruszyną między poganami, przepowiadać jak i kiedy wrócenie to nastąpi, byłoby sięgać za daleko: przekonanie to jeśli kto chce, przeczucie tylko, jest powszechne — na szczęście mocniejsze w Polsce, niż gdziekolwiek indziej — że rychlej, później, pora ta niechybnie nadejść musi. W tę wiarę jedynie zbrojna, znosi uciśniona Polska stale, i cierpliwie walące się na nią krzywdy. "Narodowość Polska", wyrzekł Ludwik Filip w 31 roku do Francyi, "niezaginie". Przez jedenaście lat echo słów tych nie przebrzmiało: grzmi po świecie: "Narodowość Polska nie zaginie". Może Wszechmocny w niezbadanej swej mądrości pozwoli samodzierżcy bujać na czas w zbrodniach, w krzywoprzysięstwie, srogości, nie gubi się przeto lub nadwereża ta wielka nadzieja, że Narodowość Polska nie zaginie. Gdyby Polska nie posiadała — jak posiada — sympatyi całego ucywilizowanego świata — gdyby powrót jej do niepodległości nie był ściśle złączony z równowagą sił — gdyby jej sprawa nie była sprawą publicznej moralności i sprawiedliwości między narodami jeszczebyśmy i wtedy o sprawie Polski nie wątpili. Polska zawiera w sobie nasiona własnego odrodzenia się, i zbrodnia tak ohydna, jak zbrodnia Heroda Północy, nie ujdzie kary, — choćby ta kara trafić miała w trzeciem lub czwartem pokoleniu.

W rzędzie mocarstw, nie masz żadnego, tak srogie za popełnione zmazy wycierpiającego kary, jak Polska. Burzliwa i wyuzdana swawola polskiej szlachty, okrutny ucisk poddanych, znalazły karę we dwóch podziałach, i zamachu dość pomyślnego, na chwilę wynarodowienia. Zniesienie tych podziałów przez Europę było zapowiedzią gwałtownych zmian, które wkrótce miały zatrząść zachodem. Poddanie się Anglii nadwereżenie traktatu Wiedeńskiego było zgubą dla jej handlu, płodów handlowych pięknego królestwa, ośmieliło Rosyę do obrócenia morza Czarnego w wodę rosyjską, ogołociła Turcyę z jedynej jej podpory niepodległości i całości; wyzwało na wschodzie intrygi rosyjskie przeciwko panowaniu brytańskiemu w Indostanie. Można więc wątpić choć na chwilę, że się gotuje straszna odpłata dla państwa tego, przez którego niesprawiedliwość bezsumienną i nie baczną, takie skutki spadły na Europę, a dech Polski aż przytrzymany został.

Mimo zajęcia wojskowego Polski przez dom Romanowów mimo stałego prześladowania i najokropniejszej tyranii nad kwiatem ludu polskiego, mimo drapieżne porwanie ich żon i bezecne poświęcenie ich córek — mimo zniszczenie ich kraju, cierpienia i nędzy wszystkich klas mieszkańców, mimo wszystkie wysilenia wiarołomnego, mściwego cara na przymuszenie religii polskiej, języka i znamion różniących narodowości — mimo długie postradanie bytu niepodległego politycznego, Polska nie może zapaść w zapomnienie; Polacy są jeszcze Polakami, nie przedzierzgnęli się jeszcze w Rosyan, ich narodowość jest czysta, niezarażona i niezachwiana. "Nie sądzę sił", rzekł Rob. Peel ostatniego czwartku, "aby znieść można narodowość. Uczucie, stanowiące narodowość, wykorzenić się niedaje". Niepodobieństwo to zapisane jest wypadkami historyi polskiej, trwa przez same krzywdy, które cesarski ciemięzca zsypuje co rok na Polskę. Ognista próba, przez którą Polska dziś przechodzi, jest najlepszą rękojmią jej powrotu przyszłego do niepodległej narodowości. Przez zbrodnie Rosyi, ta Polska powstanie Europejskiem Państwem — Boże daj aby wskrzeszenie nie było odległe.

Kiedy Mikołaj zmazywał z mapy Europy Polskę, jako polityczne mocarstwo — zmazywał to tylko, co było trupie, nie mógł zniszczyć ukazem tego zarodka żywności — źródła bytu narodowego — który tkwi w duszy każdego Polaka. Pierwsza europejska wojna nauczy tego władcę o znikomości dzieł jego i o wartości tego, co postawił jako niewzruszone. Kiedy Polska zostanie tem w istocie czem jest prawnie, nie będzie zarażona połączeniem rosyjskiem, przez połączenie prowincyi dziś rosyjskiej z dawnemi cząstkami swemi, powstanie Państwo Królestwa Polskiego, kończącego się aż na Bałtyku.

Jeżeli powstanie ostatnie, jak car utrzymuje zniosło zabezpieczenia traktatu Wiedeńskiego i zwolniło go od zobowiązań, które uroczyście wstępując na tron Polski zaprzysiągł: "przysięgam przed Bogiem, że dotrzymam aktu konstytucyjnego i włożę całe moje staranie ku dotrzymaniu Jego! — Uwolnienie to, jest równie mocne uwolnić Polaków od traktatu, który im narzucono; kiedy dzień szczęśliwego powstania, które się dla Polski gotuje, nadejdzie, jej całkowita niepodległość i odebranie prowincyi nadmorskich, musi być głównym przedmiotem wojny, przeciwko ruskiej tyranii.

Cała szpetność ucisku Polski i jej dawnej stolicy Krakowa, wyniesionej do wolnego i niepodległego miasta traktatem wiedeńskim, spada dziś wyłącznie na Rosyę. Piekielne czyny są najszacowniejszym kamieniem w koronie dzieciobójczego cara. Austrya już dawno żałowała zbrodni, do której się wciągnąć dała, a Prusy nareszcie starają się nagrodzić jako tako swoją winę. W swoim czasie, i kiedy lósy niepodległej Polski wymagać będą czynu sprawiedliwości, Austrya i Prusy odstąpią dziadów swoich w grabieży przyjaznego ale bezsilnego państwa. Z odbudowaniem Polski, wielka trudność kwestyi wschodniej zmniejszy się; Turcya obecnie wolniej i urok niby nieprzepartej potęgi Rosyi zniknie. Kiedy po raz pierwszy zbrodniczego podziału Polski dokonano, wtedy księżyc a nie krzyż uroczyście w obliczu Europy protestował przeciwko straszliwej niesprawiedliwości, popełnionej na swoim najstraszniejszym nieprzyjacielu. Turcya swego czasu z mądrością proroczą i żywem uczuciem sprawiedliwości widziała, że napaść na narodowość Polską była cichem preludium cichego podmywania niepodległości tureckiej. Dalby Bóg, żeby ludzie stanu Europy chrześciańskiej, mogli przekonać się, jak daleko łatwiej Państwo Ottomańskie daloby się wzmocnić i zachować wskrzeszeniem tamtej narodowości, niżeli tak niemoralnemi ugodami, jak lipcowe 40 i 41 roku.

Europa teraz płacze nad zgaśnięciem — chociaż koniecznie krótkiem — Królestwa Polskiego, a jednak w cichości bezmyślne, cierpi zgubne napady na niepodległość Czerkasyi. Doświadczenie zdaje się być straconem dla dzisiejszej Europy, dla dzisiejszych ludzi stanu, historya nie jest dla nich czem ją Dyonizyusz z Halikarnasu opisuje, — "Filozofią, uczącą przez przykłady"; i pisarze, które ostrzegają o przyszłości, zapatrując się na to co się przed naszemi własnemi oczyma przesunęło, są wyśmiewani, jako zapaleńce zagorzali.

Wniosek Pana Gilly Knight o złożenie niedawnych dowodów despotyzmu w Polsce i ostatnich pogwałceń Traktatu Wiedeńskiego, który nam nastręczył te uwagi, wprowadzono w porę, i rozbierano go dobrze i dobrze mu odpowiedziano w izbie niższej. Europa winna wdzięczność znakomitemu mówcy, który go robił, i Panu Patrykowi Hewartowi i Sir Robert Peelowi, za wyrazy współczucia dla krzywd Polskich, z jakiemi się odezwali — przenikną one do Polski mimo usiłowań cara i stężą strunę narodowości. Jednakże nie mamy nadziei ażeby przełożenia izby niższej, które wkrótce dojdą do zbrutalizowanego i zdeboszowanego cara, miały jaki skutek w polepszeniu stanu Polaków. Czego Europa chce, jest nie lepsze obchodzenie się z niewinnemi ofiarami rosyjskiej tyranii, ale po prostu czyn sprawiedliwości — wskrzeszenia narodowości i niepodległości polskiej. Mniej nie odpowie potrzebom Europy, ani nie zaspokoi prawa Polaków.

Ciekawy ślub.

Pijaństwo podczas wesel jest powszechnie znanym objawem.. Lecz nie zbyt często się zdarza, aby nowożeńcy przystępowali do ślubu podchmieleni. Przecież i to się trafia. Do pastora w Eimbuettel pod Hamburgiem przyszła para narzeczonych z dwoma świadkami celem zawarcia związków małżeńskich. Wszyscy czterej byli już dobrze pod dobrą datą. Wskutek tego wzbraniał się pastor udzielić im ślubu, nie szczędząc przytem ostrych upomnień. Wówczas wszyscy czterej zaczęli hałasować, przyczem oblubieniec podniesionym głosem powiedział:

— Nie przyszliśmy do pastora po morały, tylko po słowo Boże!

Wśród hałasu i wyzwisk dopominali się o dokonanie obrzędu ślubnego. Gdy pastor zawezwał towarzystwo, aby natychmiast dom opuściło, rzucili się w czwórkę na niego i zbili go okropnie. Kościelnego, który pośpieszył z pomocą, spotkał ten sam los. Tymczasem zawołali sąsiedzi policyę, która rozjuszoną parę wraz z świadkami wsadziła pod klucz.

Psy na usługach poczty.

Do przewożenia korespondencyi pocztowej na Alaskę używane są psy, zaprzężone do sanek. Przestrzeń między Dawson City, a fortem Gibbons na Alasce wynosi przeszło 1000 kl. najstraszniejszej drogi, jaką sobie można wyobrazić. Są to pustynie zasypane śniegiem, pokryte śliskim lodem, zamarznięte rzeki i jeziora, gdzie niema ani jednej osady, ani jednej zamieszkałej chaty.

Co tydzień z Dawson City wyrusza zaprzęg, złożony z sześciu do ośmiu psów, ciągnących ciężar 100—200 funtów; w miesiąc dopiero stają w forcie Gibbon, skąd muszą jeszcze udać się do przylądka Nome, odległego o 720 km. Temperatura w tych stronach spada nieraz do 60 st. niżej zera. Pocztarek jedzie na łyżwach drewnianych i toruje drogę swemu zaprzęgowi; zdarza się nieraz, że odmrozi sobie ręce lub nogi. Obowiązany jest przebyć codziennie 56 km. Noce spędza w chacie skleconej wśród śniegów.

W Dawson City poczta utrzymuje 300 psów do przewożenia listów.

Dawne pamiątki.

Jednem z najdawniejszych bractw religijnych w Polsce jest Archikonfraternia literacka, założona w Warszawie w r. 1547 przy kościele św. Ducha; w siedmnastym wieku, podczas wojen szwedzkich utraciło bractwo archiwum i cenne pamiątki, ostatecznie zaś osiedliło się przy katedrze św. Jana, gdzie otrzymało własną kaplicę pod wezwaniem Matki Boskiej Niepokalanego poczęcia swojej Orędowniczki.

W księdze pamiątkowej są podpisy własnoręczne króla Michała Korybuta, królowej Eleonory, Jana III, i wszystkich następnych królów polskich, prymasów i najznakomitszych dygnitarzy.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 25 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1258.

CHICAGO, ILL., dnia 16 Listopada 1905

Z bieżącej chwili.

Najważniejszą dla nas sprawą w obecnej chwili jest ruch wolnościowy w Rosyi. Z wiadomości zamieszczonych na innem miejscu mogą sobie wyrobić czytelnicy pojęcie o obecnem położeniu w państwie rosyjskiem.

Wypadki w Rosyi są dlatego ważne dla nas, ponieważ z niemi łączy się sprawa zdobycia dla Królestwa Polskiego samorządu. Car, jak wiadomo, odrzucił żądania polaków i zagroził, że wszelkie marzenia i zamiary stłumi ogniem i mieczem.

Nie o to nam chodzi, aby się zastanawiać na groźbami cara, których obecnie nie lęka się nawet ciemny chłop rosyjski. Chcemy się tu zastanowić nad inną sprawą ogólno-polską.

Sprawa polska po raz pierwszy od ostatniego powstania w r. 1863 stała się jednym z głównych tematów rozmaitych pism. Pisma amerykańskie nie okazują żadnej sympatyi sprawie polskiej i traktują ją po macoszemu. Zapomnieli widocznie amerykanie, co to znaczy walka o wolność. Niektóre nawet piśmidła jakby na kpiny stają w obronie despotycznego cara i wychwalają dotychczasowe rządy moskiewskie. Ktoby nie znał dziennikarstwa amerykańskiego, ten możeby się na to oburzył, ale kto je zna i wie, że wszystkie prawie dzienniki są wydawane dla spekulacyi nie dla wyrabiania opinii publicznej, ten machnie ręką i powie:

Tak piszą dzienniki amerykańskie, bo im za to zapłacono. Kto im za to płaci, na to odpowiadać nie potrzeba. Powiadają, że rząd rosyjski płaci miliony rubli rocznie rozmaitym dziennikarzom na kuli ziemskiej, aby dobrze o nim pisali.

Wychwalanie rządów despotycznych przez pisma, wydawane w kraju wolnym, opartym na zasadach równouprawnienia, nie przynosi nie tylko tym dziennikom, ale i całemu narodowi zaszczytu. Handlować sumieniem narodu nietylko nie wolno, ale jest zdradą narodową, obrazą tego wielkiego sztandaru amerykańskiego, okupionego krwią tysięcy ofiar — okupionego krwią jednego z najlepszych synów Polski — K. Pułaskiego.

Zaszedł jeszcze drugi wypadek w sprawie polskiej, a chociaż nie jest on nowością, to jednakże zamilczeć o nim nie należy, bo dotyczy nas wszystkich.

Telegramy bowiem doniosły nam, że car odrzucił żądania polaków względem samorządu Królestwa Polskiego. Do tego kroku przyczynił się drugi grabarz naszej wolności, cesarz pruski, a nawet stary Franc ausrtyackie hcąc okazać swą "przyjaźń" polakom, przyrzekł pomagać carowi w razie jakiejś katastrofy.

Z tego widzimy, co zresztą nie jest tajemnicą, że skoro tylko sprawa polska wychodzi na widok publiczny, trzej wspólnicy, którzy otrzymali w testamencie rozkaz strzeżenia grobu Polski zaczynają zaraz pobrzękiwać szablami, aby przypomnieć polakom, że wszyscy trzej zaborcy Polski są zawsze gotowi do uśmiercania niepodległości Polski.

Niech brząkają i straszą. Sprawiedliwość zawsze zwycięża i zbrodnia prędzej czy później ukaraną będzie. Nie chcemy przesądzać sytuacyi, ale zdaje nam się, że w Europie trzęsą się już stare gmachy królewskie i "najjaśniejsi" wnet się będą musieli wynosić w duraki przed wschodzącą wolnością i sprawiedliwością.

H. Sienkiewicz o położeniu w Królestwie.

Zagadnięty co do obecnego położenia w Królestwie Polskiem, Sienkiewicz wyraził się w tych słowach:

"Mamy teraz chwilę wyczekiwania, czeka się na pracę różnych komisyi. Cały interes leży tam. Reformy są niezbędnie potrzebne i nawet w Peterburgu nie robią sobie co do tego już żadnych iluzyi. Rosyanie na szczęście przekonali się, że używanie siły wobec nas, nie może wydać dobrych owoców, ale tylko może przynieść jeszcze gorsze skutki. Nawet nie naśladowali w własnym interesie pruskiej polityki, która wprawdzie dąży do wykorzenienia jednej cywilizacyi, w myśli zastąpienia jej inną, która także jest cywilizacyą. Ale rosyanie nie rozumieją i nie robią tego wcale: odejmują nam naszą cywilizacyę, a na jej miejsce nie stawiają nic i nic nie chcą stawiać. W ten sposób tworzy się rozpacz, a ta, jak wiadomo, podsunąć może środki gwałtowne.

"Doszliśmy teraz, w rzeczywistości do ostatnich granic. Zepsucie, sprzedajność w Rosyi są nie do uwierzenia. Całe urzędownictwo jest zakażonem, zacząwszy od wyższych sfer, aż do najniższych urzędników. Bankructwo grozi niechybnie, a tymczasem nic się nie robi. Kraj obarczony jest długami; z chłopów nie można już nic wycisnąć, bo zeszli do nędzy; rozwój przemysłowy cofa się także... Czyż więc można iść naprzód w ten sposób? Rosyanie, polacy, żydzi, wszyscy nawołują o reformy. Nie dać im, znaczyłoby mieć rewolucyę."

Na zapytanie, czy można się spodziewać autonomii w Królestwie i czy lud rosyjski byłby temu przeciwnym?

"Trudno o tem myśleć, aby rząd rosyjski — odrzekł Sienkiewicz— udzielił autonomię, bo tego rodzaju koncesya mogłaby wywołać komplikacye z innemi mocarstwami i w tym razie cała Rosya mogłaby być powołaną do odpowiedzialności.

To jest prawdziwa trudność, prawdziwa przeszkoda. Co do ludu rosyjskiego nieprawdą jest, aby był temu przeciwnym, jak niemraz rozgłaszają. Będziemy mieli opozycyę konserwatywnych, ale pewno nie będą przeciwnymi postępowy".

A jaką formę oblekłaby ta autonomia? Czy taką jak w Galicyi, czy też taką, jaką mają niektóre państwa w Niemczech?

"Prawdopodobnie ani jedną ani drugą, albo aby lepiej powiedzieć, trochę z jednej, trochę z drugiej. Najwięcej może byłaby zbliżoną do autonomii, jaką Polska używała w roku 1815, wskutek kongresu wiedeńskiego, ale z pewnemi obkrojeniami.

"Tutaj w Warszawie przebywałby namiestnik, ale polacy samiby się rządzili, ile dotyczy administracyi i oświaty. I powiedziałem z pewnemi obkrojeniami, bo nie pozwolonoby na nasze własne wojsko, jak je mieliśmy od r. 1185 do 1830."

Co do ostatniej wojny oświadczył Sienkiewicz:

"Nie tyle japończycy zadali te porażki, ile administracya rządowa, która nie posyłała na pole walki tego, co powinna była posyłać, albo zostawiała je w pół drogi, albo też chowała do kieszeni. Dodajmy do tego ogromną odległość i brak zdolności sztabu jeneralnego rosyjskiego... Ale co do żołnierza trzeba przyznać, że jest dobrym, wytrwałym. Dowiodły tego bitwy pod Liaoyangiem i Mukdenem. Każde inne wojsko po bitwie dziesięciodniowej byłoby wycieńczonem, zdemoralizowanem, tymczasem rosyjskie z porażek wynosiło nowe siły i odwagę. Nie trzeba także zapomnieć, że najlepszą częścią tego wojska były polacy, którzy jednak bili się niechętnie. W naszych wojnach z moskalami, tam, gdzie siły były równe, nie byliśmy nigdy bopici. Polacy rzeczywiście mają impet francuzów i zmysł wytrwałego oporu, wspólny wszystkim słowianom.

"Co brakuje rosyanom, to wykształcenia, oświaty, o której nie można nawet powiedzieć, aby była w stadyum prymitywnem, bo... jej prawie wcale niema W żadnym kraju świata nie ma tylu analfabetów, co w Rosyi; gdyby się ogłosiło daty statystyczne, widziałoby się rzeczy nie do uwierzenia. A dzieje się to dlatego, że nie chcą, aby lud nabrał oświaty. Co do polskich chłopów, ci nie chcą posyłać synów do szkół rosyjskich, bo ci nie znają innego języka, tylko polski. Nawet pomiędzy chłopami widocznem jest nowe i silne zbudzenie: przed kilku laty nie chcieli słyszeć o kwestyi polskiej, a teraz doświadczywszy, co znaczy inny pan, wracają do nas z wiarą i ochotą.

"Rząd zakazuje, aby w szkołach rządowych nauczano języka polskiego. Skutek tego jest ten, że wszyscy posyłają dzieci do szkół prywatnych, gdzie uczą polskiego języka, a nieraz, zamiast rusyfikować własnych synów, posyłają ich do Krakowa, gdzie się ześrodkowuje życie umysłowe polskie. W ten sposób do uniwersytetu i politechniki w końcu chodzą prawie tylko rosyanie i żydzi i tym tylko służą prawa rządowe. Jest to niemałem niebezpieczeństwem: doktorzy, profesorowie, weterynarze, wychodzący z takich szkół, są w ciągłej styczności z ludem i mogliby z czasem wziąść się do rusyfikacyi.... w małych niedostrzegalnych dawkach. Ale może i to niebezpieczeństwo będzie usunięte. Tymczasem studenci Polacy idą razem, zgodnie, bojkotują szkołę. Noga żadnego Polaka nie stanie w szkole rządowej. I rząd musiał je zamknąć."

Zapytany o tem, jak będzie dalej z kwestyą szkolną? — wyraził się:

"Studenci nie zrobią nic, nie pójdą do szkół i nie złożą mundurów. Tutaj nawet nie widzi się, aby się kto liczył z rozporządzeniami rządowemi.... rząd zaś, który rozumie, co znaczy ten bierny opór, ustąpi w końcu, bo nie będzie mógł inaczej postąpić. Takiego narodu, jak polski, nie można tak łatwo zgładzić — zwłaszcza jego ducha — a tem mniej siłą. Rosya już się o tem przekonała, a Niemcy przekonają się także. Także i na Litwie, gdzie niedawno wszyscy byli, czy też musieli być rusofilami, zaczyna wiać inny wiatr. Można powiedzieć, że wszystkich objęła prawdziwa mania dla wszystkiego, co jest polskiem; wydobywają z zapomnienia stare medale i napisy, przypominające ojczyznę, przypominają żywo wspomnienia przeszłości.... a rząd pozwala na to, bo nie wie, jak zapobiedz. Wojna — niema co mówić — wojna była dla nas ożywczem prądem".

Pan Czajkowski, który dłuższy czas bawił za granicą, w Tryeście, zapytał się także, czy jest prawdą, że przyczynę zamachów i rozruchów w Polsce trzeba przypisać samemu rządowi rosyjskiemu, który chce zrzucić winę na Polaków, aby pozbawić ich pod tym pozorem dobrodziejstwa reform?

"Nie wierzę w to. W Polsce są rozmaite stowarzyszenia: żydowski Bund, socyalno-demokraci i Związek Narodowy, który ma największą członków. Jest przesadnem mówić, że wielu Polaków należy do partyi socyalistycznej. Związek Narodowy liczebnie i moralnie dominuje, a on dalekim jest od brutalnego gwałtu i dąży do zdobycia na drodze pokojowej dobrodziejstw oświaty i postępu. Odpowiedzialność za gwałty spada przeważnie na socyalistów. Są także między Polakami i Rosyanami tacy, którzy pragną panslawizmu do utworzenia państwa federacyjnego jak w Niemczech, na którego czele stałaby Rosya. Polska byłaby z nią złączona jak niegdyś z Litwą. Trzeba pracować, trzeba dawać znaki życia, a wtedy...."

W ważnej sprawie.

Otrzymujemy bardzo często listy od młodzieńców, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych, w których zapytują nas, czybyśmy im nie mogli udzielić informacyi, gdzieby mogli pobierać naukę w jakim wyższym zakładzie. Zapytania podobne otrzymujemy przeważnie od biednych młodzieńców, nie mających funduszów na opłacenie kosztów utrzymania podczas studyów.

Nauka, to wielka rzecz. Nauką wzrastają narody w potęgę i znaczenie. Obowiązkiem przeto każdego społeczeństwa jest kształcić, ile możności, młodsze pokolenie. Nasza emigracya potrzebuje bardzo wiele nauki i oświaty, jeżeli chce stanąć na równi z innymi narodami, wyżej od nas pod względem nauki stojącymi i dlatego wielki wpływ i znaczenie w tutejszym kraju mającymi.

Podstawą nauki i oświaty każdego narodu jest dobra szkoła. Dobra szkoła, to dobra matka, dbająca o należyte wychowanie swych dzieci. Często narzekamy na brak fachowych nauczycieli w naszych szkołach parafialnych. Na świecie nic nie ma doskonałego od razu. Na to trzeba czasu i zabiegów. Tak samo ma się rzecz i ze szkolnictwem polskiem w Stanach Zjednoczonych.

Księża robią co mogą i zasługi pod tym względem nikt im odmówić nie może. Pozakładano setki szkół parafialnych, których ufundowanie kosztowało miliony. Wszystko to zebrano z centowych składek w kilkunastu prawie ostatnich latach.

Ile znów kosztuje utrzymanie tych szkół, to każdy zrozumie może, kto cokolwiek umie rachować.

Cóż więc czynić trzeba, aby ulepszyć te szkoły. Trzeba nam więc nauczycieli fachowych z nauką ukończoną w tutejszych wyższych kolegiach. Kto ma stosowny fundusz i ochotę do nauki, temu nie trudno o zdobycie fachowej wiedzy w tutejszym kraju.

Wiele młodych utalentowanych młodzieńców marnuje się dla braku funduszów. Zamiast do szkoły, muszą uczęszczać do pracy, aby zarobić na swoje utrzymanie. Z tej więc przyczyny nie mamy podostatkiem fachowych nauczycieli w szkołach parafialnych, nie mamy fachowych ludzi i w innych gałęziach naszego życia społecznego.

Jedynym bezpłatnym zakładem naukowym dla nauczycieli jest zakład zgromadzenia św. Krzyża w Notre Dam, Ind. Zakład ten ma uzdolnionych nauczycieli, i każdy, mający powołanie do stanu zakonnego, młodzieniec chcący skończyć kurs nauczycielski bezpłatnie, może się każdego czasu zgłosić do głównego kierownika tego zakładu pod adresem: Very Rev. Provincial Notre Dam, Ind., albo do Brata Piotra, 540 Noble str., Chicago, Ill. Każdy mężczyzna od lat 14 do 45 może wstąpić do tego zakładu i oddać w przyszłości wielkie zasługi szkolnictwu polskiemu w Stanach Zjednoczonych.

Zawód nauczycielski to najważniejszy obowiązek narodowy i kto się temu zawodowi poświęca ten oddaje narodowi wielką zasługę. Niechaj się więc interesowani młodzieńcy zgłaszają listownie pod wskazany adres, a otrzymają dokładną odpowiedź w tym względzie.

Rewolucya w Rosyi.

(Ciąg dalszy ze str. 1.)

W Kronsztadzie ogłoszono stan oblężenia i sądy doraźne. Na zbuntowanych marynarzy wydał car wyrok, aby co dziesiąty z nich został zastrzelony i wyrok ten ma być wykonany natychmiast. W ten sposób zginie kilkuset żołnierzy. Czy to pomoże carowi i jego posiepakom do ugruntowania swej władzy, w to wątpimy. Z krwi walczących o prawa narodu powstaną mściciele i upomną się o swoje.

Panie ukarz tę psiarnię, która urąga i Tobie i ludziom. Już dosyć tych zbrodni o pomstę do nieba wołających.

Dwaj oprawcy.

PETERSBURG, 14 listopada. — Cesarz pruski Wilhelm wpłynął na cara, aby pod żadnym warunkiem nie dawał żadnych ustępstw polakom w Królestwie Polskiem, gdyż krok ten byłby zgubnym dla rządu pruskiego ze względu na polaków zostających pod pruskim panowaniem.

Car przychylił się do żądań cesarza pruskiego i odrzucił żądania polaków co do autonomii Królestwa Polskiego.

Taką jest treść telegramu ze stolicy cara i jest prawdopodobną ze względu na "święte przymierze" zawarte przy ostatnim rozbiorze Polski między trzema dworami, które dokonały rozbioru naszej ojczyzny. Cesarz niemiecki boi się polaków, jak djabeł święconej wody i robi, co może aby działać na naszą niekorzyść i zgubę. Nadanie Królestwu autonomii byłoby haniebnym policzkiem dla Prus, chcących uchodzić za państwo o wysokiej kulturze, szanujące i otaczające "równemi" prawami swych obywateli.

Na złodzieju czapka gore —powiada nasze stare przysłowie — które da się w tym wypadku zupełnie zastosować, do herszta zgraj krzyżackiej.

Przełomowa chwila.

PETERSBURG, 14 listopada. — Położenie w Królestwie Polskiem jest bardzo poważnem. Z raportów urzędowych wynika, że polacy domagają się samorządu i w tym celu wszystkie partye polityczne stanęły pod sztandarem narodowym, postanawiając prowadzić z rządem walkę za pomocą ogólnego strajku politycznego na wzór Finlandyi.

Położenie w Królestwie musi być bardzo krytycznem, jeżeli Prusy i Austrya zaczynają już myśleć o daniu pomocy carowi na wypadek powstania w Królestwie.

Hrabia Witte dzięki wpływom dworu berlińskiego sprzeciwia się dananiu samorządu Królestwu.

W obronie polaków wystąpiła otwarcie najpoważniejsza organizacya rosyjska pod nazwą Związek Związków i potępiła publicznie postępowanie rządu względem polaków, oświadczając, że polski ruch wolnościowy jest prowadzony w porozumieniu z partyami rosyjskiemi dążącemi do oswobodzenia Rosyi z despotyzmu.

W tych dniach spodziewają się wybuchu ogólnego strajku w całej Rosyi w celu okazania Polsce sympatyi i dopomożenia jej w walce o zdobycie autonomii.

Takie są wiadomości z Polski nadesłane pod dzisiejszą datą. Car tymczasem grozi polakom, że ogniem i mieczem stłumi każdy opór. Co nam przyszłość przyniesie, to Bóg raczy wiedzieć. Wszystko jednak wróży jakąś wielką burzę, która ma nawiedzić Polskę. Bądźmy gotowi na wielką chwilę.

Inne wypadki.

Konsul amerykański donosi z Warszawy, że kozacy dopuszczają się strasznych nadużyć na spokojnej ludności. Pomiędzy ofiarami znajduje się prawie połowa dzieci małoletnich.

W Zakaukazyi wybuchło ogólne powstanie gruzinów. 24 tysiące chłopa uzbrojonego w najnowszą broń gospodarują po swojemu mimo trzech garnizonów rosyjskich, którym grozi rozbrojenie. Komunikacya z tą prowincyą jest przerwana.

W Rosyi nie przyszło do żadnych poważnych rozruchów. Natomiast wiadomości o rzezi żydów są z każdym dniem okropniejsze. W szpitalach miasta Odesy umiera po kilkadziesiąt żydów dziennie z odniesionych ran podczas rozruchów.

W kilku okręgach moskiewskich wybuchły rozruchy chłopskie, a w Petersburgu zanosi się na ogólny strajk polityczny.

Delegacya polska w Petersburgu.

PETERSBURG, 14 listopada. — Delegacya Polska wysłana do cara z żądaniem samorządu dla Królestwa Polskiego, w rozmowie z korespondentem dziennika chicagoskiego "Daily News" oświadczyła w dłuższej rozmowie co następuje:

Polacy nie ustąpią dopóki nie otrzymają samorządu.

Odnośny ukaz podpisał już car, ale na groźbę cesarza pruskiego i za wpływem partyi dworskiej, wstrzymał car ukaz.

Dalej delegacya polska oświadczyła, że łamanie ukazów carskich nie jest niczem nowem. W minionym stuleciu carowie naobiecywali bardzo wiele a znieśli mimo to rozmaitych konstytucyj 6, a między niemi konstytucyę w Polsce. Carom nie można wierzyć bez gwarancyi.

Ogłoszono w Królestwie stan wojenny i w więzieniach warszawskich znajduje się przeszło 7,000 osób bez udowodnienia im winy. Tak mówili polscy delegaci i na ostatku oświadczyli, że do rewolucyi nie dąży Polska ale domaga się swych słusznych praw.

Odpowiedź z Berlina.

BERLIN, 14 listopada.— Ministeryum spraw zagranicznych oświadczyło publicznie, że rząd pruski nie wie o żadnej umowie wraz z rządem austryackim, odnoszącej się do pogłosek nadchodzących z Petersburga, w których jest mowa o pomaganiu carowi w razie upominania się Polaków o autonomię. Cesarz Wilhelm zaprzecza tym pogłoskom osobiście.

Nie wiadomo więc, kto kłamie, czy jeden czy drugi. Zdaje się, że car zełgał, aby wystraszyć Polaków. Prusy nie tacy tchórze, jak się carowi zdaje i nie tak naiwni jak on myśli.

Niechaj się ruszą Niemcy i wkroczą do Rosyi, to się będą mieli ładnie. Czeka na to Anglia i Francya, które mają ochotę na Prusaków.

Taki jest przebieg wiadomości za ostatni tydzień.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 15 listopada.

HAWANA. — Mieszkańcy wyspy Pinas oderwali się od republiki Kuby i ogłosili własny rząd, jako terytoryum Stanów Zjednoczonych.

Urzędnikami tego nowegoterytoryum zamianowano: T. B. Anderson, sekr. stanu; J. M. Steere, kasyer, M. C. Ryan, poseł do kongresu, A. F. Friese, najwyższy sędzia, D. B. Wall, szeryf.

Oprócz tego wystosowano gorącą rezolucyę do prezydenta Roosevelta z prośbą o uwzględnienie życzeń mieszkańców tej wyspy.

Na tej wyspie mieszka bardzo wielu amerykanów, którym się nie podobają rządy kubańskie i ztąd przyszło do tego przesilenia.

Nie wiadomo, co w tym względzie uczyni republika kubańska.

PETERSBURG. — Z powodu skazania na śmierć części zbuntowanych marynarzy w Kronsztadzie, odkładania reform i ogłoszenia stanu wojennego w Polsce i innych gwałtów carskich zanosi się w Rosyi na olbrzymi strajk polityczny.

Rewolucya szerzy się na Kaukazie, a w 24 prowincyach rosyjskich panuje głód.

We Władywostoku wybuchł bunt między marynarzami na wiadomość o skazaniu na śmierć części zbuntowanych marynarzy. Położenie jest o wiele krytyczniejsze niż w Kronsztadzie. W wielu punktach miasta wybuchły pożary. Szczegółów brak. Ludność zagraniczna chroni się na statki. Ogólna panika w całem mieście. W jenisejskiej gubernii na Syberyi wybuchły krwawe rozruchy.

O ponownych rozruchach donoszą z gubernii Ekaterynosławskiej. 100 osób zostało zabitych.

Związek Związków, najsilniejsza organizacya postępowych Rosyan, wysłał ostry protest do Petersburga z powodu odmawiania Polsce słusznych żądań.

Najpoważniejsze pisma rosyjskie jak "Ruś" i inne skrytykowały w sposób gwałtowny ukaz carski, odmawiający Królestwu Polskiemu samorządu.

Olbrzymia większość narodu rosyjskiego stanęła w obronie Polaków. Strajk w Polsce trwa dalej, mimo stanu oblężenia. Zaburzenia nie ustają.

Wczoraj przyjmował Witte delegacyę z Polski i Litwy, która oświadczyła stanowczo, że Królestwo Polskie nie dąży do oderwania się od Rosyi, gdyż wie o tem, że krok podobny spowodowałby wmieszanie się do tego Prus. Wolności żądamy, a nie oderwania się od Rosyi, tak brzmią słowa delegacyi.

Nowy kalendarz ścienny.

Wyszedł z pod prasy "Gazety Polskiej" ozdobny kalendarz ścienny na rok pański 1906, drukowany kolorowo. Kalendarz ten powinien się znajdować w każdym domu polskim jako ozdoba. U góry widnieje pięknie wykonany kolorami herb Polski, dużego rozmiaru, a u dołu znajduje się kalendarz na cały rok, drukowany na każdy miesiąc oddzielnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" lub kupuje książek za najmniej 50c może ten ozdobny kalendarz otrzymać za dołączeniem 2c na przesyłkę. Kalendarz ten jest drukowany po polsku z wymienieniem imion świętych, na każdy dzień przypadających.

W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Z AMERYKI.

Fortyfikacye.

WASHINGTON, 10 listopada. — 16,000,000 dolarów potrzeba będzie na dokończenie fortyfikacyi wybrzeży w Stanach Zjednoczonych. Poprzednio wyasygnowano na ten cel $28,693,434.

Obecnie fortyfikacye wznoszą w następujących miejscach: Frenchman bay, Me.; na rzece Penobscot, Me.; na rzece Kennebec, Me.; Portland, Me.; Portsmouth, N. H.; Boston, Mass.; New Bedford, Mass.; Narragansette bay, R. I.; Long Island, N. Y.; na rzece Deleware; Baltimore, Md; Washington, D. C.; Hampton Roads, Va.: Cape Henry; Cape Fear, N. C.; Charleston, S. C.; Port Roayl, S. C.; Savannah, Ga.; na rzece St. Johns, Fla.; Key West, Fla.; Tampa Bay, Fla.; Pensacola, Fla.; Mobile, Ala.; New Orleans, La.; Galveston, Tex.; San Diego, Cal.; San Francisco, Cal.; na rzece Columbia, Ore. i Washington; Puget Sound Wash.; i przy jeziorze Champlain.

Pod rozwagą teraz są fortyfikacye nad brzegiem pięciu jezior.

Budżet fortyfikacyi i ochrony na rok przyszły ma wynosić $11,424,156.

Na pogłebienie i naprawę portów wyasygnowano $22,383,623. Z tej sumy $2,410,000 zostanie wydanych w stanie Michigan. Pomiędzy innemi na budowę kanału Hay Lake $1,000,000, na pogłębienie rzeki Detroit $700,000 i naprawę portu Holland $110,000.

Znaczny pożar.

SAN FRANCISCO Cal., 9 listopada. — Krótko po północy wszczął się poważny pożar na wielkiej wieży zegarowej na gmachu Chronicle z powodu wystrzałów moździeżowych i rzucania bomb, oznajmiających wynik wyborów. Z powodu, że wieża jest wysoką i płomienia strzelały w górę, nie można było dosięgnąć ich ani podwójnie silnym prądem wody.

Olbrzymia wieża poczęła systematycznie zniżać się i kawałki jej padały jak pochodnie na ulice. Potem ogień przeniósł się na dach i zniszczył znaczną część tegoż. Wielka część budynku spłonęła zanim zdołano zlokalizować płomienie za pomocą szczupłego zapasu wody. We wieży znajdował się zakład fotograficzny, a pod nim drukarnia. Budynek był własnością dziennika Chronicle. Największą stratą jest zupełne spalenie się biblioteki, która była jedną z najpiekniejszych i najbogatszych zbiorów na zachodzie. Inne biura, jakie mieściły się na dolnych piętrach zostały zniszczone skutkiem zalania wodą.

Nadużycia wyborcze.

NEW YORK, 9 listopada. — Jest to rzeczą niezawodną, że przyjdzie do bardzo rozgoryczonej walki o to, kto będzie burmistrzem miasta New Yorku przez następne 4 lata: McClellan, który wedle raportów otrzymał 3,485 głosów większości, czy też Hearst, który twierdzi, że popełniono niesłychane oszustwa celem osiągnięcia takiego rezultatu. Ale nietylko Hearst tak twierdzi; doznaje on poparcia od mnóstwa swoich zwolenników a nawet ze strony wielu politycznych przeciwników; pobity kandydat republikański na burmistrza, Irvins, zapewnia, że Hearst został obrany, Bird S. Coler, obrany prezydentem brooklyńskiej władzy lokalnej utrzymuje, że Hearst otrzymał 10,000 większości, i niezliczenie wiele innych polityków stoi przy Hearście.

Hearst zażądał, by baloty ze wszystkich precynktów złożono w ręce rady miejskiej i aby ta je przeliczyła; nadto apelować będzie do sądu wyższego, gdyż jego agenci wyborczy zapewniają go, że mnóstwo jego zwolenników, — podobno 30,000,— przyszedłszy, ażeby głosować, nie zostali dopuszczeni i przekonali się, że pod ich nazwiskami inni już głosy oddali. Podobno są też dowody, że około 1,000 inspektorów wyborczych dopuściło się nadużyć i oszustw. Gazety wzywają, by nie płacić wyborczych zakładów, dopóki nie zostanie stwierdzonem sądownie, kto został obrany, a pewien makler giełdowy ofiarował $1,000 na zakład, że Hearst wedle urzędowych raportów wyborczych odniesie zwycięstwo. Walka będzie tem zaciętszą, że zwolennicy McClellana i Tammaniści oczywiście do upadłego będą się bronili.

Polacy w Buffalo.

BUFFALO, N. Y. — Po raz pierwszy w historyi tutejszej kolonii polskiej udowodnili Polacy, że mają siłę i znaczenie w polityce, jeżeli tylko zechcą. W odbytych wyborach dnia 7 listopada odnieśli Polacy znaczne zwycięstwo. Szkoda tylko, że nie wybrano wszystkich polskich kandydatów.

Jest to, można powiedzieć, pierwsze walne zwycięstwo polaków, gdyż dotychczas polacy mieli jednego aldermana i superwizora lub dwóch superwizorów. Obecnie mamy zatem trzech aldermanów, J. Nowaka z 11 wardy, B. Pitassa z 9 wardy, Fr. Cwiklińskiego z 14 wardy, superwizora J. Hojnackiego z 11 wardy i posła do legislatury adwokata Burzyńskiego z 3 dystryktu.

Składki żydów.

NEW YORK, 13 listopada. — Główny komitet żydowski, zbierający składki na prześladowanych żydów w Rosyi, ogłasza następującą listę zebranych pieniędzy w poszczególnych miastach w Stanach Zjednoczonych:

Baltimore, Md.	$10,250
Boston, Mass.	1,000
Chicago, Ill.	14,393
Cincinnati, O.	5,000
Cleveland, O.	540
Denver, Colo.	700
Detroit, Mich.	1,000
Des Moines, Ia.	1,500
Kansas City, Kas.	7,000
Louisville, Ky.	7,000
Memphis, Tenn.	4,500
Milwaukee, Wis.	1,500
New York, N. Y.	131,639
Omaha, Nebr.	2,350
Philadelphia, Pa.	20,000
Pittsburg, Pa.	5,000
Portland, Ore.	7,000
Seattle Wash.	1,500
St. Joseph, Mo.	1,500
St. Louis, Mo.	16,000
St. Paul, Minn.	1,200
Terre Haute, Ind.	17,00
Wilkesbarre, Pa.	1.700

Z tego widzimy, jak żydzi umieją spieszyć z pomocą pomordowanym, osieroconym i potrzebującym pomocy swym rodakom. A trzeba wiedzieć, że sumę tę zebrano w kilku dniach.

Umknął ze szpitala.

ALPENA, Mich., 10 listopada. — Ubrany tylko w nocną bieliznę Jan Lewandowski, który cierpi na rozmiękczenie mozgu uciekł podczas gęstej śnieżycy ze szpitala. Przedtem napadł on trzech dozorców szpitalnych z młotem w ręku i tak przestraszył całą służbę, że wszyscy musieli uciekać przed maniakiem na ulicę.

Po długiej gonitwie schwytał go policyant przy pomocy trzech dozorców chorych, lecz z trudnością przyszło mu go ubezwładnić, gdyż waryat miał jeszcze w ręku młot. Obecnie znajduje się nadal pod strażą.

Telegraf bez drutu.

WASHINGTON, C. D., 10 listopada. — Departament marynarki otrzymał wiadomość, że operator telegraficzny w San Juan, Porto Rico, porozumiewał się za pomocą telegrafu bez drutu z pewna stacyą koło New Yorku; odległość ta wynosi 1,400 mil. Departament marynarki opracowuje obecnie plan porozumiewać się za pomocą telegrafu bez drutu z San Juan do Washington.

Wizyta angielska.

NEW YORK, 10 listopada. — Wczoraj przybyła do tego portu eskadra angielska, składająca się z sześciu pancernych krążowników pod dowództwem wice-admirała księcia Ludwika z Battenberg. Na czele płynął flagowiec Drake, a za nim okręty Bedford, Berwick, Cornwall, Essex i Cumberland.

Gdy angielska eskadra przepływała koło wyspy Governor każdy krążownik dał narodową salutę z 21 armat na Governor wyspie. Następnie płynęły krążowniki spiesznie w górę rzeki Hudson i zarzuciły kotwicę w stacyi dla nich przeznaczonej u stóp 34 ulicy, obok eskadry amerykańskiej.

Widmo rewolucyi.

WASHINGTON, D. C., 9 listopada. — W San Domingo zanosi się na rewolucyę; zachodzi obawa, że wybuchnie ogólne powstanie. Takie wiadomości otrzymał departament stanu. Admiralicya zarządziła wszelkie środki ostrożności i przygotowała już okręty, które odpłynęły na miejsce wypadków, aby przywrócić spokój.

Z ZAGRANICY

Bunt wojska.

RIO DE JANEIRO, 10 listopada. — W fortecy Santa Cruz przy wejściu do zatoki zbuntował się garnizon. Bunt ten jednak będzie wkrótce uśmierzony; miasto jest dziś spokojne i nie przyszło jeszczę do rewolucyi.

Dom bankowy Rothschild'a otrzymał depesze, że niepokoje nie mają politycznego charakteru. Przedtem bowiem donosiły depesze, że cały garnizon zbuntował się i że eskadra stojąca w zatoce przyłączyła się do rewolucyonistów, jakoteż że miasto miało być bombardowane. Powodem niepokojów był bunt wojska w fortecy Santa Cruz; żołnierze zbuntowali się, ponieważ jeden oficer miał znieważyć czynnie podoficera. Pułkownik Pedro Iuo został aresztowany, a major Freire i chorąży zabici. Do fortu wkroczyło wojsko, aby stłumić niepokoje.

Straszny cyklon.

TOKIO, 9 listopada. — Wprowincyi Oshima szalał przez cały dzień wczorajszy straszliwy tyfun, który porobił olbrzymie szkody w całej prowincy i na pobliskich wyspach. Przeszło 2,000 budynków zostało zniszczonych i zatonął jeden parowiec. Telegramy nie doniosły jeszcze, czy były jakie straty w ludziach.

Z powodu nieurodzaju ryżu panuje głód, w trzech okręgach Fukusima, Mayaga i Iwate; ludność wiejska, której liczba dochodzi do miliona głów, wymrze z głodu, jeśli rząd nie udzieli jej natychmiastowej, doraźnej pomocy. Powietrze jest bardzo zimne wskutek czego niektóre gałęzie przemysłu bardzo cierpią.

Prowincya Oshima leży na południowym cyplu wyspy Hokaido; w niej znajduje się bardzo ważne miasto Hakodate, które część eskadry władywostockiej bombardowało podczas ostatniej wojny. Okręgi Fukushima, Mayaga i Iwate leżą na Hundu najgłówniejszej wyspie z posiadłości japońskich. Owe straty i szkody są strasznem nieszczęściem dla ubogich japończyków, których fundusze wyczerpały się znacznie podczas wojny. Rząd tokijski wydelegował już szacunkową komisyę i pospieszy z pomocą dotkniętej ludności.

Strajk w Austryi.

WIEDEN, 9 listopada. — Zwrotniczy kolejowi w wyższej i niższej Austryi, Tyrolu i Styryi, wczoraj wieczorem na zgromadzeniu uchwalili zarządzić strajk celem otrzymania podwyższenia płac o 20 procent i skrócenia czasu pracy. Strajk ten polegać ma na ścisłem utrzymaniu się wielce zawikłanych i niedorzecznych regulacyi wydanych przez ministeryum dróg i komunikacyi, gdyż właśnie ścisłe takie trzymanie się reguł czyni kursowanie należyte pociągów niemożliwem. Na kolejach rządowych strajk już objął 10,000 osób, a konduktorzy lokomotyw na liniach kolejowych czeskich postanowili przyłączyć się do strajku. Kilka fabryk zmuszonych już zostało pracę ograniczyć lub zawiesić z powodu braku węgli.

ROZMOWA Z HAKATYSTĄ.

— Dla czego jesteś Polakiem?
— Bo po polsku mówię.
— A jeżeli ci urzniemy język?
— To i tak zostanę polakiem, bo po polsku myślę.
— A jeżeli ci wyjmiemy mózg?
— Ha.... to wtedy będę niemcem.

Z OSAD POLSKICH.

BRIDGEPORT, Conn.— Na zjeździe delegatów sokolich w tem mieście przyjęto następujące rezolucye:

Po wspólnem porozumieniu się Gniazd Sokolich w stanach New England postanowiliśmy założyć Okręg V Związku Sokołów Polskich z następujących przyczyn:

a). Z powodu, iż okręg I Wschodni nie jest w stanie obsłużyć wielką liczbę gniazd należących do tegoż, a także z powodu, iż rozdziela nas zbyt wielka odległość od siedziby Okręgu wyżej wymienionego;

b). Jak również zważywszy, iż w Stanach New England polonia liczna i chętnie garnęłaby się w szeregi sokole, gdyby była większa agitacya, więc dla rozwoju nowych gniazd, jak również podtrzymania istniejących już, Gniazdo Bridgeportskie w porozumieniu się z sąsiedniemi giazdami postanowiło zwołać zjazd delegatów względem utworzenia nowego Okręgu Z. S. P. No. V., o czem w należytym czasie uwiadomiła Wydział Z. S. P. w St. Zjednoczonych Półn. Ameryki.

c). Na przedstawienie powyższych powodów gniazda zawezwane przez gniazdo z Bridgeport, zgodziły się wysłać swych delegatów na dnie: 30 września, 1 i 2 października 1905 roku do Bridgeport, Conn., na którem to zjeździe uchwalono następujące rezolucye.

1. My niżej podpisani delegaci gniazd sokolich z Bridgeport i Stamfort, Conn., Chicopee i Northampton, Mass., zebrani na sesyi zjazdowej zwołany przez komitet agitacyjny z łona gniazda w Bridgeport, Conn., uchwalamy jednogłośnie zorganizować nowy okręg V Z. S. P. w St. Zj. Półn. Ameryki.

2. Okręg wyżej wymieniony przyrzeka pracować szczerze i sumiennie dla dobra Sokolstwa i jego idei w każdym zakątku w Stanach New England, trzymając się haseł czysto sokolich.

3. Jak również zjazd przyrzeka rozszerzyć oświatę i miłość braterską nie tylko pomiędzy sokolstwem, ale i całą polonią w Stanach New England.

SO. BEND, Ind. — W obecnych wyborach następujący polacy wyśli zwycięzko:

Leon M. Kucharski, klerk miejski; Fr. S. Hosiński, alderman i Piotr Kaczorowski, alderman. Brawo, rodacy w So. Bend.

BALLARD, Wasch. — Urządzono tu wspaniały obchód 25 letniego jubileuszu Związku Narodowego Polskiego. Podobne obchody urządzono w Detroit, Mich., w Pittsburg, Pa., w Carnegie, Pa., i w wielu innych osadach polskich, w których znajdują się grupy związkowe.

PROVIDENCE, R. I.— Straszne nieszczęście dotknęło tutaj rodzinę Kosińskich dobrze znaną wśród Polaków. Walenty Kosiński jest zatrudnionym w jednej z tutejszych giserni żelaza — i podczas zwykłego zajęcia doznał tak bolesnych poparzeń od roztopionego żelaza, że rany odniesione zmuszą go do pozostania w łóżku przez parę tygodni.

HATLEY, Wis. — Wielkie nieszczęście wydarzyło się w Hatley, Wis., bo zginął tam niespodzianą śmiercią jeden z najpierwszych polskich osadników, p. Jan Nowicki. Zmarłemu wiodło się dosyć dobrze, ale gdy zaczął wdawać się z żydkami, tak też w końcu w ich kieszeni utonął. Z tego powodu wpadł w melancholię i począł oddawać się nałogowi, w kieliszku szukając ukojenia smutku.

W dniu 20 października udał się w towarzystwie przyjaciela na ryby na t. zw. zdroje. Nie wrócił już więcej do domu, albowiem wpadł w głębie i utonął.

ALPENA, Mich.—Dwóch polskich robotników zostało zabitych na miejscu, a sześciu innych polaków odniosło może śmiertelne obrażenia i złamania kości podczas pracy nad naprawą torów kolejowych linii Boyne City, Gaylord & Alpena w Gaylord, Mich. Nazwisk nieszczęśliwych nie można się było dowiedzieć jeszcze.

Robotnicy naprawiali właśnie tory kolejowe, które podmuliły i podmyły deszcze ostatniej słoty. Lokomotywa ranżerująca jechała właśnie wysokim nasypem, gdy nagle wyskoczyła z szyn i zwaliła się na pracujących ludzi.

DURYEA, Pa. — Komisarzem robót publicznych był niejaki Milewski. Godność sama i honor nie wystarczały p. Milewskiemu i trzymając się zasady że "na posadzie nie jest dla zdrowia samego" — brał łapówki na prawo i lewo i sprze iewierzył pieniądz publiczny. Sprawki p. M. wykryły się i karyerę polityczną skończy we... więzieniu, skazany bowiem został na 8 miesięcy więzienia.

WORCESTER, Mass. W tych dniach umarł Bol. F. Żędzian, członek Tow. św. Michała Archanioła. Tow. wyprawiło mu okazały pogrzeb i wypłaciło wdowie należne pośmiertne.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie!

Równocześnie donoszę, że Tow. wspomniane urządza bal 25 listopada w hali Bartlett, na który zaprasza wszystkich rodaków miejscowych. (Korespondent.)

ST. PAUL, Minn. — Studenci polscy uczęszczający do Seminaryum duchownego w St. Paul, Minn., za pozwoleniem rektora tegoż Seminaryum, zebrali się w klasie A. dnia 28 października i zorganizowali się w Towarzystwo św. Stanisława Kostki, do którego zapisało się dwudziestu członków Polaków.

Tegoż dnia studenci należący do tegoż Towarzystwa mieli po raz pierwszy nabożeństwo w polskim języku, co też ich wszystkich nadzwyczaj ucieszyło.

Zebrania odbywać się będą co tydzień, a na porządku będą mowy, odczyty i deklamacye w języku polskim.

NATRONA, Pa. — W fabryce Allegheny Steel & Co. w Natrona, Pa., gdzie już tyle razy spotkało nieszczęście polskich robotników tamże zatrudnionych, znów wydarzyło się nieszczęście polskiemu młodzieńcowi. Michał Sosiński, 16-letni chłopak, siedział koło żelaznych walców, gdy te nie były w ruchu. Podparł się nieznacznie ręką o walce, gdy nagle puszczono w bieg maszyny i walce wciągały chłopakowi rękę coraz to dalej. Jeden z robotników, spostrzegłszy co się dzieje, przyskoczył i wyrwał Michałowi rękę z pomiędzy walców, była już jednakże strasznie pognieciona, tak, że musiano ją odjąć nieco powyżej dłoni. Rodzice są bardzo zasmuceni, ponieważ to ich najstarszy syn, a że to prawa ręka została zgniecioną, będzie więc nieborak kaleką godnym politowania. Michał był sobie poczciwy i bogobojny chłopak; ztąd też ma sympatyę ogólną.

SO. BEND, Ind. — Mieszkańcy zachodniej strony miasta South Bend, Ind., dążą do założenia tamże parafii, gdyż potrzeba takowej jest wielką.

Za pośrednictwem znanego powszechnie p. Józefa Werwilskiego, komitet z dzielnicy zwanej "Krakowem", wraz z ks. W. Czyżewskim na czele, kupił od spadkobierców Studebaker'a 10 lot, płacąc około $3,000. Miejsce wybrane pod nowy kościół i szkołę polską jest w bardzo dobrej okolicy.

Na szczególną wzmiankę zasługuje w tej transakcyi p. Werwiński. Za jego wstawieniem się Studebakerowie ofiarowali nowej parafii $800 gotówką, przesyłając przekaz bankowy na tę sumę ks. Czyżewskiemu. Pan Werwiński czynem tym położył chwalebne zasługi dla nowo organizującej się parafii.

Nowy pomnik Kopernika.

We Frauenburgu zawiązał się komitet budowy pomnika wielkiego astronoma i wydał następującą odezwę:

Mikołaj Kopernik, sławny na cały świat z odkrycia systemu słonecznego, nie posiada godnego swych zasług pomnika właśnie w tej miejscowości, gdzie przez 40 lat działał jako kanonik katedralny, lekarz i uczony, gdzie dokończył swego dzieła De orbium celestium revolutionibus i gdzie także znalazł miejsce wiecznego spoczynku. Marmurowa tablica pamiątkowa, którą uczony biskup Marcin Kromer umieścił obok grobu Kopernika w katedrze Frauenburgu w r. 1581 już nie istnieje, a ta, którą zamiast tamtej położyła w innem miejscu kapituła katedralna, nie jest ani pięknym, ani też godnym męża tak wielkiej sławy pomnikiem; tę tablicę uważano też już z góry jako prowizoryczną.

W czasie, który z całą gotowością zwykł uznawać prawdziwą wielkość nie godzi się tego miasta, gdzie Kopernik dokonał największego odkrycia, jakie kiedy śmiertelnikowi przypadło w udziale, skazywać na zawsze tylko na to monumentum aere perennius, które on sam sobie na niebie wystawił; wreszcie i na tej, przez przyrodę i sztukę hojnie uposażonej górze katedralnej, z której dokonywał pomiarów wód w głębinach i gwiazd na firmamencie, także od ludzi należy mu się godna danina wdzięczości i uwielbienia, przez wzniesienie odpowiedniego pomnika. Jego rodzinne miasto Toruń wzniosło już w roku 1853 przepyszną statuę najwybitniejszemu ze swych synów; Warszawa w znakomitem mistrzowską ręką Thorwaldsea wykonanem dziele sztuki, otrzymała także godny pomnik tego, którego Polacy uważają za swego rodaka. Kraków, czcigodna siedziba muz, w którym Kopernik zaczął studya i zdobył gruntowne podstawy dla swych matematycznych i astronomicznych wiadomości, posiada nie mniej jak trzy pomniki Koperinka. Król Ludwik bawarski umieścił w Walhalii popiersie astronoma obok tych najsławniejszych mężów; także Włosi zaliczają go do swych najznakomitszych mężów, ponieważ na ich uniwersytetach odbywał studya i wykładał i uczcili go tablicami pamiątkowemi w Bolonii, Rzymie i Padwie. Czy tylko Frauenburg, główne miejsce jego badań naukowych, ma być nadal pozbawione godnego pomnika? Zwracamy się do mieszkańców Warmii i Prus, zwracamy się do Niemiec, a nawet do całego świata, który już podczas 400-letniej rocznicy urodzin w roku 1873 okazał, jak umie ocenić wielkość umysłu frauenburskiego astronoma, z wielką prośbą o współudział i pomoc przy wzniesieniu godnego pomnika Kopernika we Frauenburgu.

Odezwę podpisali między innymi biskup warmiński Thiel, kilkunastu kanoników kapituły i starszy burmistrz Gdańska.

Walka z orłem.

Pisma genewskie donoszą o niezwykłym wypadku porwania dziecka dwuletniego z objęć matki przez orła. Matka, która dążąc z Courmaye do Genewy, niosła na ręku dziecko, broniła go zawzięcie przed atakami orła, w końcu jednak, odniósłszy masę ran i mając w strzępy podarte ubranie, uledz musiała sile ptaka. Na poszukiwanie gniazda orlego, gdzie przypuszczano znaleść zwłoki dziecka wybrało się natychmiast 75 mężczyzn z księdzem miejscowym na czele, wyprawa jednak pozostała bezowocowna.

Węgiel.

Węgiel kamienny jako środek przeciw wszelkim zatruciom polecają lekarze francuscy. Węgiel ma być szczególnie zbawiennym w razie otrucia grzybami, mięsem nieświeżem, zepsutą rybą, a także przy otruciach alkoholem. Węgiel ma tak samo przeciwdziałać truciznom alkaloidowym, kantarydzie, antropinie, morfinie, kokainie, opium itd.

Sposób użycia łatwy — węgiel sproszkowany w formie mąki węglanej zażywa się wprost na sucho, lub rozrobiony z wodą.

Słoń.

U słonia afrykańskiego wartość ma jedynie kość jego kłów; zwierzę to ocenia się na 320 do 500 dolarów. Natomiast roboczego słonia indyjskiego nie można nabyć taniej niż za 3 do 5 tysięcy dolarów.

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Pod nią kolana poczęły trochę dygotać, ale odrzekła dość przytomnie i spokojnie:

— Nie chcę ja takiej obrony, którejbym się wstydzić musiała.

— A ja chciałbym waćpanny nietylko teraz, ale i zawsze bronić — do śmierci! — i bez obrazy Boskiej jeno, z Boskiem błogosławieństwem... Rozumiesz waćpanna?

Nastała chwila ciszy. Przez otwarte okna dochodził tylko z podwórza odgłos rąbania drzewa, którem stary, kulawy parobek zajęty był przy kuchni.

— Nie rozumiem — odrzekła dziewczyna.

— Bo nie chcesz — odparł Marcyan... — Widzisz to od dawna, że nie mogę bez ciebie żyć. Tak mi cię trzeba, jako tego powietrza do oddechu. Cudnaś mi i miła nad wszystko w świecie. Nie mogę.!.. zgorzeję bez ciebie! zczeznę! Żebym się nie hamował, byłbym cię oddawna chwycił jako właśnie jastrząb gołębia. W gardle mi bez ciebie schnie, jak bez wody... Wszystko we mnie do ciebie drży. Nie mogę spać ni żyć... Patrz, oto i teraz...

I przerwał, bo zęby poczęły mu szczękać, jak w gorączce. Skurczył się, chwycił kościstemi rękoma za poręcz krzesła, jakby się obawiał upaść — i sapał czas jakiś rozgłośnie.

Poczem znów zaczął mówić:

— Brak ci fortuny — to nic!... Ja mam dość. Ciebie mi trzeba, nie fortuny. Chcesz być panią w tym domu? Miałaś za Pągowskiego wyjść jam przecie niegorszy. Jeno mi nie mów: nie, bo nie wiem, co się stanie. Ty cudna! ty moja!...

To rzekłszy, klęknał nagle, objął rękoma jej kolana i począł je przyciskać do piersi. Lecz — nadspodziewanie dla niej samej — przestrach jej przeszedł w tej strasznej chwili bez śladu. Zagrała w niej rycerska krew, zbudziła się gotowość do walki do ostatniego tchu. Poczęła z całej siły odpychać dłońmi jego zroszone potem czoło, które tuliło się do jej kolan.

— Nie! nie! wolałabym umrzeć tysiąc razy. Nie!

Wówczas wstał blady, ze zjeżoną czupryną, pełen zimnej wściekłości; przez czas jakiś drgały mu wąsy, z pod których przebłyskiwały długie, popsute zęby. Lecz jeszcze panował nad sobą, jeszcze przytomność nie odbiegła go zupełnie.

Jednakże, gdy panna cofnęła się nagle ku drzwiom, zaskoczył jej drogę.

— Tak? — zapytał chrapliwym głosem — Nie chcesz mnie? Powtórz mi to jeszcze do oczu? — nie chcesz?

— Nie chcę! I waćpan mi nie groź, bo się nie boję.

— Jać nie grożę, jeno cię chcę za żonę brać —ba! jeszcze proszę: opamiętaj się! na żywy Bóg! — opamiętaj się!

W czem mam się opamiętać? Wolna mi wola, bom szlachcianka i waćpanu do oczu powiadam: nigdy!

A on zbliżył się ku niej tak, że twarz przysunął tuż do jej twarzy i mówił:

— To może, miast tu być panią, wolisz drwa do kuchni nosić? Też nie chcesz? To jakże będzie, szlachcianko?... Do których swoich włości stąd pojedziesz? A jeśli ostaniesz, to czyj tu chleb będziesz jeść? na czyjej będziesz łasce? W czyjej będziesz mocy? Co będzie, jak każę odjąć zaworę? Ty pytasz, w czem się masz opamiętać? W tem co wybrać!... albo ślub, albo bez ślubu!...

— Podły! — krzyknęła panna Sienińska.

Lecz wówczas stało się coś niesłychanego. Ogarnięty nagłą furyą, Krzepecki ryknął nieludzkim głosem i chwyciwszy dziewczynę za włosy, począł ją z jakąś dziką, zwierzęcą rozkoszą bić bez miłosierdzia i pamięci. Im dłużej panował nad sobą poprzednio, tem bardziej szaleństwo jego stawało się teraz straszne i ślepe.

I byłby ją zabił niechybnie, gdyby nie to, że na jej krzyk o ratunek poczęli się zbiegać domownicy. Pierwszy ów stróż, który rąbał drzewo pod kuchnią, wpadł z siekierą do pokoju przez okno, za nim nadbiegli kuchenni, obie panny Krzepeckie, piwniczy i dwóch z dawnej czeladzi pana Pągowskiego.

Piwniczy, który był człowiek z dalekiego zaścianka na Mazurach, a przytem człek niezwykłej siły, choć stary, chwycił Marcyana z tyłu za ramiona, ściągnął je tak, aż łokcie niemal zetknęły się z sobą na plecach i rzekł:

— Tak nie wolno, wasza miłość! — wstyd!...

— Puszczaj! — ryczał Krzepecki.

Lecz żelazne dłonie trzymały go, jakby w kleszczach, i posępny, przyciszony głos ozwał mu się tuż za uszyma:

— Wasza miłość, pohamuj się, bo... kości połamię!

Tymczasem panny Krzepeckie porwały dziewczynę i wyprowadziły, a raczej wyniosły ją z izby stołowej. Piwniczy mówił dalej:

— Pozwól, wasza mość, do kancelaryi... odpocząć! Bardzo tak radzę...

I począł go popychać przed sobą, jak dzieciaka, a ów kłapał wprawdzie zębami, wywijał krótkiemi nogami, wołał o powrozy i kata, lecz nie mógł się oprzeć, bo zresztą w chwilę potem zesłabł nagle po wybuchu do tego stopnia, że i na nogach nie mógłby się o własnej mocy utrzymać.

To też gdy w kancelaryi rzucił go piwniczy na końską skórę, którą pokryte było łóżko, nie póbował się nawet podnieść, i legł nieruchomie jak pień drzewa, ziejąc tylko i robiąc bokami, jak przesilony koń.

— Pić — zakrzyknął.

Piwniczy uchylił drzwi, wezwał pachołka i, szepnąwszy mu po cichu słów kilka, wręczył klucze, a ów powrócił niebawem, niosąc gąsior z okowitą i półkwartową szklenicę.

Szlachcic nalał ją do pełna, powąchał i, zbliżywszy się do Marcyana, rzekł:

— Pij, wasza mość.

Krzepecki chwycił ją obiema rękami, ale drżały mu tak, że płyn począł mu się rozlewać na piersi, więc piwniczy podniósł go na łożu, przystawił mu ją do ust i począł przechylać.

Marcyan pił i pił, przytrzymując chciwie szklankę, gdy szlachcic próbował ją odsuwać od jego ust. Wreszcie wypróżnił ją do dna i padł na wznak.

— Może będzie za dużo — rzekł piwniczy — ale waszmość zesłabł bardzo.

Marcyan chciał odpowiedzieć, lecz wciągnął tylko z sykiem powietrze jak człowiek, który oparzył usta zbyt gorącym płynem.

Szlachcic zaś mówił dalej:

— Hej! winieneś mi waszmość dobry munsztułuk, bom waszmości niemałą oddał przysługę... Niechby, broń Boże co do czego... to za takie sprawy topór i kat! — nie mówiąc już o tem, że i zaraz mogłoby się nieszczęście przygodzić. Ludzie tu okrutnie pannę miłują... I przed księdzem Tworkowskim trudno będzie ukryć, choć ja służbie nakażę milczenie. Jak się waszmość czujesz?

A Marcyan patrzył na niego zbielałemi źrenicami, łapiąc wciąż w otwarte usta powietrze.

Raz i drugi chciał jakby coś przemówić, poczem chwyciła go czkawka, oczy stanęły mu w słup, zamknął nagle powieki i począł chrapać, jak konający.

A piwniczy popatrzył chwilę na niego, poczem mruknął:

— Spij, albo i zdychaj, psie plugawy.

I wyszedł z izby na folwark, po upływie jednak pół godziny wrócił do dworu i zapukał do pokoiku panny Sienińskiej i, zastawszy tam obie siostry Marcyana, rzekł im:

— Waszmość panny możeby trochę do kancelaryi młodego pana zajrzały, bo okrutnie zasłabł. Tylko jeśli śpi, to nie trza go budzić.

Poczem, zostawszy sam na sam, z panną Sienińską, pochylił się do jej kolan i rzekł:

— Panienko, trzeba uciekać z tego domu. Wszystko gotowe.

A ona lubo zbita i ledwie na nogach się trzymająca, zerwała się w jednej chwili.

— Dobrze — i ja gotowa. Ratujcie mnie!

— Zaprzężony wasąg stoi za strugą. Ja panienkę przeprowadzę. Przyodziewek jeszcze dziś w nocy odwiozę, bo pan Krzepecki się spił, jak Bela, i do jutra będzie leżał jako nieboszczyk. Weź jeno panienka jubkę i chodźmy. Nikt nas nie wstrzyma — nie bój się.

— Bóg zapłać! Bóg zapłać!— powtarzała gorączkowo.

I wyszli, kierując się przez sad do tej furtki, którą zwykie przychodził z Wyrąbek Taczewski. Po drodze piwniczy mówił:

— Dawno to Wilczopolski ułożył. Umówił się z ludźmi tak, że gdyby tu na panienkę był jaki zamach, to mają podpalić gumna. Pan Krzepecki musiałby skoczyć do ognia, a panienka miałaby czas wymknąć się przez sad za strugę, gdzie umyślny miał czekać z wózkiem. Ale lepiej, że się bez podpalenia obejdzie — boć to zawsze kryminał. Mówię, że Krzepecki będzie do jutra leżał, jak kamień, przeto i nijakiego pościgu niech się panienka nie boi.

— Dokąd mam jechać?

— Do pana Cypryanowicza, bo tam o obronę nietrudno. Jest Wilczopolski, są panowie Bukojemscy i leśnicy. Krzepecki będzie pewnikiem chciał panienkę odbierać, ale nie wskóra. A gdzie potem pan Cypryanowicz panienkę odwiezie, czy do Radomia, czy dalej, to się o tem z księżmi naradzi... Ot wasąg. Pościgu się panienka nie bój. Ja przyodziewek dziś jeszcze przywiozę, a gdyby chcieli bronić, nie będę zważał. Niech cię prowadzi Matka Najświętsza, opiekunka i orędowniczka sierot!...

To rzekłszy, wziął ją, jak dziecko na ręce, i, usadziwszy w wasągu, krzyknął na pacholika:

— Ruszaj!

Na świecie był już mrok i zorza wieczorna gasła, tylko od ostatnich jej blasków różowiły się na pogodnem niebie gwiazdy. Cichy wieczór przepojony był zapachami ziemi, liści i bzów kwitnących, a słowiki zalewały śpiewem, jakby ciepłym dżdżem wiosennym, sad, olszynę i całą okolicę.

XVIII

W taki to wieczór siedział na przyźbie domu pan Cypryanowicz, goszcząc księdza Woynowskiego, który po nieszporach przyjechał go odwiedzić i czterech panów Bukojemskich stale przebywających w Jedlince. Przed nimi stał na krzyżakach stół, na nim łagiewka miodu i szklenice, a oni, słuchając cichego szumu puszczy, popijali zwolna, podnosząc oczy ku niebu, na którem błyszczał mocno sierp księżyca i rozmawiając o wojnie.

— Dzięki Bogu i waszmości dobrodziejowi, że wkrótce znów będziemy gotowi do drogi — mówił Mateusz Bukojemski. — Co tam było, to było. I święci nawet grzeszyli, a cóż dopiero ułomny człowiek, który bez łaski Bożej nic nie wskóra. Ale, jak spojrzę na ów miesiąc, który jest tureckim znakiem, to mnie tak zaraz ta pięść swędzi, jakby mi ją komary pocięły. No! daj Bóg jaknajprędzej, to sobie człek ulży.

Ciąg dalszy nastąpi.

SZEWC ARYSTOKRATA.

Krotochwila ze śpiewkami w 1 akcie.

oryginalnie napisana przez

CICHOWICZA.

(Ciąg dalszy.)

Poteszwa.

Masz słuszność — masz słuszność.

Jacek.

A cóż panie majstrze z twoją Dorusią, ma iść za mąż; już zaręczona.

Poteszwa.

To nic nie pomoże; miała iść za mąż — ale ja nie chcę swojej córki za łyka wydawać, ona musi iść za szlachcica. Moja dostojność szewska nie ścierpiałaby tego, ażeby córka porządnego szewca, obywatela miasta Krakowa miała iść za prostego łyka.

Jacek.

Ale bogaty.

Poteszwa.

Co mi tam z tego, ale prostak — pal go tam djabeł — niech się z inną żeni.

SCENA 2ga.

Poteszwa, Jacek, Dorusia.

Poteszwa.

No, cóż tam nowego Dorusiu? niema jakich wiadomości z literatury? dobrze ja powiedziałem? (patrząc na gazetę, sylabizuje) "Wiadomości z Literatury". — A dobrze, dobrze brawo! pan szewc postępuje w nauce. — Moja dostojność szewska dodaje mi do wszystkiego rezygnacyi.

Dorusia (nieśmiało.)

Co to jest tatusiu ta li—te—ra—tur—tu—ra?

Poteszwa.

Głupiaś! — tak ci muszę powiedzieć, jednak ci tego nie przypisuję — cóż to jest za literaturtura, ja ci mówię wyraźnie Literatura.

Dorusia.

Nie rozumiem tego, lecz radabym się zapytać, kiedy się odprawi nasze wesele.

Poteszwa (w pasyi.)

Nigdy! nigdy! żeby tam djabli na djabłach jeździli.

Dorusia (płacząc.)

Zkąd taka nagła zmiana, wszakże mi przyrzekłeś ojcze na św. Michał wyprawić wesele — a teraz chcesz, by z tego nic nie było — ale ja nie taka głupia — ucieknę z domu i kwita.

Jacek (n. s. do Dorusi.)

Nie słuchaj nic, jemu się we łbie przewróciło.

Poteszwa (napuszywszy się.)

Od jutrzejszego dnia najmę nauczyciela i będzie cię uczył po francusku, bo będziemy mieli czeladników francuzów, z samego Paryża, to primo, a secundo, że przeprowyadzam się z tego przeklętego Zwierzyńca do Myślenic, a zatem życie zacznie się zupełnie inne — fundusz jest na to — a zatem nie opuszczę powziętego celu.

Dorusia (na stronie do Jacka.)

Prawdę mówisz, że się ojcu w głowie przewróciło. Tatuś dziś słaby.

Poteszwa.

Głupiaś z takiem wyrażeniem "tatuś"; "papo" powinnaś mówić.

Dorusia.

Nie rozumiem cię ojcze, co ty mówisz.

Poteszwa.

Rozumiesz tylko udajesz. Powiadam ci po raz ostatni, że cię nie wydam za tego łyka. Zostaniesz edukowaną: najprzód na fortepianie, albo raczej, najprzód po francusku i wydam cię za szlachcica, a zresztą moja dostojność szewska nie pozwala na to, żebyś ty, córka obywatela miała iść za prostego łyka.

Dorusia.

A skądże taka mania przyczepiła ci się ojcze?

Poteszwa (z uniesieniem.)

Ej do kroćset djabłów, nie kpij sobie ze mnie!

Dorusia.

Ja sądzę, że to ojca opuści.

Poteszwa.

A jeszcze ci mam oznajmić, że od dziś dnia nie nazywasz się Poteszwianka tylko panna Poteszwińska.

Dorusia.

A kiedy ja się mam nazywać Kukulina, bo mój przyszły mąż nazywa się Kukuła.

Poteszwa.

Ja ci mówię, ty głupia dziewczyno, że nie pójdziesz za tego Kukułę, żebyś tam morze łez wypłakała — jak mi się tu przed oczy postawi, to go przesmaruję pocięglem, a nie to dyscypliną i pójdzie sobie z kwitkiem — a ty jedziesz ze mną do Myślenic za trzy dni, takie życie, jak tutaj na Zwierzyńcu, to i lada parobczak prowadzi; będziemy mieszkać na trzeciem piętrze, a twój ojciec pewnie butów z podkówkami robić nie będzie — lakierowane sztyblety i napoleońskie buty, a w ostatnim razie ciżemki. Zresztą moja dostojność szewska tak sobie postanowiła i tak być musi! o musi! A teraz idź po gazety, bo już poczta nadeszła, a spytaj się, bo podobno rublami się za nie płaci.

Dorusia (do Jacka n. s.)

Prawdęś mówił, Jacku, że ojciec ma waryacyę w głowie. Teraz chce wróblami płacić za gazety. Mój Boże, co się to dzieje.

Jacek.

Trzeba posłać po milicyantów, bo może zachorować gorzej.

Dorusia.

Ty idź po gazety, ja pójdę z tobą i damy znać zaraz na milicyę, to przyjadą po niego i wezmą go do szpitala.

Jacek.

Daj Boże jak najprędzej mu wyzdrowieć. No idę po gazety.

Poteszwa.

Idź, idź, a przychodź prędzej, bo jestem spragniony literatury.

Dorusia.

Mój Boże; znów o tych literaturturach (do Jacka) pójdźmy, pójdźmy prędzej. (odchodzą)

SCENA 3cia.

Poteszwa. (sam.)

Spiew Nr. 2.

Głupcem się nazwie ten,
Kto szewcem gardzić śmie.
Szewc sobie zawsze pan,
Nie masz jak szewski stan.
Lecz ja nie głupi już
Buty naprawiać tu,
Salony najmę se
A świat niech buty drze.
Jest bardzo wiele dam,
Lecz musi być też pan,
Niechby i francuz był.
Byle po pańsku żył.
Herbata albo czaj
W Salonie przynieś, daj,
Ale nie pencak, jak
Krakowski jada żak.
Na obiad często ryż,
Z truflami bażant też,
Musztarda, sosik doń,
Lecz nie barszcz — Boże broń!
We święto zawsze frak
W kieszeni fular tak
I do cukierni czas
Wstąpić na tydzień raz.

Tak, tak. Z Myślenic z moją Dorusią ekwipażem będziemy na paszteciki do Hawełki przyjeżdżać — co się to porobiło — moja żona jałowe ziemniaki jadała — a pieniądze do garczka chowała i cóż? umarła i nic jej z tego nie przyszło — niech ja sobie przynajmniej za nie użyję. Niech tam Bóg nieboszczkę ma w swojej obronie. Muszę się też postarać o słownik, ale jaki? czytałem w jednej księgarni o słowniku niemiecko-pruskim, ten będzie dobry i ten kupię. Zresztą moja dostojność szewska nie zniosłaby tego, żebym nie miał słownika w domu.

(Głos za sceną:)

Którędy do szewca?

SCENA 4ta.

Poteszwa, Staszek.

Staszek.

(wchodzi niosąc stare buty pod pachą)

Poteszwa.

To cymbał "do szewca"; do pana szewca powinieneś mówić. Ruszaj ztąd, ja chłopom butów nie naprawiam — lakierowane sztyblety i napoleońskie buty.

Staszek.

To tylko podeszwę panie majstrze naprawić.

Poteszwa (zażywając tabakę.)

Czego chcesz?

Staszek.

Podeszwę naprawić.

Poteszwa.

Czy ty nie wiesz, jaka jest różnica między mojem nazwiskiem a podeszwą?

Staszek (skrobiąc się po głowie.)

Niema żadnej. Tak pan majster się nazywa Podeszwa, jak i ta u buta podeszwa.

Poteszwa.

Głupiś! moje nazwisko pisze się przez wielkie P, a zresztą moja dostojność szewska pozwoliła mi na to, iż do dziś dnia nazywam się Poteszwiński.

Staszek.

Co mnie tam do tego. Ja się pytam, kiedy moje buty będą gotowe.

Poteszwa.

Powiedziałem ci, że dla chłopów nie naprawiam butów. Wyrabiam tylko napoleońskie i lakierowane.

(Głos za sceną:)

Handel— Handel, sprzedać — sprzedać!

SCENA 5ta.

Ciż sami i Zyd.

Zyd.

Nie macie czego do sprzedania? kupuję wszystko.

Poteszwa.

Niemasz jakich książek do sprzedania?

Zyd.

Dlaczego nie! mam, ale tylko słowniki! ale bardzo przedni gatunek.

Poteszwa.

Brawo! wybornie! słowniki. Pokażno, pokaż!

Zyd.

(wyjmuje z kieszeni parę słowników.)

Oto wszystkio, co mam. Cała biblioteka.

Poteszwa.

Hm! biblioteka, co on mówi? Ta kamienica w Rynku i na św. Anny ul. też się zowie biblioteka, a kamienica, a trzy książki, to przecież nie wszystko jedno. O! niedam ja się okpić! Moja dostojność szewska nie ścierpiałaby tego!

Zyd (wskazując słowniki.)

Ten jest angielsko-niemiecki, a te dwa niemiecko-polskie.

Poteszwa.

A to ten sam, co go widziałem w księgarni. Prusko-niemiecki (dobywszy z kieszeni pieniędzy) no, masz 10 groszy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Hodowla melonów.

Dla hodowania melonów w inspektach potrzeba założyć w lutym lub w marcu skrzynkę jedno-oknową dla wyhodowania rozsady.

Skrzynka ta powinna być ustawiona na grubo złożonym nawozie końskim słomiastym, by mogła utrzymać długo stałe ciepło; gdy zaś jest na drobnym nawozie, z początku grzeje za mocno, następnie zupełnie ostygnie. Po wygrzaniu nawozu i ziemi inspektowej, przekopuje się ziemię i na wyrównanej robi się rowki na cal głębokie w odstępach pięcio calowych i w nich sieje się nasienia melonów. Tymczasem, nim one wzejdą, ustawia się doniczki w innym, świeżo założonym inspekcie, napełnia się je i próżne miejsca pomiędzy niemi ziemią inspektową. Po wygrzaniu się ziemi w doniczkach a wzejściu melonów w jednooknowej skrzynce, przesadza się je po jednej sztuce w doniczki, zagłębiając po liścienie. Gdy się przyjmą i podrosną, przesadza się je w świeże, grubo ze słomiastego, końskiego nawozu założone inspekty, po jednej sztuce pod okno, na środku bliżej górnej, czyli południowej strony skrzynki. Przed sadzeniem rozsady polewa się ją wodą, robi się dołek i rozsadę wytrząsa ostrożnie z doniczki, by ziemia nierozleciała się, lecz trzymała korzeni. Sadzi się w dołku pochyło, nachylając rozsadę wierzchem ku stronie południowej skrzyni. Rozsada powinna być tak ostrożnie wsadzona, by o ile można nie czuła przesadzania, a w następstwie nie chorowała.

Gdy tak przesadzone melony przyjmą się, róść zaczną i dostaną, prócz liścieni, liść trzeci, — ścina się pęd melonowy nad samym drugim liściem. Drugie cięcie następuje, gdy z kątów pozostałych dwóch liści wyrosną znów pędy z trzema liśćmi, i wtedy ścina się je nad drugim liściem. Trzecie cięcie następuje wtenczas, gdy z kątów czterech pozostałych liści wyrosną nowe pędy o czterech liściach, te tnie się nad trzecim liściem. Jeżeli zaś podczas cięcia zauważy się na którym pędzie zawiązek, to czekamy z cięciem tego pędu, aż okwitnie zawiązek, a wtenczas tniemy pęd ten nad drugim lub trzecim liściem, ale licząc od owocu, a nie od nasady gałązki. Jeżeli po cięciu pierwszem lub drugiem zawiązki niepowstały, to powstaną po trzeciem. Wszystkie więc pędy z owocem, ciąć trzeba nad drugim, lub trzecim liściem, nad zawiązkiem, ale dopiero po okwitnięciu tego zawiązka. Czasem wyrastają pędy płaskie, nawet zaraz po pierwszem cięciu, takie usuwa się całe przy nasadzie.

Przy dalszym wzroście wyrasta mnóstwo pędów cienkich bez zawiązków, tylko kwiatem pyłkowym obsypanych, te częściowo wycinać należy, a nawet jeżeli jest za dużo zawiązków owocowych, to słabsze usuwać trzeba. Na jednym krzaczku można postawić sześć owoców, resztę, które okażą się mniejsze i słabsze, usunąć. Jeżeli zostawimy trzy sztuki, lub nawet tylko dwie na jednym krzaku, to otrzymać możemy takiej wielkości melony, do jakiej tylko mogą dorosnąć. Wszelkie cięcia melonów powinno się robić w parę godzin po polaniu, a po cięciu można dopiero w parę godzin znów polewać, by rany miały czas zaschnąć, inaczej krzaki w ciętych miejscach psują się.

Melony trzeba utrzymywać ciepło i wilgotno. Jeżeli mają wilgotno, a zimno — to niszczeją. Gdy krzaki melonów wyrosną tak, że się w skrzyni pomieścić nie mogą, pomimo możliwego podniesienia skrzyń, wtedy kładzie się na wierzch skrzyń wzdłuż łaty i na nie dopiero okna, a przez to pędy mogą swobodnie wychodzić z pod okien. Okna na melonach powinny leżeć aż do dojrzenia owocu.

Melony można wyhodować i na gruncie, ale pod oknami. Ustawia się na ten cel na gruncie skrzynie inspektowe, a na środku każdego okna robi się dołek taki, by można weń włożyć taczkę nawozu końskiego, słomiastego, ciepłego, tak głęboko, by po zasypaniu dołka ziemią, było jej na łopatkę grubo nad nawozem. Przekopuje się w skrzyniach ziemię — i na środku dołka z nawozem sadzi się melon, następnie hoduje się jak w inspektach. Sadzone wprost na gruncie najczęściej nieudają się, przeto sadzić ich tak niewarto.

Co do odmian melonów, to jest ich trzy grupy. Melony siatkowe formy owalnej, wydłużonej, powierzchnia na nich jest gładka, lub w pasy. Gdy dorastają i dojrzewają, pokrywają się siatką; dorastają one do 20 ft. wagi, smaku są dobrego, lecz zapach mają słaby, a środek, czyli gniazdo wielkie, przeto mięsa, stosunkowo do wielkości — mało. Druga grupa: kantalupy, czyli melony brodawkowate. Te są grubsze niż dłusze, a skórka na nich bywa pokryta guzami, brodawkami. Są zapachu mocnego i bardzo przyjemego smaku, gniazda mają małe, a mięsa pod skórą dużo. Trzecia grupa: melony gładkie, formy wydłużonej, o powierzchni równej, lub w pasy, jak melony grupy pierwszej, tylko o skórze gładkiej.

Te są najmniej smaczne i najmniej mają zapachu, przeto używane są tylko na potrzeby kuchenne.

Arbuzy hoduje się tak, jak melony, tylko nie trzeba ich krzaków wcale ciąć podczas hodowania.

Konserwowanie jaj.

Posiadamy cały szereg sposobów na konserwowanie jaj na czas dłuższy; wymienimy z nich następujące:

1. Do konserwowania jaj okazał się kwas salicylowy bardzo dobry. 30 gramów kwasu salicylowego kłóci się nasamprzód z nieco okowity, zaś następnie roztwiera się z wodą i to litrem: w tym rozczynie pozostawia się jaja przez godzinę, następnie suszy się je i układa w sieczkę w skrzyni. W ten sposób przyprawione jaja trzymały się przez 4 miesiące, nie tracąc na wadze i na smaczności.

2. Rozpuszcza się wapno niegaszone w wodzie i dodaje się nieco kremotrataru, kładzie się zupełnie świeże jaja w ten płyn tak, aby były nim zupełnie pokryte.

3. Naciera się świeżo zniesione jaja słoniną, masłem lub oliwą i zanurza się je w otręby. Ostatnie przyczepiają się do otłuszczonego jaja i chronią je przed zepsuciem.

4. Kładzie się jaja w miałkie wapno.

5. Kładzie się świeże jaja w sól kuchenną.

6. Francuzi pokostują jaja, lub smarują je woskiem.

7. Smaruje się jaja olejem i chowa w suchy piasek.

8. Smaruje się jaja masłem i chowa się w dobrze i ściśle zamykające się puszki, które — aby jeszcze powietrze do nich nie wtargnęło — starannie papierem się okłada i stawia się w chłodnem miejscu.

9. Zanurzywszy jaja na dwa tygodnie w mleku wapiennem, chowa się je w popiół drzewny.

10. Rozpuszcza się tyle szelaku w alkoholu, aby ułożył się z tego gęsty pokost, którym jaja się smaruje. Skoro jaja oschły, kładzie się je w skrzynie z sieczką, plewami, lub trocinami, cieńkim końcem na dół, i tak, aby się nazwajem nie dotykały. Przed użyciem można szelak zmyć.

11. Szkło wodne, jest to płyn gęsty, w handlu się znajdujący, składa się z kwasu krzemowego i sody. Jeżeli się szkło wodne połączy z wapnem, natenczas łączy się kwas krzemowy natychmiast z wapnem i tworzy krzemień wapniowy, soda uchodzi na powierzchnię a wapno nabiera wyglądu szklistego. Ten sam proces odbywa się, gdy jaja posmarujemy szkłem wodnem; części wapienne skorupy jaja łączą się z kwasem krzemowym, tworząc na powierzchni przeźroczystą, bardzo ścisłą warstwę szklistą. Dziurki skorupy zostają zupełnie zamknięte, a jaja utrzymują się przez długi czas w stanie świeżym. Na jedną część szkła wodnego nalewa się sześć części wody gotującej: skoro płyn ten ostygł, kładzie się w niego jaja; w krótkim czasie tworzy się powłoka szklista, a dłuższze pozostawienie jaj w tym płynie nie szkodzi im zupełnie, tylko skorupa nieco zżółknie.

12. Jaja można zanurzyć w rozczynie soli konserwowej. Jeżeli się weźmie rozczyn słabszy, mniej więcej 6 procnt t. j. 60 gr. na litr wody, to pozostawić należy w nim jaja; jeżeli się weźmie więcej soli, mniej więcej 150 gramów na litr wody, natenczas wystarcza, jeżeli jaja przez miesiąc w rozczynie tym się pozostawi, a następnie na deskę do przechowania ułoży.

Jak zwiększyć ilość obornika.

Niechaj gleba będzie jaka chce, inteligentny i dobry gospodarz wydobędzie z niej z pewnością tyle lub prawie tyle, co gospodarz mniej staranny na glebie dobrej, jeżeli będzie się obchodził starannie z gnojem.

Cała sztuka otrzymywania dobrego obornika polega na tem, ażeby nic z niego nie zginęło, i ażeby wszystek nawóz stajenny był należycie nasiąknięty gnojówką. W tym celu powinna być w stajni za stanowiskiem bydła murowana, dość głęboka rynna. Do rynny tej wprowadza się podściół skalany i kał, wprowadza urynę i wrzuca ziemi muszatej, lub torfowej, a gdy to wszystko nasiąknie, wywozi się taczkami na gnojownię. Ażeby przytem nie przeszkadzała słoma, podściela się takową tylko porzniętą na kawałki. Głównym materyałem do przysparzania nawozu jest ziemia murszata, nie powinno jej w gospodarstwie nigdy brakować. Wskutek takiego postępowania mogą gospodarze uzyskać zawsze dostateczną ilość dobrego obornika i mogą dać choć słaby nawóz pod każde zboże, szczególnie na glebie lekkiej. Przekonano się bowiem z doświadczenia, że na lekkich ziemiach nigdy nie jest korzystnie mocno mierzwić, że jednak nie powinno się tam nic siać bez gnoju; peryodycznie powtarzane nawożenie, choćby jak najsłabsze, wydaje na takich gruntach największe sprzęty. Przy ciągłym dowozie rozpuszczalnej żywności dla roślin, sprawia szybsze ich wschodzenie; rozwijają się też silniej, zacieniają prędko ziemię i tak potrzebną wilgoć w niej zatrzymują. Takiem postępowaniem można pastwiska utrzymać w dobrym stanie, a żyto i owies, najodpowiedniejsze w takich warunkach wydawać będą sprzęty najpomyślniejsze.

Szczęście i zdrowie,

Główną podstawą szczęścia człowieka jest zdrowie. Wszelkie uciechy, jakie można mieć za pieniądze, nic nie są warte dla mężczyzny lub kobiety; których zdrowie jest zrujnowane chorobą. Jakże może się cieszyć ten, który cierpi na nieznośny ból w krzyżach, niesmak i brak apetytu, na zapalenie nerek i pęcherza, na chorobę żółci i Brighta. Severy lekarstwo na nerki i wątrobę, usuwa te wszelkie choroby i leczy na zawsze, nawet wtenczas gdy inne lekarstwa zawiodą. M. Tokarczyk z Uledi, Pa., pisze w tych dniach:

"Cierpiałem blisko dziesięć lat na chorobę nerek. Próbowałem wielu lekarstw ale Severy lekarstwo na nerki i wątrobę jest najlepszem ze wszystkich. Leczy wszystkie choroby wewnętrzne. Wyleczyło mnie zupełnie".

I was także wyleczy. Cena 75 c. i $1.25 we wszystkich aptekach albo u W. F. Severa Co., Cedar Rapis, Iowa.

Wiadomości z Polski

GÓRNY SZLĄSK.

KATOWICE. — W "Nowinach Raciborskich" czytamy":

Pruska komisya kolonizacyjna, której celem jest wykupywanie ziemi z rąk polskich i osiedlanie na niej niemieckich kolonistów, ustanowioną została swego czasu tylko dla Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich, ale nie dla Szląska.

Mimo to istnieje na Szląsku kolonizacya, chociaż nie państwowa, to przecież prywatna, która dąży do tego samego celu, czyli do wykupywania ziemi z rąk polskich i osiedlania na niej kolonistów niemieckich. Instytucyą tą jest hakatystyczny "Landbank" berliński. Może on tem śmielej skupywać majątki, że hociażby jeden z nich grubo przepłacił i nie znalazł na parcele niemieckich kolonistów — to ma za sobą pomoc rządu pruskiego, który majątek od niego weźmie, jeszcze mu zań dobrze zapłaci.

Landbank więc skupując dobra, nie naraża się na żadne straty i dlatego też polakowi parceli nie sprzeda. Ziemia więc, która się dostanie w posiadanie Landbanku, przepadła na wieczne czasy dla polskiego chłopa.

Landbank berliński posiada już kilka majątków w obwodzie rolniczym, które sprzedał w całości, naturalnie tylko niemcom, lub też rozparcelował pomiędzy koionistów, sprowadzonych aż het z Węgier.

Przed tygodniem otóż przybyła z Berlina komisya złożona z kilku wyższych urzędników ministeryalnych, celem zwiedzenia tych kolonii.

Panowie ci zwiedzili majątek Golaszowice, w pow. pszczyńskim, podzielony na 13 parceli mniej więcej po 12—20 hektarów obszaru, na których osiedlono 8 familii niemieckich, sprowadzonych z Węgier. Naturalnie, że im landbank pobudował wprzódy porządne chałupy i zakupił potrzebne bydło.

Jak chłop polski chce pobudować na swoim gruncie chałupę, to musi się dopiero pięknie urzędowi pokłonić i zapytać o pozwolenie, a może długo czekać, zanim je otrzyma, jeżeli wogóle to nastąpi.

Cena, po jakiej sprzedał landbank kolonistom parcele wynosi 1200 do 2000 marek za hektar, włącznie żywego i martwego inwentarza. Część Golaszowic, około 168 hektarów nabył właściciel sąsiedniego majątku, Jarząbkowic, p. Stonawski.

Oprócz tego posiada landbank dobra rycerskie Boryń, w powiecie pszczyńskim, Górne, Dolne i Średnie Osiny, jako też Skrzeczkowice w pow. rybnickim. Gazety niemieckie piszą wprawdzie, że i te majątki zostały w części już rozparcelowane pomiędzy Węgrów, tak protestantów, jak i katolików — ale to ostatnie bynajmniej nie będzie przeszkadzało, że już może w najbliższej przyszłości okaże się potrzeba pobudowania zboru ewangelickiego dla osiedlonych w okolicy ewangielickich kolonistów.

W ten oto sposób na katolickim Górnym Szląsku wyrastają zbory protestanckie niby grzyby po deszczu, a koniec wszystkiego będzie ten, że cały Górny Szląsk nietylko się zniemczy, ale i zlutrzy, jeżeli lud nie będzie się trzymał ojczystej ziemi i swej narodowości.

Bądź co bądź nastąpi nie powinniśmy upadać na duchu, lecz przeciwnie mężnie znosić wszystkie ciosy i trwać wytrwale przy naszej narodowości, gdyż tchórzostwem po prostu jest opuszczać sztandar narodowy w chwili gdy szaleje burza i biją gromy.

Przedewszystkiem trzymajmy się, jak się to mówi zębami i rękami ziemi ojczystej, gdyż skoro ona wyślizgnie się raz z rąk naszych, przepadła dla nas może na wieki i skazani będziemy na tułaczkę. Popierajmy też gazety polskie tem gorliwiej, bo one spełniają jedno z najważniejszych zadań narodowych w dzisiejszych udręczonych dla nas czasach.

KATOWICE. -- W Makowie pow. raciborski, wydarzyło się we wtorek straszne nieszczęście. O godzinie 9 zrana, wyszli ogrodnik Jan Sobocik i jego sąsiad Walenty Fabian z żoną wybierać buraki w polu, pozostawiwszy troje małych dzieci w mieszkaniu Sobocika pod dozorem 10-letniej dziewczynki, córeczki tego ostatniego. O godź. 12 musiało dziewczę iść do szkoły, a gdy powróciła zastała obie izby pełne dymu, a dzieci przed dymem schroniły się do komory, gdzie się podusiły.

GALICYA.

LWOW. — Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej poruszył p. r. Chołodecki sprawę otwarcia we Lwowie amerykańskiego konsulatu. Kwestyę tę musimy uważać jako nader donośną, nietylko dla naszego miasta, ale i dla całego kraju. Jak to wiadomem, blisko 2 miliony polaków przebywa poza oceanem i wśród tej ludności nowej Polski, nie posledním jest procent mieszkańców Galicyi. Jedni z nich przesiedlają się stale na drugą półkulę ziemi, inni przebywają tamże przelotnie dla chwilowego zarobku, którego owoce wysyłają do kraju rodzinnego w celu wsparcia rodziny lub zakupna ziemi. Jakkolwiek korzystnemi są dla dobrobytu ludu naszego takie chwilowe wycieczki za zarobkiem, to jednak z drugiej strony niejednokrotnie otwarte jest dla złych ludzi pole do wyzysku, a wielu z emigrantów zamiast spodziewanych korzyści, osiąga za oceanem kij żebraczy. Relacye pomiędzy Ojczyzną a Ameryką, pomiędzy rodziną, a wychodźcą przychodzą wśród korzystnych nawet warunków przez ręce cudzoziemskich pośredników, są więc bardzo utrudnione. A ileż to niesumiennych agentów znajduje pokaźny, a nieuczciwy zarobek na nieporadności i nieświadomości naszego ludu. Utworzono wprawdzie w ostatnim czasie lepiej zorganizowane agencye emigracyjne na Bremę, Hamburg względnie Tryest do Ameryki, lecz te agencye nie są naturalnie w możności odpowiedzieć potrzebom wychodźców i ich rodzin. Znanemi są w obecnej kadencyi sejmowej rozprawy na temat wysyłki pieniędzy z Ameryki do Galicyi, przy której niejeden biedak, dzięki niesumienności pośredników doznaje dotkliwej straty. Tym i wielu innym niewłaściwościom zapobiegnie bezwątpienia utworzenie amerykańskiego konsulatu w stolicy kraju, a niejeden biedak mając możność łatwego, a dokładnego poinformowania się o prawdziwym stanie rzeczy, uniknie bolesnego rozczarowania. Jeżeli kreowano we Lwowie agencye konsularne francuskie i włoskie, o ileż bardziej pożądanem jest kreowanie konsulatu amerykańskiego.

Nie powinna to być atoli tylko agencya konsularna, lecz konsulatem w całem tego słowa znaczeniu. Na czele konsulatu powinien stać wprawdzie amerykański poddany, lecz polak nie tylko z mowy, ale i z myśli i uczucia. Kwestya polityczna między Austryą a Ameryką jest tak minimalną, iż w grę w niniejszym wypadku nie wchodzi. Konsul Stanów Zjednoczonych mógłby być jednocześnie reprezentantem Ameryki Południowej. Zasługą obecnej kadencyi Rady miejskiej będzie, jeśli sprawę utworzenia amerykańskiego konsulatu we Lwowie, doprowadzi do skutku, a nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż kompetentne sfery rządowe, w ocenieniu stosunków przychylą się do żądań reprezentacyi miejskiej.

CZERNIOWCE. — W tych dniach odbyło się tutaj poświęcenie bursy polskiej. Po kilkunastu latach skrzętnych zabiegów i pokonaniu licznych trudności, przeważnie materyalnej natury, doczekaliśmy się otwarcia schroniska dla młodzieży polskiej, ulegającej z roku na rok coraz bardziej zastraszającemu indeferentyzmowi narodowemu. Tłumy polaków z Czerniowiec, z prowincyi, a nawet delegaci z Galicyi patrzały z radością i dumą na piękny dwupiętrowy gmach. Miejsce pod jego budowę obrano trafnie, w zdrowej okolicy z rozległym widokiem, a urządzenie jego, choć dziś jeszcze bardzo skromne i rozkład ubikacyi odpowiada wszystkim warunkom, do takich domów przywiązanym.

Uroczystość poświęcenia rozpoczęła się mszą św. w wielkiej sali, którą odprawił ks. prałat Józef Schmid. Opodal ołtarza ustawiono wśród kwiecia i zieleni biust wieszcza Adama; chór wychowanków śpiewał podczas całej mszy pieśni patryotyczne.

Po mszy św. poświęcił ks. prałat cały budynek, poczem przemówił do wychowanków znany dobrodziej i przyjaciel młodzieży, prefekt bursy ormiańskiej ks. prałat Kasprowicz w podniosłych i gorących słowach.

Po skończonych przemowach zaintonowała publiczność "Boże coś Polskę". Rozrzewnienie ogarnęło wszystkich. Dziatwa miała łzy w oczach, u drzwi rozpłakał się jakiś biedak z prowincyi, ojciec wychowanka, dwanaście lat nie słyszał polskiej pieśni.

Po podpisaniu księgi pamiątkowej i odfotografowaniu uczestników uroczystości, oraz wychowanków przez pana Bahrynowicza, rozeszła się publiczność polska z uczuciem prawdziwej ulgi i pokrzepienia na duchu i z większą wiarą we własne siły i pracę w obronie praw narodowych na Bukowinie.

OD WYDZIAŁU WYYKONAWCZEGO.

Wynik wizyty, jaką Polaków w Ameryce zaszczycił Arcybiskup Symon, nie jest nam dotąd wiadomy. Niektórzy usposobieni pessymistycznie sądzą, że nie będzie on taki, jakiego bardzo sobie pożądamy — że biskupów pochodzenia polskiego nie rychło dostaniemy. Czemu nie? Ano temu, że jak miał się wyrazić Arcyb. Messmer z Milwaukee, lud polski w Ameryce nie życzy sobie biskupów pochodzenia polskiego, ani też o nich się nie stara; że wszystkie dotychczasowe starania tyczące się tej sprawy były podejmowane urzędowo jedynie i wyłącznie przez kler polski.

Lud polski w Ameryce nie dba i nie stara się o biskupów polskiego pochodzenia — co to za straszny zarzut, rzucony w twarz naszym patryotycznym rodakom, tworzącym liczne towarzystwa, bractwa, organizacye czysto polskie, mające na celu nietylko obronę wiary św. ale także i zachowanie narodowości naszej w najdłuższe lata na tej wolnej ziemi Washingtona! Czy to być może, żeby nasz lud nie życzył sobie biskupów polskich, ten lud, który tysiąc, owszem miliony dolarów rok rocznie wydaje na utrzymanie polskich kościołów i szkół?

Dla nas odpowiedź na to pytanie zbyteczna: są atoli katolicy, i to katolicy wysoko w hierarchii Kościoła postawieni, którym dobitna, gromka, jak piorun, z dwumilowej piersi się wyrywająca, odpowiedź bardzo by się przydała. Niektórzy radzą już Wydziałowi Wykonawczemu dać ludowi naszemu sposobność do wypowiedzenia takiej odpowiedzi; on jednak woli jeszcze być cierpliwym i czekać na pomyślne wiadomości z Rzymu.

Jeżeli mamy wierzyć gazetom europejskim, to Arcybiskup Symon powziął projekt założenia w Krakowie seminaryum w celu ulepszenia kleru polskiego w Ameryce. Nie mamy nic na razie przeciw projektowi temu; nam by się jednak lepiej niż ów projekt podobało, gdyby się Jego Ekscelencya postarał o zwrócenie hierarchii amerykańskiej uwagi na to, że nie nakłania sobie podwładnego duchowieństwa polskiego do pracy społeczno-wychowawczej i patryotycznej, iż nawet poniekąd od tej pracy je odstrasza.

Krzewieniem oświaty w duchu chrześciańskim wśród Polaków zamieszkałych w Webster, Mass., zajmuje się energicznie od niejakiego czasu towarzystwo oświaty, mianujące się na razie "Kółkiem Teatralnem." W tych dniach wysłaliśmy im wskazówki co do tego, jak owe towarzystwo winno być zorganizowane, co winno wchodzić w program jego działalności etc. Szczęść Boże zbożnej pracy!

Od osady św. Józefa w Denver, Colo., otrzymaliśmy podatku federacyjnego 5.50, zaś od osady św. Rodziny, w Dillonvale, O., $10.00.

Wydział Wykonawczy.
540 Noble str.
Chicago, d. 11 listop. 1905.

NOWE ZORZE.

Nawołują ludzie w drogę,
Hen! w złoconą dal...
Chciałbym szczerze, a nie mogę,
Tak mi czegoś żal ostawić —
Tak mi czegoś żal.
Ukazują nowe zorze,
Nowych świtów kiść —
A mnie czegoś żal, mój Boże!
Coś nie daje iść od proga —
Cos nie daje iść!
Jeden, drugi raí, pyta:
— Czy ci chleb, czy sól?
Pójdźże z nami kędy śwista,
Rzuć tęsknice, ból, zapomnij!
Rzuć tęsknotę ból!
Pójdźże z nami w oną drogę,
Wyzłoconą dal...
...A toć chciałbym, a nie mogę,
Tak mi czegoś żal ostawić —
Tak mi czegoś żal!
Tak coś we mnie woła płaczem,
Tak coś w duszy łka,
Że choć nie wiem, po czem, za czem
Tu mi ostać trza! żegnajcie!
Tu mi ostać trza!
Tu mi trzeba nie iść z wami
Po on chleb i sól,
Bo mi nijak za zorzami,
Choćby i ten ból ostawić —
Ten mój i wasz ból!

El.

Własnowolna śmierć.

Długo musiał rząd angielski w Indyach walczyć, by wykorzenić zwyczaj własnowolnego palenia się wdów na stosach, które zapalone pochłaniały popioły zmarłych mężów. Same nawet niewiasty, ofiary tego barbarzyńskiego zwyczaju, sprzeciwiały się zniesieniu tegoż. Trudno temu dać wiarę, pomimo, że ciągle widzimy osoby z naszego najbliższego otoczenia, skazując siebie na powolną, straszną śmierć; przez niezważanie na ostrzeżenia natury. Zmiana w apetycie, słabe uczucie zaburzenia, są temi ostrzeżeniami, będąc zwykle poprzednikami każdej choroby. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina szybko wprowadza każde ciało w jak najlepszy stan, czyni organa trawienia silne dosyć, by przyjęły i strawiły każdy pokarm. System trawienia, jeżeli znajduje się w dobrym porządku stanie, znaczy tyle, co uratowane życie. Osoby blade, osłabione, zmęczone; te które mają niedobry smak w ustach, kwaśne odbijanie, zły apetyt, wyrzuty i niedobre trawienie, przekonają się, że Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest jedynym niezawodnym i najprzyjemniejszym środkiem. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

PRZEGAŁOPOWAŁ.

— Proszę o wsparcie — mówił pewien żebrak — w zeszłym tygodniu spalił mi się dom z całym dobytkiem!

— A czy macie jakie świadectwo, że istotnie pogorzeliście?

— Kiedy, proszę pana, i to świadectwo spaliło mi się właśnie podczas pożaru — odrzekł żebrak.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

POTRZEBA 200 robotników w mieście i na prowincyi; płaca od $1.75 do $2.00 dziennie; tak samo mężczyzn żonatych i samotnych, kobiet i dziewcząt do fabrycznej roboty, kamieniołomów, lasów i tartaków, hotelów i restauracyi i do rozmaitych robót; 500 mężczyzn do tartaków i lasów w stanie California, Washington i Oregon. Tam nie ma zimy, klimat zdrowy, płaca od $2.25 do $3.00 dziennie i wiele sposobności do założenia biznesu; 160 akrów rządowego gruntu darmo. Tania podróż. Potrzeba także górników do stanu Illinois i Indiana. Adres: John Lucas, polski agent, 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill. (x)

KANARKI, papugi i rasowe gołębie na sprzedaż po niskiej cenie w polskim składzie. Józef Grucel, 179 Cornell st., róg Milwaukee ave., Chicago, Ill. (46)

Potrzeba porządnych i trzeźwych mężczyzn.
Potrzebujemy porządnych i trzeźwych mężczyzn na agentów miejscowych a zarazem na podróżujących do sprzedawania zegarków złotych i srebrnych i łańcuszków między biznesistami, robotnikami górnikami, farmerami itd.
Wiemy, że jest wielu porządnych i trzeźwych ludzi między robotnikami, którzyby mogli zrobić dobry interes, gdyby mieli do tego sposobność.
Mamy już agentów, którzy sprzedają nasz towar wieczorami, zarabiając od $10 do $15 tygodniowo. Mamy także agentów podróżujących, zarabiających od $30 do $40 tygodniowo.
Podajcie nam swój dokładny adres, a my wam poślemy ofertę.
Agents Wolesale Watch Co.
box 1568, Dept 6, New York City. (46)

Panowie Organiści po opłatki niech się zgłoszą zawczasu. Opłatki tego roku maszynowe. Franciszek Chojnacki, 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. (Dec)

Obłój Anna, która wyjechała w r. 1902 z Glen Campbell, Pa. z Janem Dzieja i mająca przebywać w Chicago, Ill., poszukiwana jest w bardzo ważnej sprawie przez Wojciecha Bąnk, box 12, Barnesboro, Pa., Cambria, Co. Kto mi poda jej adres otrzyma $5.00 nagrody. (48)

Bujałkowski Józef, ze wsi Józefkowo w gub. płockiej, od 3 lat w Ameryce, przed rokiem był w Brooklynie, N. Y., poszukiwany jest przez swego szwagra. Ktoby o nim wiedział raczy donieść do Fr. Godeckiego, 401 W. Mull Berry Alley, Shenandoah, Pa. (48)

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy na domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

Kozak Franciszek, przebywający zeszłego roku w Chicago, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swoją córkę, Teklę Kozak, 589 Chesnut st., Coatesville, Pa. (46)

Kiełbasnik wyrabiający dobre kiełbasy, niech się zgłosi do niżej podpisanego, a otrzyma wielkie zamówienie. Joseph Smith, 26 Mangam st., Cohoes, N. Y. (46)

POTRZEBA 50 górników do Berryburg, 20 do Beechwood i 15 do robienia koksu w Beechwood, W. Virginia. Nie ma szybów, ani gazów, ani wody, dobra zapłata, stała praca. Po bliższe informacye piszcie pod adresem: John Leder, box 445, Fairmont, W. Va. (48)

Stopa Michał, poszukiwany jest przez swego ojca, Antoniego Madziarz, Brandon, Man., Canada. Do 18 marca 1905 pracował w Pittsburg, Pa. Kto mi poda jego adres otrzyma $10 nagrody.

Majewski Józef, rodem ze wsi Włoszczewo w gub. płockiej, przebywający prawdopodobnie w Texas, poszukiwany jest przez swego brata Teofila Żywockiego, 4409 Silverwood st., Manayunk, Pa.

Młody inteligentny mężczyzna, w tych dniach przybyły z Królestwa Polskiego, prosi rodaków o jakie zajęcie. Ma lat 20 i posiada średnie wykształcenie. Adres: Antoni Kłowo, 117 Broad st., St. Joseph's Home, New York City.

Feret Józef, przebywający w Wilmington, Del., lub w okolicy od 8 lat, rodem z Czarnej w Galicyi, poszukiwany jest przez Stanisława Szaraniec, 660 So. Jefferson st., Chicago, Ill.

Józef Jachimek, lat 25 nie żonaty, czeladnik szewski z ukończoną szkołą przemysłową w swym zawodzie, dobrze władający po niemiecku i po polsku i co dopiero przybyły z Europy poszukuje zajęcia w fabryce obuwia. J. Jachimek, Witerbee, N. Y. (48)

NA BÓL GŁOWY Kuflewskiego OPŁATKI są najskuteczniejszem lekarstwem dotąd znanem w medycynie. Przynoszą ulgę szybko bez względu na to czy ból głowy jest chroniczny czy też chwilowy. Pudełko kosztuje 25c i 50c. Adres: The Kuflewski's Pharmacy 1335 W. 22nd st., Chicago, Ill.

Nowiny Miejscowe

"GOLGOTA", panorama słynnego obrazu naszego artysty Jana Styki pn. 1451 Michigan ave. cieszy się dosyć dobrem powodzeniem. Odczyty polskie, odbywające się w środy od godziny 8 do 9 wieczorem i w niedziele od godz. 4 do 6 popołudniu, urządzane dla polskiej publiczności, cieszy się znacznem powodzeniem. Korzystajcie ze sposobności zobaczenia wielkiego arcydzieła sztuki polskiej.

KOMISYA sanitarna wydała odezwę do obywateli miasta Chicago, w której ostrzega, aby rodzice uważali na swoje dzieci, z powodu szerzenia się dyfteryi. Aby tej choroby uniknąć trzeba dzieci dobrze ubierać i strzedz od zaziębienia. Jeżeli dziecko zachoruje na zaziębienie należy je natychmiast zbadać, czy nie ma dyfteryi. Jeżeli chorobę leczy się zaraz z początku, to prędko ją można wyleczyć, jeżeli się ją zaniedba, to następuje zwykle śmierć!

Miesiąc listopad jest najgorszym pod tym względem i porywa wiele młodych ofiar. Biedne familie niech się zgłaszają w razie dyfteryi do urzędu zdrowia, a otrzymają bezpłatne lekarstwo antydyfteryczne.

GROŹNY pożar wybuchł 9 bm. krótko po południu w trzypiętrowym gmachu, położonym pn. 1410 — 1414. Ravenswood Park i pomimo szybkiego ratunku zdołał wyrządzić szkody na 200 tysięcy dolarów. Budynek ten zajmowała kompania Tengwall File and Ledger Co.

W czasie wybuchu pożaru znajdowało się tamże około 30 dziewcząt przy pracy na górnych piętrach i z trudem je tylko uratowano. Dwie dziewczyny utraciły przytomność, lecz zdołano je wynieść w bezpieczne miejsce.

Ogień zagrażał dziesiątkom drewnianych domów, położonych w sąsiedztwie, lecz dzięki energicznej pracy straży pożarnej, zdołano pożar zlokalizować.

ZMARŁY niedawno milioner James C. King testamentem przekazał dwa miliony dolarów na budowę domu przytułku dla starców i kalek.

Swej żonie zapisał $100,000, a resztę pieniędzy przeznaczył na następujące cele: Na szpitale dla chorych nieuleczalnie $10,000; na dom przytułku dla sierot $10,000; na szpital dla dzieci kalek $10,000; na dom podrzutków $10,000; na dom starców Old People's Home $10,000, oraz przeznaczył $30,000 na trzy prezbeteryańskie szpitale.

Ten przynajmniej w godziwy i szlachetny sposób rozdzielił swoje miliony.

RZĄD federalny na seryo zamierza ufortyfikować wybrzeże jeziora Michigan, począwszy od South Chicago do Evanston. — Rządowi inspektorzy badają już okolicę, w której mają być zbudowane rzeczone fortyfikacye. — Odpowiednie rekomendacye już przedłożono w Washingtonie i być może, że w niedalekiej przyszłości zostaną zbudowane fortyfikacye w celu obrony miasta Chicago przed wrzekomym napadem nieprzyjaciela.

Potężne forty mają być wysunięte daleko na jezioro i opatrzone olbrzymiemi armatami, które będą zdolne strzaskać każdy okręt nieprzyjacielski, jaki by się ukazał. Inne forty wrzekomo zostaną zbudowane przy Lincoln Parku, 39-ej ulicy i Jackson Parku.

W CZWARTEK zeszłego tygodnia umarł jeden z najstarszych osadników miasta Chicago, człowiek zasłużony i powszechnie szanowany. Ojciec jego był dwukrotnie mayorem miasta Chicago, a on brał żywy udział w polityce. Mówimy tu o jenerale Francis T. Sherman. Zmarły napisał swój życiorys w krótkości: "Urodziłem się 31-go grudnia. 1825, w małem miasteczku Newton, w stanie Connecticut. Rodzice moi, F. C. Sherman i Electa Trowbridge Sherman, urodzili się w tem samem miasteczku. W roku 1834 przyjechaliśmy do Chicago; było to wówczas miasteczko liczące zaledwie 200 mieszkańców i jedną kompanię żołnierzy, którzy przebywali w forcie Dearborn i strzegli nas przed napadami Indyan. Liczyłem lat 9.

W roku 1844 jenerał Hart Stewart mianował mnie klerkiem pocztowym, które to stanowisko trzymałem aż do roku 1848. Wtenczas ceny znaczków pocztowych były zniżone z 25c na 15, 10, 5 a wreszcie na 3 centy. W roku 1849 pojechałem do Kalifornii. Podróż była długa, nużąca. Nie miałem koni, musiały wystarczyć woły. Puściłem się w podróż z końcem kwietnia, a w sierpniu byłem w Kalifornii i tam pozostałem cały rok. Okrętem wróciłem do New Yorku, a tydzień później do Chicago. Nie zbogaciłem się w Kalifornii — daremnie szukałem złota.

W roku 1851 ożeniłem się i żona moja żyje jeszcze. Przez lat 10 budowałem koleje żelazne.

Kiedy wybuchła wojna domowa wpisałem się w szeregi, byłem mayorem 12-go pułku jazdy stanu Illinois.

Brałem udział niemal we wszystkich bitwach pod jenerałem Shermanem. W roku 1864 dostałem się do niewoli. Z Atlanty wysłano nas do Macon, Ga., a później do Charleston. Pamiętam, że zbiegliśmy raz z więzienia, ale za pomocą psów chwycili nas znowu.

W tymże roku, we wrześniu nastąpiła wzajemna wymiana więźniów. Byłem jeszcze dwa tygodnie w więzieniu Libby, potem mnie zwolniono. Brałem udział w ostatniej bitwie wojny domowej, w której Lee zmuszony był się poddać. Po wojnie zajmowałem się rolnictwem w stanach południowych, a w roku 1867 wróciłem znowu do Chicago.

Prezydent Johnson mianował mnie pocztmistrzem w Chicago po śmierci mayora Gilmore. Zrobiłem dużo zmian w urzędzie naszej poczty. W roku 1868 jenerał Grant, wówczas prezydent Stanów Zjednoczonych, usunął mnie z urzędu i od tego czasu nie brałem udziału w życiu publicznem, aż do r. 1873, kiedy zostałem wybrany posłem do Springfieldu, potem usunąłem się na "zawsze".

NA POSIEDZENIU rady miejskiej przedłożył mayor Dunne ordynas, mocą którego mają obywatele płacić po 75c za 1,000 stóp kubicznych gazu zamiast $1.70, jak dotychczas liczyły kompanie gazowe. Mayor twierdzi, że kompanie gazowe dopuszczają się zdzierstw na obywatelach, gdyż w innych miastach liczą za 1,000 stóp gazu tylko po 75c, a mimo to kompanie robią znaczne interesa. Tylko chicagoskie kompanie gazowe stanowią wyjątek.

Ciekawi jesteśmy, czy też nasz mayor przeprowadzi swój plan czy nie, bo już dawno nam obiecywano, że sprawa ta będzie załatwiona, ale dotychczas obiecanki pozostają obiecankami.

"CHICAGO Tribune" donosi, że przy ulicy 114 i Torrence Avenue kompania Cement Solvey posiada wielkie piece do palenia wapna, w których przeważnie pracują polacy i słowacy.

Kompania wybudowała domy dla robotników, które wraz z kamieniołomami i piecami otoczyła murem.

Dla robotników, którzy mieszkają w tej osadzie, obowiązują takie przepisy:

Nikomu nie wolno wyjść po za mury bez pozwolenia; po capstrzyku o godzinie 9-tej wieczorem, każdy mężczyzna, kobieta i dziecko musi być w domu. Kompania dostarczy zabaw robotnikom i w tym celu urządzi hale do tańca. Dopóki kompania nie wybuduje kaplicy wolno robotnikom, za osobnem pozwoleniem, uczęszczać do kościoła po za murami osady.

W zeszłym tygodniu bawili się ludziska, przy dźwiękach muzyki za długo podług zdania kompanii więc urzędnik zgasił światło i wszystkich rozpędził do domu.

Czy się to zgadza z zasadami konstytucyi? Zakrawa to na humbug, a jednak musi to być prawdą, jeżeli o tem donosi tak poważne pismo.

CENY miękkiego węgla idą w górę. Winę ponoszą koleje żelazne, bo zabrakło wagonów do przewożenia węgla z innych miast, gdzie leżą kupy "czarnych dyamentów" jak niektórzy z powodu niebywałej drożyzny węgiel mienią. Miękki węgiel jest 75 centów droższy niż był przeszłego roku

KOMISARZ związkowy Garfield wybrał komisyę, w której skład wchodzą Dr. E. D. Durand, Herbert D. Brown, S. D. Shindler i L. D. Hawes do zbadania interesu prowadzonego w Stanach Zjednoczonych przez kompanie Standard Oil. Siedzibę obrano w Chicago. Komisya prowadzi tajne śledztwo i nie publikuje notatek w tej sprawie.

Że komisya ta została powołana do życia zawdzięczamy to głównie małym kompaniom, które prowadzą bój o życie lub śmierć z trustem olejnym. Od pewnego czasu walka ta powzięła większe rozmiary i istnienie niektórych kompanii było zagrożone. Polityka kompanii Standard Oil była podstępna, wprost kryminalna, bo kopała dołki pod konkurentami. To zmusiło władze związkowe do interwencyi.

DRUKARNIA Stromberg, Allen pakuje maszyny drukarskie do wagonów i w tych dniach wyjedzie do innego miasta.

Wiadomą jest rzeczą, że strajk drukarzy nie skończył się jeszcze. Strajkierzy pikietują zakłady dotknięte tym strajkiem. Drukarnia Sromberga angażowała 130 drukarzy, z których tylko 30-tu należało do unii. Kiedy wywołano bezrobocie, unijni robotnicy porzucili pracę i odtąd poczęli tym drugim dokuczać. Owych trzydziestu zmusiło innych do strajku i drukarni Stromberga groziło bankructwo. Właściciele uważają te przeprowadzkę za jedyny punkt wyjścia z kłopotliwej sytuacyi.

Strajk drukarzy trwa i w innych miastach

KTO CHCE się uśmiać i zabawić i wesoło spędzić wieczory powinien czytać tygodnik humorystyczny "Dzwon Niedzielny". Napiszcie po okazowe numery, to Wam bezpłatnie wyślą. Adres: "Dzwon Niedzielny" 3224 Musprat str., Chicago, Ill. (52)

KORESPONDENCYE.

WORCESTER, Mass. — Szanowna Redakcyo! — Prosimy o zamieszczenie niniejszej korespondencyi w "Gazecie Polskiej".

W dniach 5, 6 i 7 listopada urządził nasz ks. proboszcz Jan Moneta 40-godzinne nabożeństwo. Uroczystości podobnej nie pamiętamy od 10 lat.

Do pomocy na tę wielką uroczystość przybyli naszemu kochanemu proboszczowi następujący księża: ks. J. Chmielewski z Boston, Mass.; ks. J. Czubek z Selem, Mass.; ks. Kopytkiewicz z Adams, Mass.; ks. F. Wojtanowski z Lawrence, Mass.; ks. J. Jakstys z Worcester, Mass.; ks. F. Cholupka z Webster, Mass.; ks. F. Węgrynowski z Brooklyna, N. Y.; ks. T. Moris z Woonsoket, R. I.

Pierwsze kazanie wygłosił ks. F. Węgrynowski w niedzielę na nieszporach; ks. T. Moris miał w poniedziałek na nieszporach drugie piękne kazanie; we wtorek wygłosił kazanie ks. Wojtanowski, a ks. F. Cholupka odprawił nieszpory. Do stołu Pańskiego przystąpiło przeszło 500 osób. Kościół był przez te trzy dni przepełniony wiernymi. Donoszę publiczności, że budujemy swój własny kościół na Richland ul. Szkołę wyszykował proboszcz ze starego domu, ale niestety nie możemy uczyć dzieci codzień tylko w niedzielę, bo miasto nie pozwala że za niski dom. Z kościołem musimy czekać aż do 15 marca, i może na Wielkanoc będziemy mogli zanosić modły do Pana zastępów i zaśpiewać wesoło Alleluja! Kończąc, składam Wiel. duchowieństwu za ostatnie usługi podczas 40-godzinnego nabożeństwa staropolskie Bóg zapłać.

Z bratniem pozdrowieniem,
Józef Jarzębski.

LEMONT, Ill., dnia 12 listopada. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej" proszę o umieszczenie w swojem szanownem piśmie następującej korespondencyi: Tow. św. Józefa Patrona i Opiekuna miało swoje roczne posiedzenie dnia 29 paź. Po zdaniu sprawozdań różnych komitetów nastąpił wybór urzędników na rok 1906. Wybrani zostali: prezes Walenty Kozłowski po raz siódmy; wiceprezes, Tomasz Budnik po raz piąty; sekr. prot. Franc. Piekarski po raz pierwszy; sekr. fin. Ignacy Śliwiński po raz pierwszy; kasyer Tomasz Budnik po raz piąty; marszałek Marcin Romiński po raz trzeci; podmarszałek Piotr Krawisz po raz pierwszy; Wojciech Śniegowski, Józef Śniegowski, Kazimierz Graczyk, opiekunowie kasy; Wawrzyn Kozłowski, opiekun chorych; do chorągwi kościelnej Franc. Polcyn i Szczepan Wojciechowski; do krajowej Ludwik Michałek; odźwierny Wawrzyn Rutkowski.

Tow. św. Józefa zostało założone dnia 2 września r. 1889 za staraniem śp. ks. Józefa Barzyńskiego, ówczesnego proboszcza. Tow. św. Józefa, liczy 104 członków dobrych patryotów i wiernych synów kościoła rzymsko-katolickiego. Tow. św. Józefa płaci $5.00 tygodniowo w razie choroby a za pośmiertne wypłaca żonie lub pozostałej familii $200; wdowiec zaś odbiera $100. Do Tow. św. Józefa może przystąpić każdy polak dobrej sławy i moralności, i zdrowy na ciele. Wstępne do Tow. wynosi $4.50, podatek miesięczny 25c. Posiedzenia odbywają się co 4-tą niedzielę miesiąca w hali parafialnej. Więc, drodzy bracia, odzywam się do was, którzy jeszcze nie należycie do żadnych Towarzystw łączcie się z nami, a będziecie mieli pomoc w biedzie i nieszczęściu. Bo pamiętaj, bracie, że nie wiesz dnia ani godziny, kiedy śmierć zajrzy ci w oczy. Gdy nie jesteś zabezpieczony w żadnem Tow., to bieda, bo nie ma się często komu zaopiekować umarłym lub sierotami. Pamiętajmy o tem i wstępujmy do Towarzystwa.

Jeszcze chcę nadmienić parę słów do młodzieży polskiej, której to mamy bardzo wiele, a jeszcze nie należy do żadnego Tow., żeby się łączyła do naszego grona jak ich ojcowie, a nie to wy, bracia, którzy macie już dorosłych synów, meldujcie ich do Tow., bo wiecie, że Tow. jest dobrą rzeczą dla każdego polaka, bo musi żyć jak Bóg przykazał, a chodząc na posiedzenia wiele korzysta i prędzej pojmie, że Tow. jest każdemu potrzebne.

Kapelanem Tow. św. Józefa jest obecny proboszcz w parafii św. Cyryla i Metodego ks. Kandyt Kozłowski, bardzo dobry i gorliwy kapłan i bardzo lubiany. Choć jest już stary i spracowany, to jednak jest bardzo pracowity.

Kończąc moją korespondencyę kreślę się w imieniu Tow. św. Józefa:

Walenty Kozłowski, prezydent.
Lemont, Ill. Box 76.

DO SPRZEDANIA 160 AKRÓW dobrego gruntu w powiecie Taylor, w stanie Wisconsin, na granicy powiatu Clark, w śród wielkiej polskiej kolonii, 3½ mili od stacyi kolejowej Wisconsin Central kolei żelaznej. Jest porosły dobrem twardem drzewem i rzeczułka przerzyna w części północno-zachodniej. Klarunek jest łatwy a ze samego drzewa można zrobić kilka tysięcy dolarów. Cena $3.500. Grunt ten będzie wkrótce wartości $5,000 i więcej, albowiem polscy farmerzy są poobsiedlani naokoło i cena gruntu idzie stale w górę w całej okolicy. Do sprzedania za gotówkę lub na wypłatę. Zgłoście się po bliższe informacye do kantoru Polskiego:

C. W. DYNIEWICZ & CO.
805 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

NOWE KSIĄŻKI.

Kwiat Preryi między Indyanami, powieść z zachodnio-północnej Ameryki przez Ch. A. Murray, przełożył na polskie Józef Bełkowski. W mocnej oprawie. Cena $1.25

Kucharka Makarego zawierająca 730 obiadów wielkich, średnich i małych, mięsnych i postnych z opisem śniadań i wieczerzy tudzież spiżarni, sklepu i kuchni dla chorych, pieczenie ciast, robienie konfitur itd. W mocnej oprawie. Cena $1.00

Nowy Sowizrzał z Ziemi Pomorskiej rodem i jego awantury. Książka zawierająca przygody z życia najsławniejszego polskiego figlarza. Cena 40c.

Wł. Dyniewicz,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Listy Polskie na Poczcie.

802	Adamski J	1090	Markiewicz K
816	Bajak A	1134	Ohoda J
817	Bąk S	1135	Oleksik S
825	Bednarz R	1146	Padecka A
828	Bela K	1156	Perkowski A
837	Białkoski J	1159	Piecha J
838	Biernacki W	1160	Pinowarski J
843	Bocheński S	1162	Ptach·leki J
854	Bryjak F	1165	Podolan J
856	Buczek J	1170	Popławski B
858	Bułowski A	1171	Poprawski A
860	Bykoski J	1173	Poręba J
863	Chetmińska A	1175	Połuba M
870	Cieśla M	1182	Radowicz S
872	Ciesień ki J	1205	Różnicki J
879	Czemańska S	1210	Rynkowski L
893	Dolińska F	1216	Szypuła J
895	Dominowska K	1227	Sedlacek J
901	Drozdowski F	1244	Sokulska K
907	Duda J	1245	Sopunowski F
928	Fuczek J	1246	Sopała P
931	Galas M	1253	Stachnik S
936	Gieponowicz P	1257	Stepura J
941	Głowacki W	1260	Szewczyk S
947	Golas Z	1263	Szybalski A
949	G lik M	1268	Sulecki M
950	Gorlawska A	1270	Supniewski A
952	Grzeczyński F	1271	Surowiak L
953	Górny P	1273	Świątek K
954	Gozlecki M	1275	Szczech Ł
955	Graczyk A	1280	Szydło A
956	Gracik A	1281	Szymkiewicz W
989	Jackowski A	1282	Szym ńs i A
992	Jakubowski M	1292	Tumidowska M
998	Janicki J	1300	Wasiezewska F
1020	Kędzior J	1304	Wesołowski J
1025	Kied owski R	1305	Wiącek W
1027	Kipa H	1314	Wrona Z
1038	Kochanowicz J	1316	Wzorek A
1039	Konieczny J	1317	Zacek S
1040	Konieczny W	1319	Zając J
1044	Kopiński P	1321	Zslas J
1045	Kore ński J	1323	Z wicki F
1046	Ko lińska A	1325	Zięba M
1056	Kubik M	1329	Zmuda H 2
1057	Ku acka S	1330	Zmuda A
1058	Kubiczek J	1331	Z mber A
1060	Kurtkowski J	1332	Żuławińska K
1061	Kus J	1333	Zuziak J
1087	Malinoski J		

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 15 listopada 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	
Twarda patents	5.00—5.20
Straights	3.80—3.90
Czysta	3.00—3.40
Miękka zimowa patents	3.60—3.70
Twarda zimowa patents	4.10—4.20
Żytnia	3.15—3.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	89
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	86—90
No. 2 twarda	88—91
No. 4 biała	81 82½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	84—90
No. 4	75—84
Północna	87½
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	45—46
No. 4	46—52
No. 3	48—53
No. 3 biała	48—50
No. 3 żółta	48—53
No. 2	28
No. 2 żółta	54
No 2 biała	46—50
Jęczmień	38—55
OWIES (buszel)	
Zwykły	26—29
No. 4	27
No. 3	27—30
No. 2 biały	—31
No. 3	29
No. 3 biały	30—31
No. 4 biały	29—30
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	71—73
No. 3	67—70
No. 4	52—62
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—6.00
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.30
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.57
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.50
Jagnięta	3.00—5.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	22
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	20
Jaja, (tuzin)	25
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula zielona (buszel)	35—50
Ogórki tuzin	10 15
Groch zielony, buszel	50—1.25
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	8
Indyki	12—14
Kurczęta (żywe)	9
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	6.00—11.00
KARTOFLE (buszel)	48—68
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (pudło)	1.50 .160
Pomidory (pudło)	50—2.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.25
Cytryny (pudło)	1.75 2.85
Banany (pęk)	75 1.85
Brzoskwinie (buszel)	40—1.25
Winogrona (koszyk)	15—25

RÓŻAŃCE.



W tych dniach otrzymaliśmy wielki zapas ozdobnych rożańców, których opis i cenę podajemy:

No. 2144. — Różańce z paciorkami z prawdziwego Szmaragdu, Ametystu, Topazu, Perel, Granatu i Kryształu, paciorki na łańcuszku ze szczerego złota, z sercem i krzyżykiem również złotem, gwarantowane na 20 lat. Cena różańca $5.25

No. 212. — Rożańce takie same jak nr. 2144, tylko paciorki, serce i krzyżyk cokolwiek mniejsze, gwarantowane na 10 lat, cena $3.75

No. 112. — Rożańce takie same jak nr. 2144, tylko paciorki, serce i krzyżyk cokolwiek mniejsze, gwarantowane na 10 lat, cena $3.00

No. 225. — Różańce z tych samych drogich kamieni, jak nr. 2144, tylko łańcuszek i krzyżyk są srebrne zamiast złote; cena $2.50

No. 64. — Różańce z czystej perłowej macicy, z krzyżykiem perłowym i srebrnym wizerunkiem Chrystusa, łańcuszek srebrny, wszystkie paciorki są jednakowe, cena $2.25

No. 253. - Rożańce takie same jak nr. 64 tylko paciorki są graniaste i krzyżyk srebrny, cena $1.50

No. 61. — Różańce takie same jak nr. 64, tylko mniejsze paciorki, cena $1.50

No. 25. — Różańce takie same jak nr. 61, tylko paciorki graniaste. cena $1.00

No. 23. — Różańce takie same jak nr. 64, tylko mniejsze paciorki, cena 75c

No. 21. — Różańce takie same jak nr. 23 tylko mniejsze paciorki graniaste, cena 60c

No. 105. — Różańce takie same jak nr. 21, tylko paciorki trochę mniejsze i okrągłe, cena 60c

No. 103. — Różańce takie same jak nr. 105, tylko paciorki graniaste, cena 50c

No. 101. — Różańce takie same jak nr. 103, tylko paciorki mniejsze i graniaste, cena 30c

No. 36. — Różańce z kości słoniowej wraz z ozdobnym krzyżykiem, w którym za szkiełkiem znajdują się wizerunki świętych, łańcuszek jest niklowy, cena 30c

No. 19. — Różańce kokosowe czarny kolor, z krzyżykiem metalowym, cena 30c

No. 18. — Różańce takie same jak nr. 19, tylko większy rozmiar paciorków, cena 30c

No. 8. — Różańce kokosowe koloru jasno wiśniowego, cena 20c

No. 26. — Różańce kokosowe takie same jak nr. 19, tylko mniejszy rozmiar paciorków, cena 20c

No. 25. — Różańce kokosowe takie same jak nr. 26, tylko mniejszy rozmiar paciorków, cena 20c

No. 22. — Różańce takie same jak nr. 25, tylko mniejszy rozmiar paciorków, cena 15c

No. 14. — Różańce kokosowe, takie same jak nr. 22, tylko mniejszy rozmiar paciorków i piękny krzyżyk, cena 15c

No. 4. — Rożańce z drzewa brair kolor ciemno-wiśniowy, krzyżyk mosiężny, cena 10c

No. 2. — Różańce z czarnego brair, cena 10c

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., CHICAGO, ILL.